

DĘBICKIE *Zeszyty Historyczne*



I

KAZIMIERZ LIPIEŃ

—

ZAPAŚNIK STULECIA

Część 3

DĘBICKIE
Zeszyty Historyczne

Tom I

Część 3

KAZIMIERZ LIPIEŃ
— ZAPAŚNIK STULECIA



Odznaczenia śp. Kazimierza Lipienia



Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski



Złoty Krzyż Zasługi



Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski



KANCELARIA PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
BIURO ODZNACZEŃ I NOMINACJI
Zastępca Dyrektora
Małgorzata Moskal

BON.0600.592.2023.BR
1021800.2337267.1838777

Warszawa, dnia 23 listopada 2023 r.

Pan
Jan Swół
e-mail:jswol1951@outlook.com

Szanowny Panie,

w odpowiedzi na Pana korespondencję przesłaną pocztą elektroniczną w dniu 14 listopada br. uprzejmie informuję, że **śp. Kazimierz Lipień** ur. 06.02.1949 r. został uhonorowany następującymi odznaczeniami państwowymi:

- **Złotym Krzyżem Zasługi** – uchwałą Rady Państwa z dnia 20 września 1972 r.,
- **Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski** – uchwałą Rady Państwa z dnia 3 sierpnia 1976 r.,
- **Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski pośmiertnie** - postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 22 listopada 2005 r.

Postanowienie o nadaniu Kazimierzowi Lipieniowi pośmiertnie Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski zostało opublikowane w Dzienniku Urzędowym Monitor Polski z 2005 r. nr 84 poz. 1211.

Uchwały Rady Państwa o nadaniu wcześniejszych odznaczeń nie były publikowane.

Z poważaniem

Małgorzata Moskal
Zastępca Dyrektora
/ – podpisany cyfrowo/

Dębickie Zeszyty Historyczne. Tom I. Część 1

Kazimierz Lipień — zapasnik stulecia

Wydawca:

Jan Swół
39-200 Dębica
Południowa 5
jswol@onet.pl

Projekt okładki i skład techniczny:

Tobiasz Małysa (grafista.pl)

Redaktor tomu:

Jan Swół

ISBN:

978-83-971332-5-9

Od wydawcy i redaktora tomu

Ukazanie się pierwszego tomu Dębickich Zeszytów Historycznych to wydarzenie, które można rozpatrywać jako fakt historyczny o znaczeniu społecznym. Pomysł materializował się przez stosunkowo długi okres czasu. Pomimo życzliwej pomocy oraz fachowego wsparcia Współpracowników Redakcji, proces ten nie można uznać za zakończony. Czekamy na Państwa opinie i sugestie. Czasopismo nie konkuruje na rynku wydawniczym z innymi opracowaniami o podobnym charakterze albo tematyce. Jest ukierunkowane na szeroko rozumiane cele edukacyjne. Przedmiotem zainteresowania zespołu redakcyjnego są zdarzenia związane z miastem Dębica (powiatem), skutki tych zdarzeń a przede wszystkim ludzie, ich losy oraz dokonania z których możemy wyciągać pouczające wnioski na przyszłość.

Tom poświęcony jest zapaśnikowi wszechczasów Kazimierzowi Lipieniowi zmarłemu w 2005 r. Wydawca wyraża przekonanie, że K. Lipień swoimi przymiotami w pełni wpisuje się w zakładany cel czasopisma. Chociaż nie było to działanie zamierzone, publikacja ukazuje się: w 75. rocznicę urodzin „złotych bliźniaków” Kazimierza i Józefa Lipieniów, Roku braci Lipieniów obchodzonym w Dębicy z tej okazji, w 70. rocznicę zarejestrowania sekcji zapaśniczej KS Wisłoka oraz Roku Polskich Olimpijczyków.

Powyższa okoliczność wymaga krótkiego przybliżenia historii powstania tego tomu. W pierwotnym założeniu, publikacja miała przybliżyć postać K. Lipienia, pierwszego medalisty olimpijskiego w zapasach w stylu klasycznym w 50. rocznicę zdobycia brązowego medalu w Monachium (1972). Koncepcja ta uległa zmianie, ponieważ tablica pamiątkowa poświęcona K. Lipieniowi została zdemontowana ze ściany budynku Urzędu Miejskiego w Dębicy. Fakt ten ma odzwierciedlenie w treści ustaleń, miał także wpływ na nieco szersze spojrzenie na analizowane treści. Sport jest zjawiskiem

społecznym i jego rolę podkreślało wiele wypowiadających się osób. Ze względów praktycznych, tom podzielony został na cztery części tematyczne. Każda z nich poprzedzona jest krótkim wstępem.

Pierwszy tom DZH ukaże się w postaci drukowanej. Koszt druku pokryje Firma VENTOR, co wydawca przyjmuje z radością, składając z tego powodu serdecznie podziękowania prezesowi Panu Januszowi Urbanikowi. Wersja elektroniczna publikacji dostępna będzie w czterech częściach. Możliwość pobrania ze strony www.zeszytydebickie.pl, zawdzięczmy Panu Andrzejowi Tomaszewskiemu, który wspiera działalność strony.

Przed zaproszeniem Czytelników do zapoznania się z treścią tomu *Kazimierz Lipień – zapasnik stulecia*, wydawca pragnie gorąco i serdecznie podziękować osobom które pragną pozostać anonimowymi. Dziękuję za ogrom pracy włożonej przy czynnościach związanych z redakcją tekstu. Państwa życzliwa pomoc przyczyniła się do przyspieszenia wydawniczych planów.

Za podjęte działania ułatwiające wykorzystanie herbu Dębicy dla potrzeb czasopisma, słowa podziękowania wydawca kieruje także do burmistrza miasta Dębicy Pana Mariusza Szewczyka.

Za dzielenie się pomysłami, wysiłek i zaangażowanie z serca płynące przy składaniu tekstu, serdecznie dziękuję Panu Tobiaszowi Małysie. Podziękowań nie może zabraknąć dla Autorów, którzy udostępnili teksty składające się na treść publikacji. Ich biogramy zamieszczone zostały w końcowej części tomu. Dziękuję także osobom, które wypowiadając się dzieliły się wiadomościami, opiniami i ocenami, czym przyczynili się do wzbogacenia wiedzy nie tylko o pierwszym polskim złotym medalistcie olimpijskim w zapasach.

Serdecznie zapraszam do lektury, na stronę DZH oraz do współtworzenia czasopisma.

Jan Swół

Część III

ZAPAŚNIK STULECIA POLSKIEGO ZWIĄZKU ZAPAŚNICZEGO

Wprowadzenie do części trzeciej



Trzecia część zawiera informacje o inicjatywnie upamiętnienia osoby Kazimierza Lipienia, okolicznościach w jakich została zamontowana tablica pamiątkowa w budynku Urzędu Miasta w Dębicy oraz przyczynie jej demon-tażu. Okoliczności te poznamy dzięki wypowiedziom osób bezpośrednio biorących udział w tych zdarzeniach.

W związku ze zdjęciem tablicy pojawiły się informacje prasowe oraz komentarze na forach internetowych. Nawiązywanie do nich uznano za zbędne. Do jednej opinii nawiązać należy we wstępie, gdyż stała się ona impulsem, do rozmów o Kazimierzu Lipieniu wykraczających poza sportową problematykę. Bernard Knitter na Facebooku zamieścił informację której treść odzwierciedla ramka.

Skandal w Dębicy

Dwa światy — nie będzie panteonu sławnych Dębiczan

23 listopada 2005 roku byłem w Dębicy na pogrzebie Kazimierza Lipienia. Pożegnaliśmy Wielkiego Mistrza — legendę polskich zapasów, Olimpijczyka — Zapaśnika z krwi i kości. Zmarł w wieku 56 lat. Na cmentarzu komunalnym była Rodzina, Przyjaciele, sportowcy. Udział wzięli również przedstawiciele władz rządowych, samorządowych, Polskiego Komitetu Olimpijskiego oraz Kompania Honorowa Wojska Polskiego. Prezydent Aleksander Kwaśniewski odznaczył pośmiertnie Kazimierza Lipienia Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (wcześniej w 1972 odznaczony został złotym Krzyżem Zasługi).

Sympatycy sportu, a szczególnie sympatycy zapasów doskonale znają dokonania sportowe Kazimierza Lipienia — reprezentując klub Wisłoka zdobył wszystkie najwyższe tytuły: Mistrza Olimpijskiego, Mistrza Świata, Mistrza Europy i 13rotnie tytuł Mistrza Polski — dla przypomnienia najważniejsze z nich można wyczytać z załączonej poniżej tablicy pamięci, która została zamontowana na ścianie ratusza.

Niestety tablicy na ścianie ratusza już nie ma — została usunięta jeszcze przed oficjalnym odsłonięciem — przetrwała niecałe 24 godziny. Tablicę zdjęto na polecenie władz miasta. Wielki skandal, wstyd i hańba — żadne tłumaczenia władzy miasta tego nie zmieni — im chyba władza rozum odebrała.

Bernard Knitter, Na zapaśniczej macie, 13 sierpnia 2022 r.

Rozmowa z... **Januszem Urbanikiem**

— Dziękując za rozmowę, która ma związek z próbą upamiętnienia osoby Kazimierza Lipienia, zacznę od pytania. Jaki wpływ na Pana życiowe wybory miały wyniki zapaśników KS „Wisłoka”?

— Mam ponad pięćdziesiąt lat życia za sobą oraz wiele doświadczeń, które wymagały dokonywania wyborów na różnych etapach mojego życia. Mając 11 lat, zacząłem trenować zapasy. Było to w 1976 roku. Był to rok, w którym Kazimierz Lipień na igrzyskach w Montrealu (1976) zwyciężył w swojej kategorii wagowej i stanął na najwyższym podium. O jego złotym medalu, pierwszym w historii KS „Wisłoka” Dębica, a także w historii miasta i Polski mówili wszyscy. Sportowe sukcesy zapaśników „Wisłoki” pobudzały nie tylko moją wyobraźnię. Takich, którzy chcieli odnosić sukcesy na macie podobne do tych, jakie były dziełem dębickich mistrzów: Jana Michalika, braci Lipieniów, Ryszarda Świerada, Andrzeja Skrzydlewskiego i Wacława Orłowskiego oraz takich, którym marzyły się wyjazdy do innych miast, a nawet innych krajów — było wielu. Jednym z nich byłem ja. Była to jedna z pierwszych moich decyzji, powodowana sukcesami osób, które wymieniałem. Byłem bardzo zmotywowany do treningów, ażeby nie mówić o determinacji, na dowód czego przytoczę następujący epizod z tamtego okresu. Mama powiedziała do mnie: „Janusz, daj sobie spokój z tymi zapaśkami. Mówią, że trenują ci, którzy niczego nie potrafią i mają trudności w nauce. Co ludzie powiedzą o tobie?”.

Była to życzliwa rada kochającej mamy i — jak sądzę — przejaw troski o moją przyszłość. Sytuacja ta wiąże się z innym wyborem dotyczącym uczestnictwa w treningach zapaśniczych. Postanowiłem jeszcze lepiej się przykładać do nauki, chociaż uczyłem się bardzo dobrze. W zaistniałej sytuacji

można mówić o świadomym wyborze, łączącym się z potrzebą właściwego gospodarowania czasem. To zmuszało do samodyscypliny i dokonywania wyborów. To jest naturalny proces, w którym buduje się relacje wewnątrz grupy. W tej, w której ja trenowałem, było kilkunastu chłopaków i tyle samo charakterów, zróżnicowanych upodobań oraz występujących zależności. Z budowaniem właściwych relacji z innymi chłopakami nie miałem akurat trudności. Miałem możliwość korzystania z życiowych rad trenerów oraz podglądania mistrzów, którzy na sportowy wynik ciężko pracowali.

Walka zapaśnicza ma to do siebie, że za błędy własne „płaci” się przegraną. Natomiast o sukcesie lub porażce decyduje wiele czynników. Każda taka sytuacja czegoś sportowca uczy. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, iż nauczyłem się wiele. Sportowa rywalizacja wymaga myślenia na macie i poza nią. Przeciwnik staje do walki nie po to, żeby przegrać, ale żeby odnieść zwycięstwo. Czasami przygotowuje na rywala jakiś chwyt, którym zamierzamy go zaskoczyć, a innym razem obmyśla się odpowiednią taktykę i strategię walki. Mówię o sytuacjach, które wymagały np. dokonywania analizy zagrożeń oraz dokonywania wyborów, także tych podczas walki. Wszystkie takie sytuacje wzbogacały moją wiedzę i pozwalały łatwiej realizować zakładane cele. Na bazie pierwszych zapaśniczych doświadczeń ugruntowało się moje przekonanie, że droga do sukcesu to cierpliwa realizacja celów częściowych.



Janusz Urbanik z pamiątkowym medalem XV Memoriału Dębickich Mistrzów

— Kto był inicjatorem upamiętnienia sportowych osiągnięć Kazimierza Lipienia poprzez tablicę pamiątkową w budynku Urzędu Miejskiego w Dębicy?

— Inicjatywa wyszła od Stanisława Jodłowskiego, byłego zapaśnika, który po zakończeniu kariery sportowej został trenerem. Był również długoletnim pracownikiem etatowym klubu. Jest współautorem monografii z okazji 110-lecia KS „Wisłoka” oraz 65-lecia powstania sekcji zapaśniczej. Najwidoczniej uznał, że to, co napisano na temat Kazimierza Lipienia oraz w jaki sposób samorządowe władze miasta Dębicy upamiętniły sportowe sukcesy pierwszego w Polsce mistrza olimpijskiego w zapasach, nie jest wystarczające. Mówię w trybie przypuszczającym, gdyż nie było rozmowy



„Zapasy sportem wszystkich dzieci”, finał w Warszawie. II miejsce i okazały puchar dla Szkoły Podstawowej nr 9 w Dębicy.

Drużyna „dziewiątki” występowała reprezentując Podkarpacie. Okazały puchar wręcza Janusz Urbanik. Pierwszy z lewej Ryszard Konieczny, Czesław Korzeń

VENTOR

na ten temat między nami. Z mojej perspektywy i oceny złoty medal olimpijski, pierwszy dla Polski, na dodatek zdobyty przez dębickiego zapaśnika, to jedynie część tego, co zasługuje na upamiętnienie. Nie zauważa się — nie wiem dlaczego — że sport postrzegany jest jedynie przez liczbę zdobytych medali. Kiedy tych medali zabrakło z różnych przyczyn, o których nie będę mówił, ktoś kiedyś uznał, iż po osiągnięciu celu politycznego można doprowadzić do ruiny klub, a o zapaśniczych światowych sukcesach najlepiej zapomnieć. To taka moja dygresja zrodzona *ad hoc*, po której wracam do przerwane go wątku.

Staszek podzielił się pomysłem, przynosząc na spotkanie płaskorzeźbę z podobizną Kazka. Wspólnie doszliśmy do wniosku (ja, Stanisław Jodłowski, Paweł Miłoś, Józef Sieradzki), iż należy podjąć działania, tj. zainteresować burmistrza Mariusza Szewczyka ciekawą inicjatywą. Ratusz odwiedzany jest przez różne osoby, a Kazimierz Lipień to uznana światowa zapaśnicza marka,



Rzeszów 2013. Studencka
konferencja naukowa

dębicki zapaśniczy dowód jakości, dobry kandydat do promowania miasta Dębicy. Koszty związane z wykonaniem tablicy godnej mistrza światowego formatu zobowiązała się ponieść Firma VENTOR.

Spotkanie takie odbyło się w ratuszu w gronie wymienionych osób. Mariusz Szewczyk prosił o pisemne skierowanie wniosku w tej sprawie. Po tych uzgodnieniach tablica została zamówiona, a stosowne pismo trafiło na biurko burmistrza. Po wykonaniu tablicy kwestiami technicznymi zajmowali się Paweł Miłosz i Józef Sieradzki.

W dniu, w którym tablica została zamocowana w uzgodnionym miejscu, przebywałem służbowo w Norwegii. Otrzymałem zdjęcie z wiadomością,



Kielnarowa 2014 r., Centrum Edukacji Międzynarodowej
WSliZ. Konferencja naukowa, przemawia Kazimierz Kraj



Flaga Norwegii

że tablica oczekuje na moment uroczystego jej odsłonięcia. Tak wcześniej było uzgadniane z burmistrzem, który zgodził się z naszą argumentacją. Na następny dzień niespodziewanie i ku mojemu zaskoczeniu pierwotne uzgodnienia i zamierzenia nie były już aktualne.

— Jaka była reakcja byłego zapaśnika, byłego prezesa KS „Wisłoka”, prezesa Firmy VENTOR na wiadomość, że tablica nie wisi już w miejscu, gdzie ją zamontowano kilkanaście godzin wcześniej?

— Początkowo nie dowierzałem informacji, że zastępca burmistrza miasta Dębicy, historyk z wykształcenia Maciej Małozieć nakazał jej zdemontowanie. Kiedy okazało się to prawdą, starałem się zrozumieć cel, sens oraz racjonalność podjęcia takiej decyzji. Nie jestem w stanie zrozumieć sytuacji w firmie, że moją decyzję zmienia któryś z zastępców. Nie znam oficjalnej przyczyny, natomiast informacji prasowych oraz tego, co wynika z przecieków z kręgów politycznych, nie będę komentował. Nie oczekuję już na telefon od burmistrza Mariusza Szewczyka. Sytuacja ta może być



„Pamiątkowy kolaż”. Wykonany w2022 z inicjatywy Pawła Miłosza, pomysłodawcy upamiętnienia owocnej współpracy Dyrekcji Zespołu Szkół Zawodowych Nr 1 im. Jana Pawła II w Dębicy z Firmą VENTOR z okazji 30. lecia jej działalności



Od lewej: Paweł Miłosz, Janusz Urbanik, Bożena Zielińska, Mariusz Trojan podczas 60. lecia MKS w Dębicy

jeszcze jednym argumentem do zastanawiania się na temat sposobu kształtowania stosunków międzyludzkich, kultury (politycznej także), troski o pomyślny rozwój miasta oraz dokumentowania historycznych zasług jej mieszkańców. Tablica to jedna z możliwości takiego upamiętnienia. Zapytam prowokacyjnie, kończąc tę część wypowiedzi: Skąd tyle niechęci do inicjatyw ukierunkowanych na podtrzymanie zapaśniczych tradycji sportowych w stolicy polskich zapasów? Pytanie ma szerszy kontekst, wybiegający poza ramy rozpatrywanej tutaj kwestii z tablicą.

— Na zakończenie ośmielam się prosić o rozwinięcie wypowiedzi na pierwsze z pytań. Jest ono dość złożone, lecz zakładam, iż wielu czytających byłoby zainteresowanych np. poznaniem drogi, po jakiej kroczył były zapaśnik do stanowiska prezesa firmy. Jakie czynniki zadecydowały, że Norwegia stała się miejscem realizowania zawodowych ambicji Janusza Urbanika; jaka jest opinia prezesa o byłych zapaśnikach zatrudnionych w firmie; z czego wynika chęć niesienia pomocy oraz wspierania zainteresowań studentów lub badań naukowych...? Sądzę, że niezwykle interesujące będzie wypowiedzenie się na temat związków Spółki VENTOR z Zespołem Szkół Zawodowych nr 1 im. Jana Pawła II w Dębicy oraz korzyści z tego płynących.

— Chętnie podzielę się informacjami na ten temat, gdyż od każdego można się czegoś przydatnego nauczyć. Przy takim założeniu i zapatrywaniu nie sposób odpowiedzieć na zasygnalizowanie kwestie w sposób wyczerpujący, tzn. odpowiedzialnie i przekonująco. Może to wymagać nawiązywania do przykładów, czynienia porównań, formułowania własnych ocen i opinii. W następstwie tego sprawa upamiętnienia zasług Kazimierza Lipienia może być traktowana jako pretekst do promowania siebie oraz firmy, którą kieruję. Takich skojarzeń chciałbym uniknąć, stąd moja wypowiedź będzie niepełna. Zapewniam, że jeżeli będzie taka potrzeba i społeczne zainteresowanie na takie informacje, do tematu możemy powrócić.



VENTOR inwestuje z myślą o przyszłości. Uczniowie „Mechanika”



Bardziej przekonują przykłady, niż pouczające wykłady. Grupa uczniów „Mechanika” z klasy patronackiej Ventrora w Norwegii z opiekunami. Od lewej: Paweł Miłoś, Małgorzata Mądro-Stachnik, Florian Skóra

VENTOR obchodził niedawno jubileusz 30-lecia istnienia. Od kilkunastu lat zdobywamy doświadczenie i uznanie na rynku norweskim. Dlaczego Norwegia? Zastanawiałem się wiele razy, na zasadzie, co by było, gdyby... Mój pierwszy zagraniczny wyjazd na turniej zapaśniczy to wydarzenie z mnóstwem przeżyć osobistych, powodowanych wieloma bodźcami, do których należały podróż promem, malowniczy teren, kolorowe domy o ciekawej architekturze, zadbane przydomowe ogródki, dużo zieleni, czyste powietrze, przestrzeń, spokój, czystość, kultura na drogach, chodniki, ścieżki rowerowe, a na nich także biegające osoby, ubrane na sportowo. Tego wszystkiego nie można opisać kilkoma zdaniem. To wszystko miało pozytywny wpływ na kształtowanie się mojej świadomości i późniejsze decyzje po zakończeniu przygody ze sportem.

Nie tylko zresztą moje. Bracia Lipieniowie po decyzji o zakończeniu kariery sportowej wyjechali do Szwecji. Tam wykorzystywano ich umiejętności w usportowieniu dzieci i młodzieży. Za ich sprawą zawodnicy klubów sportowych zanotowały sukcesy liczące się także poza granicami Szwecji. Wiesław Kuciński, medalista Mistrzostw Europy w Bursie (1977), także tam wyjechał i prowadzi do tej pory działalność gospodarczą. Jerzy Herduś prowadził działalność w Norwegii. Jeżeli o mnie chodzi, to ja zauważyłem sprzyjające okoliczności również w tym kraju. Długo mógłbym mówić o korzyściach z tego płynących, posiłkując się przykładami albo dokonując porównań specyfiki polskiego i norweskiego systemu podatkowego, stosunku urzędów do podatnika itp. Tam jest wszystko o wiele prostsze. Można spokojnie planować inwestycje bądź też budować strategię rozwoju firmy... I na tym zakończyć.

Na rynku usług jest konkurencja i stawiane są coraz wyższe wymagania. Wiele lat doświadczeń i doskonalenie systemu zarządzania przynoszą oczekiwane efekty i korzyści dla pracowników oraz firmy. To tak jak w sporcie — kiedy myślisz o mistrzostwie, nie możesz pozwolić sobie na marnowanie sił, ciągle musisz doskonalić swoje umiejętności oraz rozwijać



Norwegia, Bergen 17.05.2011. Od lewej: Paweł Miłosz, Małgorzata Mądro-Stachnik, Monika Przybyłowska, Florian Skóra oraz grupa dziewcząt w strojach regionalnych

się duchowo i fizycznie. Takie przekonanie mają wszyscy pracownicy zatrudnieni w VENTORZE. Jeżeli chodzi o zapaśników zatrudnionych w firmie, jest ich kilkunastu, nie z sentymentu lub politycznych układów, lecz z powodu cech charakteru i umiejętności współdziałania w grupie. To wartościowi i odpowiedzialni pracownicy. I w tym miejscu pozwolę sobie nawiązać do kwestii społecznych.

Socjalizacja to proces rozumiany jako nabywanie przez jednostkę systemu wartości, poznawania norm oraz wzorów zachowań m.in. w wyniku oddziaływań otoczenia społecznego, obowiązującego w danej wspólnotce. Z mojego punktu widzenia i doświadczeń osobistych byłoby wskazane, ażeby takim procesem obejmować jak najliczniejszą rzeszę młodzieży. Kiedyś były klasy sportowe, a w ramach prowadzonych zajęć kształtowały się umiejętności, do których nawiązałem. Dlatego wspieram różne inicjatywy,

bo różne są zainteresowania dzieci i młodzieży. Pomoc studentom czy środowiskom naukowym to także socjalizacja, chociaż na wyższym poziomie. Podczas organizacji konferencji naukowych lub prowadzenia badań proces taki niewątpliwie następuje.

Spółka VENTOR współpracuje z Zespołem Szkół Zawodowych nr 1 im. Jana Pawła II w Dębicy. Jednym z dowodów na dobrze układającą się współpracę jest miły gest Dyrekcji i Grona Nauczycielskiego, które z okazji jubileuszu przygotowały i wręczyły sympatyczną niespodziankę. O korzyściach, zwłaszcza z zakresu kształcenia, najlepiej byłoby porozmawiać z Dyrekcją szkoły.

■ — **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał Jan Swół. Wypowiedź nieautoryzowana.



Janusz Urbanik przy pomniku Alfreda Nobla

Rozmowa z... **Pawłem Miłoszem**

— Z czego wynika Pana zainteresowanie oraz zaangażowanie się w upamiętnienie postaci Kazimierza Lipienia poprzez tablicę pamiątkową w dębickim ratuszu?

— Moje zainteresowanie sportem, sportowcami w tym m.in. osobą Kazimierza Lipienia nie jest przypadkowe. Po ukończeniu studiów podjąłem pracę w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Dębicy w 1990 roku, gdzie pracuję do chwili obecnej. W latach 1996 — 2018 byłem prezesem Międzyszkolnego Klubu Sportowego, działającego przy naszej szkole. W roku 2000 przez jakiś czas byłem dyrektorem KS „Wisłoka” w Dębicy. Miałem kontakt z zapaśnikami, w tym z braćmi Lipieniami. Rozmawialiśmy o zapasach, analizowaliśmy możliwości rozwoju sekcji pod względem jej liczebności oraz poziomu, mając na uwadze uwarunkowania społeczne i polityczne w tamtym okresie. Rozmawialiśmy oczywiście o historycznych sukcesach zapaśników „Wisłoki” i o tym, w jaki sposób można je wykorzystywać współcześnie. Przypomnę: było to w roku 2000. Pomysł dojrzewał przez ponad dwadzieścia lat.

Jako nauczyciel wiem, że młodzież należy czymś zainteresować, w jakiś sposób zachęcić, aby proces wychowania i przygotowania do życia przebiegał w sposób pożądaný. Cel ten może być osiągnięty m.in. poprzez przybliżanie uczniom osób, które wyróżniły się z ogółu społeczeństwa i można je przybliżyć jako wzorce do naśladowania. Wprawdzie mam wypowiedzieć się o Kazimierzu Lipieniu, ale w kontekście tego, co za chwilę powiem, chciałbym nawiązać do hrabiego Edwarda Bernarda Raczyńskiego — prezydenta RP na uchodźstwie. Był jednym z fundatorów szkoły, ponieważ darował grunty, na których została wybudowana, natomiast z cegielni, której był właścicielem,



Paweł Miłosz.
Fot. Grzegorz Król
/ debica24.eu

przeznaczył cegłę na jej budowę. Nie jest to jedyna zasługa późniejszego prezydenta w rozwój miasta i regionu.

W 2019 roku w naszej szkole odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci prezydenta Edwarda Raczyńskiego. Było to wydarzenie, które zostało zauważone przez media i mieszkańców miasta. Po odsłonięciu tej tablicy, w okresie wiosennym 2021 roku, przyszedł do mnie Stanisław Jodłowski, zapaśnik, trener i zasłużony wychowawca młodzieży, wieloletni działacz „Wisłoki”. Był zainteresowany

wyglądem tablicy oraz tym, gdzie taką tablicę można wykonać, ile to kosztuje, jak ją zamontować itp. Wykonawcą tablicy zamontowanej w naszej szkole był Robert Lorek i wiem, że Jodłowski skontaktował się z nim. Taka tablica została wykonana i jest to arcydzieło. Jest ona odzwierciedleniem umiejętności pana Lorka. To prawdziwy artysta!

Wiem, że sprawą tablicy zainteresowany został przyjaciel uczniów i naszej szkoły, pan Janusz Urbanik. Połączyliśmy siły, uznając, że pomysł Stanisława Jodłowskiego upamiętnienia Kazimierza Lipienia pamiątkową tablicą należy wspierać ze względów historycznych i społecznych. 5 listopada 2021 roku spotkaliśmy się w gabinecie burmistrza Mariusza Szewczyka. Inicjatorem takiego spotkania był przewodniczący Rady Miejskiej w Dębica Józef Sieradzki. W spotkaniu brali udział Stanisław Jodłowski, Janusz Urbanik, burmistrz Mariusz Szewczyk i Józef Sieradzki, o czym już mówiłem i ja — Paweł Miłosz. Omówiliśmy sprawę tablicy w przyjaznej atmosferze, a burmistrz wyraził zgodę na jej umieszczenie w zaproponowanym przez nas miejscu. Było ono dobrze przemyślane, gdyż nie sposób przejść obok niej bez zwrócenia uwagi. Mariusz Szewczyk prosił, ażeby

wystosować do niego oficjalne pismo. Zostało ono 19 listopada 2021 roku złożone w kancelarii urzędu.

— W jakich okolicznościach doszło do zawieszenia tablicy w budynku UM w Dębicy przy Pana udziale?

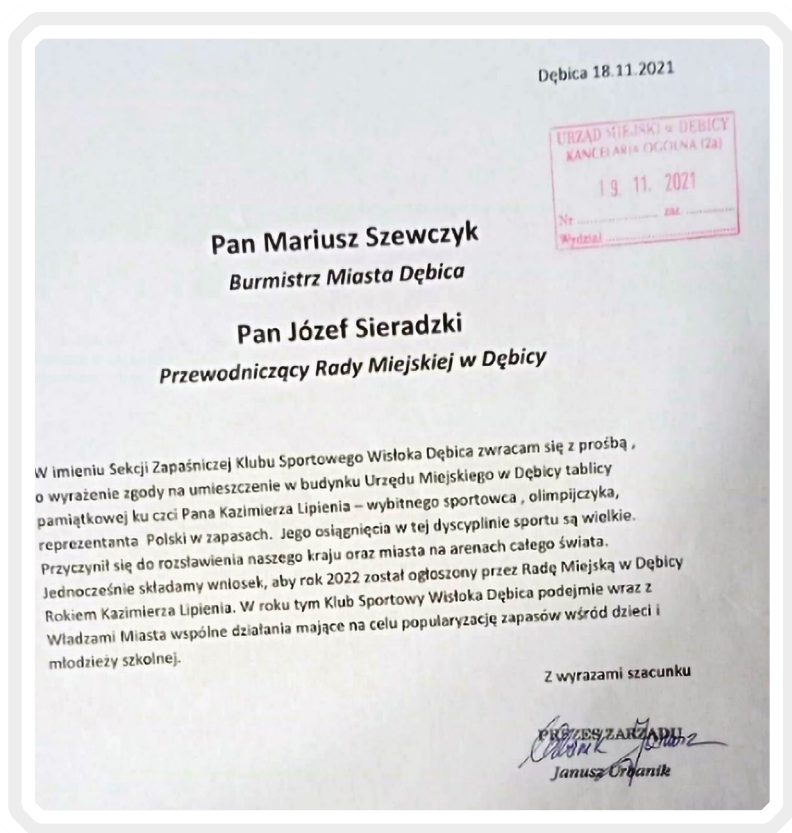
— Zanim powiem o okolicznościach, chciałbym nawiązać do uzgodnień dokonanych w dniu 5 listopada 2021 roku. Uważam, iż były to istotne i wiążące umawiające się strony uzgodnienia. Uroczyste odsłonięcie tablicy przewidziano na okres karnawału 2022 roku. Czas ten potrzebny był na kwestie organizacyjne, tj. przygotowanie uroczystości. Zostało uzgodnione, iż to wydarzenie miało służyć także promocji miasta. Przewidywano przyjazd gości z zagranicy, władz ministerstwa sportu, działaczy Polskiego Komitetu Olimpijskiego, Polskiego Związku Zapaśniczego, samorządowych władz województwa, powiatu i miasta. Było to koncepcyjne założenie, a dla jasności dodam, iż nie oczekiwano od miasta partycypowania finansowego. Burmistrz Mariusz Szewczyk wyraził zgodę; kwestie organizacyjne (zaproszenie gości) wziął na siebie pan Józef Sieradzki; koszty związane z wykonaniem tablicy zabezpieczał pan Janusz Urbanik.



Od lewej: Paweł Miłoś, Janusz Urbanik, Wiesław Zięba

Po jakimś czasie od Józefa Sieradzkiego dowiedziałem się, że „zaczynają się schody”. Burmistrz Mariusz Szewczyk ponoć ma inną koncepcję związaną z tablicą, zwłaszcza jeśli chodzi o miejsce jej lokalizacji. Ja dysponuję jedynie informacjami od przewodniczącego rady, więc najlepiej byłoby, aby na ten temat wypowiedzieli się: Józef Sieradzki i Mariusz Szewczyk.

Kiedy informacja do mnie dotarła od Józefa Sieradzkiego, od razu wypowiedziałem się, co o tym myślę. Uważałem pomysł taki za chybiony. Tablica marmurowa, granitowy głaz, plac Braci Lipieniów, nie zawsze utrzymany w należytej czystości, a przede wszystkim logo Klubu Sportowego „Wisłoka” mogą być powodem niepożądanych zachowań przeciwników tego klubu. Chyba o antagonizmach na tym tle nie muszę więcej mówić, zwłaszcza



Odpis pisma

Dębica 18.11.2021

Prezentata Urząd Miejski w Dębicy

Kancelaria Ogólna (2a)

19.11.2021

Pan Mariusz Szewczyk

Burmistrz Miasta Dębica

Pan Józef Sieradzki

Przewodniczący Rady Miejskiej w Dębicy

W imieniu Sekcji Zapaśniczej Klubu Sportowego Wisłoka Dębica zwracam się z prośbą, o wyrażenie zgody na umieszczenie w budynku Urzędu Miejskiego w Dębicy tablicy pamiątkowej ku czci Pana Kazimierza Lipienia — wybitnego sportowca, olimpijczyka, reprezentanta Polski w zapasach. Jego osiągnięcia w tej dyscyplinie sportu są wielkie. Przyczynił się do rozstawienia naszego kraju oraz miasta na arenach całego świata.

Jednocześnie składamy wniosek, aby rok 2022 został ogłoszony przez Radę Miejską w Dębicy Rokiem Kazimierza Lipienia. W roku tym Klub Sportowy Wisłoka Dębica podejmuje wraz z Władzami Miasta wspólne działania mające na celu popularyzację zapasów wśród dzieci i młodzieży szkolnej.

Z wyrazami szacunku
/pieczęć/ Prezes Zarządu
Janusz Urbanik
/podpis/ Urbanik Janusz

burmistrzowi. Logo firmy VENTOR mimo wielu zasług tej spółki we wspieraniu różnych inicjatyw, służących mieszkańcom Dębicy i nie tylko, nie zawsze jest mile widziane przez niektóre prominentne osoby. Nie chciałbym być posadzony o populizm lub postrzegany jako piewca hymnów pochwalnych pod adresem prezesa Janusza Urbanika, dlatego niech mi będzie wolno rozszerzyć moją wypowiedź i podzielić się refleksją wpisującą się w tę problematykę.

Klubowi sportowemu „Wisłoka” prezesował przez jakiś czas pan Janusz Urbanik. Stodoła obok hali sportowej oraz tzw. „przewiązki” wybudowana została w tamtym okresie. Na ten sam okres przypadają działania ukierunkowane na popularyzację czynnego i aktywnego wypoczynku. W klubie np. za niewielką odpłatnością można było skorzystać z sauny, masaży, siłowni itp. Dzisiaj z „Wisłoki” pozostały wspomnienia, które dla prawdy historycznej należałoby rzetelnie udokumentować. Majątek został sprzedany na pokrycie klubowych długów. Czy tak musiało być? Dlaczego tak się stało? Zastanawiające jest np., że opłaca się budować i prowadzić kluby fitness w Dębicy, natomiast w klubie „Wisłoka” prowadzenia takiej działalności zaprzestano. Skoro o sekcji zapaśniczej przyszło nam mówić jedynie z perspektywy historycznej, to nie zapominajmy o braciach Lipieniach, Janie Michaliku, Ryśku Świeradzie, Andrzeju Skrzydlewskim, Wacławie Orłowskim, Romanie Wrocławskim, którzy rozstawiali Dębicę i Polskę na matach Europy i świata.

Jak doszło do zawieszenia tablicy? Ja powiem o tym, czego byłem świadkiem. 21 kwietnia 2022 roku z inicjatywy Józefa Sieradzkiego doszło do ponownego spotkania z burmistrzem Mariuszem Szewczykiem, na którym obecni byli jeszcze pan Janusz Urbanik i moja skromna osoba. Po dyskusji i rozważeniu argumentów burmistrz Szewczyk po raz drugi potwierdził zgodę na powieszenie tablicy w ratuszu w uzgodnionym już wcześniej miejscu.

Kwestie techniczne wzięłem ja na siebie, o czym wcześniej nie wspomniałem. Po tym spotkaniu przez kilka tygodni czekałem na wiadomość, kiedy można przystąpić do montażu. Skontaktowałem się telefonicznie z wiceburmistrzem Jerzym Sieradzkim w tym celu. Usłyszałem, że nie uzyskał jeszcze zgody konserwatora zabytków na umieszczenie tablicy. Zdziwiony trochę taką informacją skontaktowałem się z przewodniczącym rady Józefem Sieradzkim. Wiem, że po naszej rozmowie podjął działania i jak się okazało, zgoda konserwatora nie jest wymagana. Budynek ratusza nie jest wpisany do rejestru zabytków.



UM w Dębicy 23.06.2022 r.
Montaż tablicy przez czteroosobowy zespół. Na rusztowaniu stoi Józef Sieradzki, dokumentuje (fot.) Paweł Miłosz

Zamocowanie tablicy nastąpiło w dwóch etapach. W pierwszym zabezpieczyłem sukno do jej zastąpienia po zamontowaniu; dokonałem uzgodnień z kolegą Waldemarem, który wykonał szablon pozwalający na precyzyjne wywiercenie otworów w ścianie. Była to delikatna robota, gdyż tablica ciężka, a śruby mocujące musiały być dostosowane do średnicy otworów. W dniu 15 czerwca 2022 roku wywiercone zostały otwory na śruby, natomiast 23 czerwca tablica została zamontowana.

Jeżeli ma to znaczenie dla historii, to dodam, że dokonaliśmy tego wspólnie w godzinach popołudniowych, ażeby nikt z interesantów urzędu nam nie przeszkadzał. Odnosząc się do personaliów, to byłem ja (Paweł Miłosz), kolega Waldemar, kolega Bogdan, pan Józef Sieradzki oraz nieznanymi mi z nazwiska funkcjonariusze straży miejskiej. Zadowoleni z dobrze

wykonanej pracy zrobiliśmy sobie zdjęcia na tle tablicy, po czym została ona zasłonięta płótnem wykonanym przez moją koleżankę. Następnie rozjechaliśmy się do swoich domów.

— Jaka była Pana reakcja po informacji, że tablica została zdemonstrowana?

— Informacja taka dotarła do mnie 24 czerwca. Rano Józef Sieradzki podzielił się wiadomością, że wiceburmistrz Maciej Małozieć zadzwonił do niego z pretensjami o tablicę i „zaczął go strofować”. Z wypowiedzi Józefa Sieradzkiego wynikało, że wiceburmistrz nie ma wiedzy na temat tablicy albo udawał, że nie ma. Po południu tego samego dnia, jak Józef Sieradzki przyszedł do UM w Dębicy, tablica była już zdjęta.

— Czy znane są Panu argumenty osób, które są (były) przeciwne umieszczeniu tablicy poświęconej Kazimierzowi Lipieniowi?

— Przyznam się, że nie śledziłem informacji, które pojawiały się zwłaszcza w Internecie. Natomiast prasa dość skąpo nawiązywała do tej dość dziwnej sytuacji. Jedną z takich osób bez wątplenia jest wiceburmistrz Maciej Małozieć — historyk z wykształcenia. Moje przekonanie oparte jest na dwóch źródłach, tj. wypowiedzi Józefa Sieradzkiego oraz podjętych działaniach przez Macieja Małoziecia, o których informowała prasa. Drugi z wymienionych panów powoływał się na brak zgody konserwatora zabytków na umieszczenie tablicy; uważał za niedopuszczalne zawieszenie tablicy w ratuszu, na którym umieszczone zostało logo firmy, jaka tablicę ufundowała. Obydwa argumenty są chybione. Ratusz nie jest zabytkiem, lecz zabytkowym budynkiem figurującym w ewidencji miasta. Historyk



Jerzy Sieradzki zasłania tablicę płótnem

powinien zauważać tę różnicę i nie wprowadzać mieszkańców oraz dziennikarzy w błąd. Po drugie, w budynku UM w Dębicy jest zamontowana na ścianie ogromna tablica z czasów, kiedy ratusz oddany został do użytku. Na tablicy są wymienione przedsiębiorstwa, które uczestniczyły w procesie dostosowania dawnych wojskowych budynków, aby służyć mogły władzom samorządowym. Co więcej, wzięły za to pieniądze, a na tablicy tej umieszczone są także nazwiska prezesów tych firm. Dlaczego wiceburmistrz Maciej Małozieć tego nie zauważa?

■ — A jakie są Pana argumenty?

— Dlaczego ratusz? Osobiście uważam, że miejsce urzędowania każdego wójta czy burmistrza, historycznie rzecz ujmując, jest jednym z najtrwalszym świadectw społecznego porządku na danym terytorium. Nawet wróg, jeżeli zajmuje terytorium, to gdzieś musi umieścić swoją administrację. Dlatego ratusz, jeżeli nie jest bastionem oporu, nie jest bombardowany albo niszczoney. Do niedawna myślałem, że szkoły są wieczne. Ale jak pod rządami pana Mariusza Szewczyka zlikwidowano szkołę „jedynek” i późniejsze gimnazjum, zmienić musiałem zdanie.

Proszę zwrócić uwagę, że do urzędu przychodzą interesanci, do ratusza przybywają delegacje krajowe i zagraniczne w interesach, dębicki ratusz odwiedzali prezydenci RP. Jest to najbardziej honorowe miejsce dla tego typu spotkań. Kazimierz Lipień i jego brat Józef to nasi ambasadorzy w świecie, właśnie dzięki wynikom sportowym. Z tych osiągnięć należy korzystać także obecnie. Tablica z zasługami Kazimierza Lipienia służyć będzie nam i przyszłym pokoleniom w realizacji tego celu.

■ — Nie mogę zakończyć rozmowy z Panem bez prośby o przybliżenie związków szkoły z dębickimi sportowcami...

— Nasza szkoła realizuje potrzeby edukacyjne, ale nie zapomina o konieczności zaspokojenia innych potrzeb młodzieży. Sport jest ważnym

czynnikiem kształtującym młodego człowieka, a rywalizacja sportowa kształtuje ich młode charaktery. Korzyści można dopatrywać się więcej, ale skoncentrujemy się na związkach. W monografii poświęconej „Mechanikowi” związki takie zostały dość szczegółowo opisane. Ja nawiążę jedynie do ucznia naszej szkoły Ryszarda Świerada, który ku zaskoczeniu wielu osób w Teheranie zdobył srebrny medal na odbywających się tam mistrzostwach świata. Był to pierwszy jego medal, ale nie jedyny w jego karierze. Wybitny sportowiec, medalista mistrzostw Polski, Europy i świata, znakomity człowiek. Mało się na ten temat mówi, ale jego podopieczni, których szkolił jako trener kadry, w Atlancie podczas IO zdobyli 5 medali. O tym także należałoby mówić i pisać. To także historia, której dopełnieniem może być informacja, że w „Mechaniku” były dwie klasy sportowe, do których uczęszczali sportowcy z „Wisłoki” i „Igłopolu”. W gronie absolwentów z 1980 roku był m.in. Ryszard Świerad.

— O co powinienem zapytać? Albo co uważa Pan, że należałoby dopowiedzieć?

— Czy tablica będzie wisieć w tym samym miejscu? (śmiech)

— Interesujące, przechodzę na „odbior” ...

— Tablica będzie wisieć w miejscu uzgodnionym z burmistrzem. Zgoda burmistrza czy słowo zawierające obietnicę — nie Mariusza Szewczyka, co podkreślam — lecz burmistrza — musi być wiążące. My jako obywatele przy wsparciu Rady Miejskiej w Dębicy doprowadzimy do sytuacji, że tablica ponownie zamontowana zostanie na poprzednim miejscu. Odbędzie się to z udziałem publiczności.

■ Dziękuję za rozmowę.

Z Pawłem Miłoszem rozmawiał Jan Śwół.

Rozmowa z... **Mariuszem Szewczykiem**

— **Panie Burmistrzu, sprowadza mnie do Pana jako włodarza miasta sprawa tablicy poświęconej osobie Kazimierza Lipienia. Jakimi informacjami chciałby Pan się podzielić na ten temat?**

— Uważam, że Kazimierz Lipień, bardzo dobry zapaśnik, zasługuje na taką tablicę. Czy w urzędzie? To kwestia dyskusyjna. Osoba Kazimierza uhonorowana została w Dębicy przynajmniej czterema miejscami, tj. placem, (Braci Lipieniów — JS), halami sportowymi (MOS, gabloty olimpijczyków i zapaśników — JS) i rondem jego imienia. Myślę, że jako olimpijczyk jest dobrze doceniony i dostrzegany. Fakt przyznania Kazimierzowi Lipieniowi tytułu „zapaśnika stulecia” świadczy o tym, że nie ma drugiej takiej osoby, bo gdyby była, to Polski Związek Zapaśniczy nie „puściłby” takiego tytułu na prowincję, do Dębicy. Może tytuł trafiłby np. do Mysłowic albo w inne miejsce, gdzie zapasy były też mocne.

— **Inicjatorzy na temat tablicy oraz miejsca jej zawieszenia rozmawiali z Panem, a przed jej zawieszeniem z wiceburmistrzem Jerzym Sieradzkim. Jak to się stało, że wiceburmistrz Maciej Małozieć zmuszony był podjąć decyzję o jej zdemontowaniu kilka godzin po jej zawieszeniu?**

— Słowo „zmuszony” jest niewłaściwe. Podjął taką decyzję po konsultacji ze mną. Jeżeli chodzi o powieszenie tablicy, to ustalenia były całkiem inne aniżeli te, które pojawiły się w prasie i środkach masowego przekazu. Nie podpisuję się pod informacjami osób, które wyszły z taką inicjatywą. Śp. Stanisław Jodłowski wiedział, jakie były ustalenia. Była — nie neguję tego — moja wstępna zgoda ustna, że taka tablica umieszczona zostanie

w urzędzie, ale równocześnie prosiłem o informacje, których nie otrzymałem. Ktoś wykorzystał sytuację, że kiedy byłem w delegacji, podczas mojej nieobecności — nie chcę tego komentować — i tak została powieszona.

— 21 października 2022 roku podczas uroczystości związanych ze stuleciem Polskiego Związku Zapaśniczego Kazimierz Lipień uznany został „zapaśnikiem stulecia PZZ”. Jednym ze współautorów „sukcesu stulecia” był Ryszard Świerad. Co — Pana zdaniem — zadecydowało o tych zaszczytnych wyróżnieniach dla zawodników KS „Wisłoka”?

— To jest pytanie do Polskiego Związku Zapaśniczego; nie byłem w żadnej komisji. Powiem tak: zapasy to była marka Dębicy. Nawiązuję do okresu, kiedy w „Stomilu” był dyrektorem Józef Stróżyk, a zapasy to była nasza wizytówka. Polskie zapasy dużo zawdzięczają naszym chłopakom



Rok 2019. Zapaśnicy na schodach kościoła Ducha Świętego w Dębicy. Poczty sztandarowe tworzą: (od lewej) Andrzej Hochałowski, Jan Michalik, Jerzy Sektowicz, Wojciech Ożóg, Roman Roztoczyński, Andrzej Tomaszewski, Mariusz Szewczyk (Burmistrz Miasta Dębica)



Od lewej: Janusz Urbanik, Przemysław Wojtys, Józef Sieradzki, Mariusz Szewczyk, Ryszard Wolny



Plac Braci Lipieniów w Dębicy. Tablica informacyjna o placu

z Dębicy, którzy na matach w parku, w starej hali, w różnych warunkach treningowych — trenowali i odnosili sukcesy. Nigdy nikt nie będzie miał prawa wymazać Dębicy z mapy zapasów, bo byliśmy przodujący w tej dyscyplinie sportu. Byli bracia Lipieniowie, Świerad (Ryszard — JS) i wielu innych zawodników, którzy rozsławiali Polskę na olimpiadach, mistrzostwach świata lub Europy. Pod tytułem zapaśnika stulecia podpisuję się i uważam, że Kazimierz Lipień na takie wyróżnienie zasłużył. Nie wiem, jak czuje się jego brat Józef, ale na pewno jest mu miło, że to jest jego brat.

— Sądziłem, że władze PZZ konsultowały się z Panem w sprawie Kazimierza Lipienia.

— Ja rozmawiałem z panem Andrzejem Supronem na ten temat. Rozmowa była przed spotkaniem z okazji stulecia i obowiązywały nas poczynione uzgodnienia o poufności tej rozmowy. Ja coś na ten temat wiedziałem, ale treści rozmowy i uzgodnień nie mogłem wcześniej ujawniać. Dzisiaj mogę powiedzieć, że jestem umówiony z panem Andrzejem (Supronem — JS) na spotkanie w Warszawie. Gdy będę w Warszawie, to mamy się spotkać. Chcemy uczcić osiągnięcia pana Kazimierza i tablica będzie powieszona — pewno w innej grafice, bo nie może występować logo firmy, o czym Janek Urbanik nie wiedział. W tym zakresie są pewne klauzule (ograniczenia — JS).

W roku 2024 lub 2025 przypada 75. rocznica urodzin pana Kazimierza. Wstępne — zaznaczam — wstępne decyzje zostały już podjęte. Z panem burmistrzem Małozięciem chcielibyśmy ten rok obchodzić jako „Rok im. Kazimierza Lipienia”. Rozmawialiśmy już z kierownikiem klubu, Janem Skowrońskim i Ryszardem Koniecznym, ażeby w roku tym zorganizować kilka turniejów. Planowana jest także rozmowa z prezesem Andrzejem Supronem, ażeby zorganizować w Dębicy mecz międzynarodowy. Liczymy, że PZZ włączy się do planowanych obchodów.



Dom Sportu MOSiR w Dębicy. Ściana z nazwiskami olimpijczyków (2000-2020)



Sztandary „Wisłoki” oraz część bogatej kolekcji trofeów sportowych

— Mówi Pan o przyszłości, a mnie interesuje przeszłość. Chodzi mi o informację, jak miasto, które przejęło stadion i budynek, zabezpieczyło pamiątki (puchary, dyplomy, klubową dokumentację).

— My nie przejęliśmy żadnych pamiątek ani dokumentacji klubowej. Przejęliśmy obiekty, zaś dokumentacja jest w klubowym archiwum. Dużo pamiątek jest w tzw. przewiązce, pomieszczeniu przy hali sportowej, stanowiącej obecnie własność Zespołu Szkół Zawodowych nr 2. Kto sprawuje opiekę nad nimi, dokładnie nie wiem.

— Pytam o pamiątki i dokumentację klubową, bo mam zamiar na jej podstawie dokumentować historię dębickich zapasów w „Dębickich Zeszytach Historycznych”. Dokumentacja byłaby bardzo przydatna do realizacji tych zamierzeń.

— Odnosnie zeszytów..., super dobry pomysł. Wiem, że w rękach prywatnych jest także dużo pamiątek, ale nazwisk nie będę wymieniał.

— Wiadomo mi, że trener Czesław Korzeń tworzy muzeum czy też izbę pamięci poświęconej dębickim zapasom. Wiem również, że napotyka na trudności, do których nie będę nawiązywał. Co Pan na to?

— Nic na ten temat do mnie nie dotarło. Nigdy nie wystąpił do mnie z jakimkolwiek pismem. Kiedy się zwróci, odpowiem mu jednoznacznie; jeżeli wskaże miejsce, cel, formę pomocy, to miasto wystąpi o dofinansowanie z różnych środków, nawet zwrócimy się do Ministerstwa Sportu i Turystyki. Taki wniosek na pewno zostałby poparty przez związek zapaśniczy. Kwestią do ustalenia jest, gdzie te pamiątki należałoby zgromadzić i w jaki sposób, czy wybudować nowy budynek, a może wydzielić w naszym muzeum część poświęconą zapasom.

Ja nie znam pomysłu Czesława Korzenia, spotykaliśmy się w różnych sytuacjach, ale na ten temat nie rozmawialiśmy. Wiem, że temat zapasów jest mu bardzo bliski. Zdaję sobie sprawę, że czas przemija, a ludzie odchodzą.

Byłoby wielką stratą, gdyby Czesław Korzeń zabrał ze sobą tajemnice związane z historią zapasów. Niespodziewanie dla wszystkich — tajemnice zabrał Jan Michalik. To duża strata — będziemy o nie biedniejsi, biorąc pod uwagę aspekt historyczny.

Jeżeli wolą Czesława Korzenia będzie, żeby mu pomóc w jego działaniach, proszę mu przekazać to, co przed chwilą powiedziałem. Istotna dla podejmowania czynności będzie kwestia, czy to będzie muzeum zapasów czy muzeum KS „Wisłoka”, ale najważniejsze jest wystąpienie do mnie, jeżeli chce, ażeby miasto mu pomogło w tej cennej inicjatywie.

— **Panie Burmistrzu, dziękuję za rozmowę. Temat izby pamięci nie był wcześniej przewidziany. Pana deklaracje oczywiście przekażę trenerowi Korzeniowi.**

— Ja także dziękuję.

Wypowiedź nieautoryzowana. Rozmawiał i udokumentował wypowiedź Jan Swół.



Mariusz Szewczyk (po prawej)

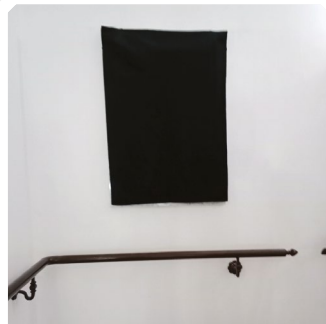
Rozmowa z... **Maciejem Małozięciem**

— **Panie Burmistrzu, proszę o przybliżenie okoliczności związanych z Pana decyzją o zdjęciu tablicy poświęconej Kazimierzowi Lipieniowi.**

— Na wstępie powiem: uważam, iż postać Kazimierza Lipienia należy bezwzględnie upamiętnić. W przestrzeni miejskiej mamy co najmniej cztery miejsca, gdzie ta osoba jest upamiętniona, tj. plac Braci Lipieniów przy ul. Kolejowej, rondo im. Kazimierza Lipienia i miejsca w Miejskim Ośrodku Sportu (gablota olimpijczyków i gablota zapaśników).

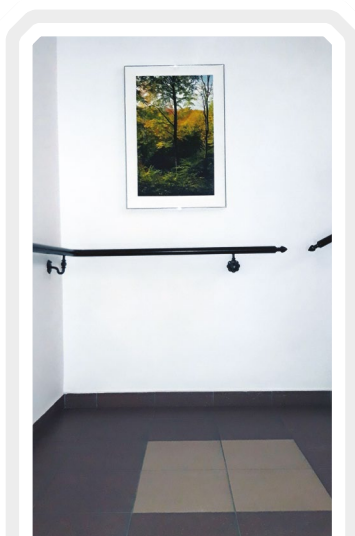
Jeżeli chodzi o decyzję ściągnięcia tablicy, to powiem, że z przykrością podjęta została taka decyzja. Ja nie wiem, kto zainstalował tę tablicę, jak to się stało, dlaczego bez zgody w godzinach popołudniowych ktoś dostał się na teren urzędu i ją zainstalował. Bez zgody, bez zatwierdzenia projektu — taka była motywacja. Gdyby ta tablica była wcześniej przedstawiona, a inicjatorzy otrzymaliby zgodę, to nie widziałbym problemu. Sprawę konsultowałem z burmistrzem, który w tym czasie był nieobecny i przekazał mi informacje, że nie wydawał zgody na umieszczenie takiej tablicy. Do naszego urzędu nie wpłynął jakikolwiek projekt tej tablicy.

Osobiście nie wyobrażam sobie sytuacji, żeby ktoś albo każdy jakkolwiek tablicę bez konsultacji z władzami miasta instalował w urzędzie. To jest sytuacja niedopuszczalna



23.06.2022 r. UM Dębica.
Tablica poświęcona Kazimierzowi Lipieniowi przygotowana do uroczystego odsłonięcia

i taka sytuacja miała miejsce. Takie były motywy decyzji o ściągnięciu tablicy. Do dnia dzisiejszego z tych osób, które zainstalowały tablicę, nikt nie zgłosił się po jej odbiór. Powiedziałem już, że nie wiem, kto zainstalował tę tablicę, kto jest jej właścicielem i dlaczego ta tablica nie została pokazana przez inicjatorów wcześniej. Sprawa zupełnie inaczej by wyglądała, gdyby inicjatorzy pokazali ją i prosili o zgodę na jej umieszczenie. Jeżeli ktoś przychodzi w godzinach wieczornych, powołuje się na uzgodnienia i zostaje dopuszczony...



Rok 2023, UM Dębica. Stan po zdemontowaniu tablicy

— Jeżeli mogę prosić o wypowiedź na temat okoliczności, to bardzo proszę. Interesują mnie okoliczności, a nie uzasadnienie Pana decyzji. Chciałbym usłyszeć np. nazwiska, daty, sytuacje. Wydawało mi się, że na tak proste pytanie usłyszę, że przyszedł Pan rano do pracy i np... Takimi informacjami jestem zainteresowany.

— Przyszedłem do pracy rano i pracownicy mi zgłosili, że jest zawieszona tablica. Zapytałem, czy była zgoda. Usłyszałem, że nie było takiej zgody. Skontaktowałem się z burmistrzem, który przekazał mi informację, że takiej zgody nie wyraził, więc tablica została ściągnięta.

— Kolejne pytanie kieruję do historyka Macieja Małoziećcia, a nie wiceburmistrza: Czy miasto Dębica musi być skazane na zapomnienie historycznych sukcesów zapaśników z okresu PRL-u?

— Oczywiście, że nie. Działania takie będą podejmowane. Jedną z takich inicjatyw będzie projekt uchwały ustanawiającej rok 2024 rokiem Kazimierza Lipienia. Nie jest tak, że zapaśnicy są zapomniani — o gablotach w Domu Sportu już wspomniałem; co roku miasto wspiera memoriał zapaśniczy; co roku spotykamy się na grobach zapaśników, zwłaszcza przed świętem



Dawny budynek „Sokół”. Odświeżenie tablicy upamiętniającej PTG „Sokół”, w rocznicę bitwy pod Mołotkowem (29.10.1914). Przemawia Maciej Małozieć

zmarłych. To są działania, które realnie miasto może podjąć. Natomiast uważam, że przy głównym deptaku w mieście (ul. Kolejowa), gdzie przechodzi dużo ludzi, jest dobre miejsce dla upamiętnienia. Co do ratusza — mam wątpliwości, bo tu nie ma ani Raczyńskich, ani Zauderera, ani zasłużonych burmistrzów. Co do zapaśników — uważam, że powinni być doceniani i to się dzieje. Na szerszą skalę jest to zasadne i konieczne.

— Pytanie do wiceburmistrza oraz historyka poprzedzone zostanie krótkim wstępem. Podczas wielkiej gali mistrzów, 21 października 2022 roku z okazji 100-lecia Polskiego Związku Zapaśniczego odbyły się uroczystości w Warszawie. Z tej okazji przyznano honorowe wyróżnienia m.in. w kategorii „Zawodnik stulecia” kapituła przyznała ten tytuł Kazimierzowi Lipieniowi. Wkład w „Największy sukces stulecia” miał inny dębicki zapaśnik Ryszard Świerad, którego podopieczni zdobyli pięć medali podczas olimpiady w Atlancie. Czy nie czuje Pan dyskomfortu z powodu decyzji o zdjęciu tablicy?

— Powiem tak: o tyle czuję dyskomfort, że bardzo żałuję, iż ta grupa, która wyszła z tą inicjatywą, nie wykazała trochę cierpliwości i dobrej woli, ażeby zrobić to zgodnie z prawem, sztuką i zasadami. Gdyby to było zrobione w ten sposób, to myślę, że dzisiaj nie mielibyśmy tego problemu. Bardzo żałuję, że ten wątek pojawia się w kontekście Kazimierza Lipienia, bo gdyby chodziło o każdą inną osobę, postać, to nasza reakcja byłaby taka sama. Jest mi bardzo przykro, że to dotyczy Kazimierza Lipienia, bo ten człowiek na to nie zasłużył; jest mi osobiście przykro, że tak się stało, że ktoś w ten sposób postąpił — wtargnąwszy do urzędu, zainstalował tablicę bez zgody i konsultacji. W ten sposób mogę sytuację tę skomentować. Nie ma to znaczenia w kontekście osoby, tylko wobec faktu, który miał miejsce. Nie wyobrażam sobie, ażeby ktokolwiek przyszedł i zainstalował tablicę bez uzgodnień, zgody oraz jej okazania.

Ja zainstalowałem mnóstwo tablic w Dębicy, na terenie powiatu dębickiego i tarnowskiego i robię to co kilka tygodni, bo taką mam funkcję społeczną. Gdy chce się zainstalować jakąkolwiek tablicę, to najpierw wymagana jest zgoda, a później pokazanie właścicielowi, co ja chcę zainstalować. W odniesieniu do tablicy poświęconej Kazimierzowi Lipieniowi tych elementów zabrakło. To jest problem proceduralny, wynikający z zachowania osób, które tego dokonały.

— Przyznam się, że nie znam procedur, do których Pan nawiązuje. Jak powinni postąpić ci, którzy zawiesili tablicę?



Rok 2023. Sokolnia PTG „Sokół” w Dębicy.
Obecnie Dom Kultury i Kino „Śnieżka”

— Ktoś kieruje pismo do urzędu. Takie pismo zostało wystosowane. Wiem, że burmistrz Szewczyk odbył takie spotkania. Konsultowano się w sprawie miejsca. Cały czas była dyskusja, czy to ma być na placu Lipienia. W momencie, gdyby było uzgodnione, że tak, robimy to. Wówczas dwie strony, tj. inicjator i właściciel miejsca, uzgadniają odpowiednią treść, wysokość liter itp. Wówczas takie upamiętnienie jest realizowane. Na przykład w kościele św. Jadwigi instalowaliśmy w 2018 roku tablicę. Najpierw musieliśmy wystosować pismo do księdza, prosząc o zgodę. Taka została wyrażona pod warunkiem, że kuria się zgodzi. Kuria przed jej udzieleniem chciała widzieć tablicę. Była wizualizacja, uwzględniliśmy uwagi i tablica mogła zostać zainstalowana. Tak to się odbywa.

■ — Co chciałby Pan dodać od siebie?

— Osobiście przygotuję projekt takiej uchwały, żeby 2024 rok, w którym przypada 75. rocznica urodzin braci Lipieniów, ustanowić „Rokiem braci Lipieniów”.

■ — Miło mi to słyszeć. Dziękuję bardzo.

Wypowiedź nieautoryzowana. Rozmowę przeprowadził i udokumentował Jan Swół.



Dom sportu MOSiR w Dębicy (2022). Ściana z nazwiskami dębickich olimpijczyków w zapasach (1968-1996)

Rozmowa z... **Andrzejem Stasińskim**

— **Panie Prezesie.** Dziękuję za obietnicę wypowiedzenia się na temat sposobu upamiętnienia sportowych sukcesów Kazimierza Lipienia. Jednocześnie mam świadomość, że rozmawiam z osobą, która jest jedną z tych, jakie przyczyniły się do rozwoju sportu w Dębicy oraz rozwoju samego miasta.

— Jeżeli mamy odpowiedzialnie mówić o uhonorowaniu Kazimierza Lipienia za wybitne zasługi dla polskiego sportu i miasta Dębicy, to uważam, że błędem było nazwanie ronda jego imieniem na peryferiach Dębicy. Tam jeżdżą samochody, lecz ruch pieszych jest znikomy. Którego kierującego interesuje, kto to był Kazimierz Lipień? Tablice z napisem nazwy ronda także niewiele mówią o wielkości tego wybitnego zapaśnika. Uważam, że rondo im. Kazimierza Lipienia powinno być w innym miejscu. Mam na myśli miejsce przed dworcem PKP w Dębicy. Dlaczego miejsce przy stacji naprzeciw dworca kolejowego? Setki osób codziennie, a tysiące w skali roku przemieszczają się w tym rejonie. Postawmy tablicę z informacją np. „Kazimierz Lipień — pierwszy w Polsce złoty medalista IO w Montrealu (1976), pierwszy w Polsce medalista olimpiady w Monachium (1972); mistrz świata, mistrz Europy, wielokrotny mistrz Polski”. O liczbie medali i kolo-rach nie mówię, gdyż jest ich bardzo dużo. To prawda, której nikt nigdy nie zakwestionuje. Taka tablica może zainteresować przechodnia, może zachęcić do przeczytania czegoś w Internecie na jego temat.

Widzę także konieczność zwrócenia uwagi, że wyniki sportowców „Wisłoki”, opisywane w jubileuszowych wydaniach na te okazje, nie spadły z nieba. Potęgę dębickich zapasów budowano małymi kroczkami. Społeczne uwarunkowania rozwoju sportu w Dębicy są pomijane. To nie pozwala



Rok 1978. Od lewej: Andrzej Stasiński,
Adam Fikus, nn, Marian Goetz

ludziom docenić wysiłku i starań wszystkich tych, którzy przyczynili się do rozśławienia miasta Dębicy w Europie i świecie. Dębiczcy zapaśnicy zapisali się złotymi zgłoskami na kartach historii miasta. Wraz z upływem lat sukcesy zyskują na wartości jako wydarzenia historyczne. Tymczasem ronda im. Ryszarda Świerada, Kazimierza Lipienia czy skwer Braci Lipieniów niewiele mówią o tych osobach. Wiedzę na ten temat ma Swół (Jan), Kasperowicz (Edward), kilku żyjących jeszcze zapaśników oraz ich rodziny. Jednak gdyby zapytać przechodniów idących koło tych miejsc, kto to był: Jan Michalik, Kazimierz lub Józef Lipień, Andrzej Skrzydlewski, Wacław Orłowski, Tadeusz Popiołek, Czesław Korzeń albo Włodzimierz Węgrzyn — twierdzą, że usłyszelibyśmy zaskakujące odpowiedzi. Władze miasta natomiast niewiele robią, ażeby nie tylko sportowe osiągnięcia wykorzystać na miarę potencjalnych możliwości. Począwszy od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku medale zapaśników otwierały drzwi ministerstw, partyjnych gabinetów, państwowych urzędów, pozwalając uzyskiwać środki na rozwój sportu w mieście. Sport wymagał pieniędzy, a sportowcy swoimi wynikami pomagali je zdobyć. Wymagało to różnych zabiegów, ale tej zależności nie można pomijać. Ilu mieszkańcom Dębicy towarzyszy świadomość, iż



Od lewej: Leszek Żyłka, Barbara Jodłowska, Andrzej Stasiński

mieszkają w blokach budowanych z zakładowego funduszu? Ale to temat na inną rozmowę.

Prowokacyjnie zapytam, dlaczego o historycznych sukcesach mówi się jedynie z okazji jubileuszy? Sprawy upamiętnienia sportowych osiągnięć zapaśników nie można ograniczać jedynie do osoby Kazimierza Lipienia. Jego brat Józef nie w mniejszym stopniu zasługuje na uznanie. Nie można zapominać, że każdy jego medal należy łączyć z obniżaniem wagi ciała. Gdyby nie to poświęcenie, dorobek medalowy nie byłby aż tak imponujący. Zdobywali medale dla siebie, ale korzyści z tego mieliśmy wszyscy. Szkoda, że jedynie niektórzy mieli tego świadomość. Zbyt mało mówi się także o dokonaniach innych zapaśników. Mam na myśli Jana Michalika, Wacława Orłowskiego, Andrzeja Skrzydlewskiego czy Ryszarda Świerada. Rysiek był wychowankiem klubu i zdobywał medale oraz tytuły mistrzowskie. Był wybitnym szkoleniowcem prowadzącym kadrę narodową w zapasach w stylu klasycznym. Po Igrzyskach Olimpijskich w Barcelonie (1992) został trenerem polskiej reprezentacji. Cztery lata później w Atlancie (1996) jego podopieczni zdobyli pięć medali, w tym trzy złote. Rondo jego imienia niewiele mówi o nim jako o mieszkańcu naszego miasta.

Wróć jeszcze do Kazimierza Lipienia i tablicy upamiętniającej jego sportowe sukcesy. Została zamontowana na ścianie w ratuszu, a następnie zdjęta w dość dziwnych okolicznościach. Niedługo po tym w świat poszła wiadomość, że Lipień uznany został zapaśnikiem stulecia PZZ. Władze samorządowe miasta i powiatu tego nie zauważyły. Nabrały przystawionej wody w usta? To nie przypadek, biorąc pod uwagę wydarzenia towarzyszące zmianom w KS „Wisłoka” Dębica. Dla niektórych osób klub był trampoliną do kariery politycznej, inni upatrywali w nim korzyści osobistych i materialnych. Ponieważ z majątku klubu nic nie zostało, to najlepiej zapomnieć o tym, co kiedyś było dumą Dębicy oraz przyczyniało się do rozwoju miasta. Nie ma miejsca na tablicę upamiętniającą zasługi Kazimierza Lipienia. Nie sądzę, że znajdzie się ktoś taki, kto pomyśli o podobnej tablicy dla zakładu,



Dębica 2023. Dawny Hotel Robotniczy nr 3 oraz
część ronda im. Ryszarda Świerada



Dębica 2023. Tablica informująca o nazwie ronda

który w tak dużym stopniu przyczynił się do rozwoju Dębicy i sportowego życia w mieście w okresie PRL-u.

— Pana nazwisko pojawia się w klubowych monografiach jako nazwisko czynnego piłkarza, a także jako założyciela sekcji brydżowej w latach pięćdziesiątych i instruktora w połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Wniosek stąd oczywisty, że związek ze sportem to nie przypadek.

— Sport od najmłodszych lat przykuwał moją uwagę. Pamiętam przeżycia z mojego dzieciństwa, kiedy widziałem piłkarzy ubranych w stroje sportowe, wychodzących z budynku „Sokoła” i udających się na pobliskie boisko. Pamiętam spotkania mieszkańców Dębicy w parku przy tym samym budynku. Jedni przychodzili z ciekawości, drudzy potaćzyć, jeszcze inni napić się piwa prosto z dębowej beczki i porozmawiać. Nie było podziału wśród mieszkańców na „tych z PiS-u” i „tych z PO”. Dlatego sport w Dębicy mimo wielu trudności gospodarczych rozwijał się, powstawały obiekty sportowe, tworzone coraz lepsze warunki do wypoczynku, budowano bloki, w których mieszkali pracownicy zakładów, budowano żłobki, powstawały klasy sportowe. Klub uczestniczył w procesie wychowania młodzieży. Na tym poprzestaną.

Z dębickim sportem byłem związany przez kilka dziesiątków lat. Przez kilka lat byłem prezesem klubu. Było mi dane w tym czasie przeżywać podniosłe chwile dzięki wspnianym osiągnięciom zapaśników. Powodów do zadowolenia było więcej. Klub miał trenerów i instruktorów, którzy szkolili młodzież w ramach klas sportowych bądź objęci byli innymi formami szkolenia. Gwaro było w halach sportowych i na boiskach. To było o wiele korzystniejsze dla zdrowia aniżeli obecny sposób spędzania wolnego czasu. W roku 1976 w klubie działało 6 sekcji sportowych, zrzeszających około 400 zawodników, w tym: 100 seniorów oraz 35 kobiet oraz około 30 — 40 działaczy. W 1990 roku klub liczył 1600 członków wspierających, a w 8

Odnalezione, odkurzone, przybliżone

Pięciostronicowy dokument będący podstawą przybliżenia danych związanych z historią KS „Wisłoka”, trafił do rąk autora przypadkowo. W całości zamieszczony został w części IV. Można domniemywać, że sporządzony został po roku 1973 [w wykazie ujęty jest Ryszard Świerad, posiadający już klasę sportową MM (Mistrzowska Międzynarodowa) oraz ze stażem zawodniczym 3 ½ roku]. Wykaz był częścią szerszego opracowania. Wynika to z tytułu: Wykaz zawodników /czek/ sekcji sportowych w roku 1955 i młodszych objętych szkoleniem sportowym /dotyczy wszystkich zawodników trenujących w sekcjach w klubie. W jakim celu ów wykaz został zrobiony nie wiadomo, podobnie jak osoba która go sporządziła.

Wykaz zawiera 265 imion i nazwisk zawodników oraz 12 opiekunów z podziałem na: sekcje [zapasy, piłka nożna (młodzi juniorzy, trampkarze), piłka siatkowa (dziewczęta i chłopcy), kolarstwo, podnoszenie ciężarów]; nazwę i adresy szkół do których zawodniczki i zawodnicy uczęszczają, względnie gdzie przyuczają się do zawodu (27); datę urodzenia (1955-1962) oraz staż zawodniczy (od 1 miesiąca - 4 lat); ilość jednostek treningowych w tygodniu (od 1 — 6); posiadane klasy sportowe [V (?) młodzieżowa — MM).

Sekcja / Rok urodz.	1955	1956	1957	1958	1959	1960	1961	1962	Razem	Kl. sport.
Zapasy	10	17	18	12	20	8	3	6	94	22
Piłka siatkowa	2	9	6	11	11	34	4	-	77	5
Piłka nożna	-	-	3	13	17	17	16	3	69	-
Kolarstwo	-	4	5	1	3	1	-	-	14	9
Podn. ciężarów	4	3	1	2	1	-	-	-	11	4
Ogółem	16	33	33	39	52	60	23	9	265	40

Tabela nr 1. Wykaz zawodniczek i zawodników sekcji KS „Wisłoka” w Dębicy, urodzonych w latach 1955-1962 z podziałem na rodzaj sportowego zainteresowania

Opracował: Jan Swół na podstawie imiennego wykazu w posiadaniu autora



Rok 2004. Tort z okazji pięćdziesięciolecia sekcji zapaśniczej w rękach Jana Michalika (mistrza w zawodzie cukiernik) i Zbigniewa Szerszenia. Na pierwszym planie Czesław Korzeń (po lewej), Andrzej Stasiński (po prawej). Pozostałe osoby na zdjęciu (od lewej): Ryszard Konieczny, Andrzej Jedynak, Robert Ochał (najwyżej stojący), Andrzej Tomaszewski, Andrzej Hochołowski, Krzysztof Rycombel, Andrzej Haba, Mieczysław Rudnik, Edward Brzostowski, Jan (Janusz) Kosiński (z proporczykiem), nn, Józef Lipień, nn, powyżej nn, Kazimierz Lipień, Jan Swół, Stanisław Jodłowski, Edward Madejski, Grzegorz Kmieciak, Adam Korzeń, Władysław Szybowski

sekcjach trenowało 551 zawodników w 27 grupach szkoleniowych prowadzonych przez 8 trenerów i 23 instruktorów. Z perspektywy czasu powiem następująco: krótkowzroczność doprowadziła klub do ruiny. Zapomniano, że sport wymaga nakładów finansowych. Ta krótkowzroczność nie pozwala także dzisiaj docenić sportowych osiągnięć, których niekwestionowanym liderem jest Kazimierz Lipień.

— Swoją wypowiedzią nawiązał Pan do kwestii społecznych. Podzielił się Pan swoją opinią na temat sposobu upamiętnienia sportowych osiągnięć medalistów, którzy pobudzali wyobraźnię wielu młodych dziewcząt i chłopców nie tylko w Dębicy. Proszę na zakończenie naszej rozmowy powiedzieć, jak żywe w Pana pamięci są obrazy z powitania mistrza olimpijskiego Kazimierza Lipienia. Może jakimiś refleksjami zechce się Pan podzielić?

— To było święto w Dębicy. Kazik na takie powitanie w pełni sobie zasłużył. Przejazd bryczką ulicami miasta, kwiaty, orkiestra, kibice i oczywiście kilku ojców sukcesu. Po każdym znaczącym sukcesie nie brakowało takich osób, które „podpinały” się przy tej okazji. Nie mówię nic nowego, chociaż nie podaję nazwisk oraz szczegółów. Obecnie także spotykamy się z podobnymi zachowaniami. Co jakiś czas jesteśmy świadkami, że premier, prezydent, wojewoda czy władze samorządowe demonstrują swoją sympatię do sportowca i zainteresowanie sportem. Słyszymy obietnice, zapewnienia i deklaracje. Sądzę, że w tym zakresie niewiele się zmieniło. Wracając wspomnieniami do tamtych tłustych lat dębickiego sportu, używając metafory, powiem następująco: w poniedziałek po zawodach było zainteresowanie i obietnice; we wtorek już zapomniano, a w środę całkowite wyparcie — „o czym ty mówisz?!” Nie potrafiono wykorzystać wyników kiedyś, nie wykorzystuje się ich obecnie. Nie mam na myśli dorobku medalowego, lecz fizyczny rozwój młodych ludzi. Przykładami najlepiej zachęcać, mistrzów stawiać za wzór, zdrową rywalizacją uświadamiać konieczność pracy własnej.



Dębica 2022. Plac Braci Lipieniów



Rondo im. Kazimierza Lipienia.
Widok od strony Straszęcina

Uczyć szacunku do pracy cudzej. Człowiek ma tendencje do rywalizacji. Przestańmy podchodzić do różnych spraw na tej zasadzie, że jak komuś jest trochę lepiej, to ja muszę zrobić wszystko, ażeby temu komuś było gorzej. Powinno być inne myślenie. Co powinienem zrobić, ażeby mnie było lepiej — bez podkładania nogi temu komuś? Sport uczy tej dobrej rywalizacji. Co stoi na przeszkodzie, ażeby współcześnie przypominała o tym tablica poświęcona Kazimierzowi Lipieniowi? Proponuję ponadto upamiętnić historię zapasów nadaniem byłej hali KS „Wisłoka” w Dębicy nazwy „Hala Sportowa im. Kazimierza i Józefa Lipieniów”.

Na koniec naszej rozmowy nie mogę pominąć zasług Czesława Korzenia, który bez reszty poświęcił się rozwojowi DĘBICKICH ZAPASÓW. Początkowo jako zawodnik, zdobywając wiele znaczących tytułów sportowych, później jako trener, a potem jako działacz społeczny. Ukoronowaniem działalności Czesława Korzenia jest utworzenie od podstaw Izby Olimpijczyka, która ma być niebawem otwarta. To jest przykład bezprecedensowego upamiętnienia historii zapasów w naszym mieście.

■ — **Serdecznie Panu dziękuję za wypowiedź.**

Rozmowę przeprowadził Jan Swół.



Od lewej: Czesław Korzeń, Ryszard Długosz, Andrzej Stasiński

Rozmowa z... **Józefem Sieradzkim**

— Panie Przewodniczący. Dziękuję, że znalazł Pan czas na rozmowę, która ma związek z inicjatywą upamiętnienia osoby Kazimierza Lipienia poprzez tablicę pamiątkową w budynku dębickiego ratusza. Chciałbym Panu zadać sześć pytań. Wszystkie mają związek z tablicą, która została zamontowana, a następnie z dość niejasnych powodów zdemonstrowana. Pana uznaniu pozostawiam kwestie dotyczące stopnia uszczegółowienia wypowiedzi o sytuację, zdarzenia i personalia. Pierwsze z moich pytań brzmi następująco:

Z rozmów, jakie do tej pory przeprowadziłem, wynika, że aktywnie włączył się Pan, wspierając inicjatywę upamiętniającą osobę Kazimierza Lipienia oraz jego sukcesy sportowe. Z jakiego powodu oraz w jakich okolicznościach to nastąpiło?

— To prawda. Zanim nawiążę do samej tablicy oraz mojego udziału w jej zamontowaniu w czerwcu 2022 roku, wypada wspomnieć, że na temat konieczności upamiętnienia sportowych wyników dębickich zapasników wielokrotnie rozmawiał ze mną prezes Janusz Urbanik. Podzielał jego zapatrywania, że miniony czas potwierdził, iż Kazimierz Lipień godnie wpisał się w historię Dębicy, Polski, Europy i świata. Podczas jednej z takich rozmów dowiedziałem się, że pan Stanisław Jodłowski był inicjatorem wykonania tablicy i faktycznie jest wykonana. Teraz wypadałoby ją umieścić w miejscu godnym tego mistrza. Zapytałem wówczas, gdzie ich zdaniem taka tablica powinna zostać zawieszona. Z wypowiedzi wynikało, że myśleli o budynku Urzędu Miejskiego w Dębicy. Za takim miejscem przemawiały nie tylko argumenty sportowe. Na tablicy znajdują się herb miasta, logo formy, która ufundowała tablicę, znaczek KS „Wisłoka”. Symbole te mogą zachęcać do

niepożądanych zachowań, mogą pojawić się napisy wykonane sprejem; naprężenia wewnętrzne tablicy, powodowane zmieniającymi się warunkami atmosferycznymi, mogą również doprowadzić do jej uszkodzenia. Argumenty zmierzały do wskazania godnego i bezpiecznego miejsca dla tej tablicy.

Słyszając to, zaproponowałem, że umówię spotkanie z burmistrzem Mariuszem Szewczykiem — spotkamy się, porozmawiamy i znajdziemy jakieś rozwiązanie. Tak sądziłem i tak też się stało. Na pierwsze ze spotkań z burmistrzem Mariuszem Szewczykiem przyszli: śp. Stanisław Jodłowski, Janusz Urbanik, ja (Józef Sieradzki — JS) oraz Paweł Miłosz. Rozmowa zaczęła się od ogólnego nawiązania do zapasów oraz sportowych osiągnięć dębickich mistrzów na matach krajowych i zagranicznych. Burmistrz został poinformowany, że tablica już jest wykonana, że ma wymiary 70 x 100 cm, po czym — można powiedzieć — nastąpiła robocza narada. Rozważano inne miejsce do wmurowania tablicy aniżeli ratusz. Dom Sportu to była propozycja burmistrza. Po rozważeniu za i przeciw (gdyż w Domu Sportu na ścianie upamiętnieni są różni sportowcy) argumenty Stanisława Jodłowskiego oraz Janusza Urbanika przekonały Mariusza Szewczyka. Burmistrz zapytał, czy mają wybrane miejsce. W odpowiedzi usłyszał, że nie. Ja zaproponowałem przejść się po budynku i rozglądnąć, gdzie można byłoby tablicę zamontować.

Z mojej strony padła propozycja zamocowania jej na parterze przy tablicach informujących, w których pomieszczeniach biurowych jakie sprawy mieszkańców są załatwiane. Nie przekonało to Stanisława Jodłowskiego, Janusza Urbanika i Pawła Miłosza. Któryś z nich podpowiedział miejsce na spoczniku schodów, na ścianie. Tutaj byłaby doskonale widoczna i przykuwała uwagę każdego przechodzącego z dołu do góry oraz z góry na dół. Istotnie, to dobry pomysł. Ja również tak uznałem. Powróciliśmy do gabinetu burmistrza Mariusza Szewczyka, informując go o wyborze miejsca. Zapytał, gdzie to miejsce dokładnie jest i powiedział: „No to dobrze”. Kolejna kwestia, którą zainteresowany był burmistrz, to data, kiedy nastąpiłoby jej



Urząd Miasta Dębica (23.06.2022). Tablica upamiętniająca Kazimierza Lipienia po zamontowaniu. Z lewej: Paweł Miłoś, po prawej Jerzy Sieradzki

odsłonięcie. Z naszej strony padła propozycja, że w lutym 2022 roku. Czas ten potrzebny był na przygotowanie oprawy i nadania temu wydarzeniu odpowiedniej rangi. W obecności osób, które wcześniej wymieniałem, zobowiązałem się podjąć działania, ażeby zaprosić ministra sportu, miejscowych posłów i senatorów, starostów, samorządowców. O poświęceniu tablicy przez księdza także była mowa. Takimi ustaleniami zostało zakończone nasze spotkanie. Na zakończenie Mariusz Szewczyk powiedział: „Chłopaki, ale żadnego pisma żeście mi nie dali. Przygotujcie pismo, ażebym miał podkładkę, że zwracacie się z prośbą o powieszenie tablicy”. Wiadomo mi, że po kilku dniach takie pismo trafiło do kancelarii urzędu.

Po tym spotkaniu oraz uzgodnieniach z burmistrzem, nawiązałem kontakt z posłem Kazimierzem Moskałem. Podczas spotkania poinformowałem go o pomysle upamiętnienia Kazimierza Lipienia tablicą pamiątkową i budynku



Urząd Miasta Dębica (23.06.2022). Tablica zwieszona
oraz zastaniana przez Józefa Sieradzkiego

UM w Dębicy. Poseł zadeklarował pomoc. Podczas najbliższego wyjazdu do Warszawy miał porozmawiać z ministrem sportu w kwestii ewentualnego jego przyjazdu do Dębicy na przygotowywaną uroczystość. Wiem, że rozmawiał, bo po powrocie z Warszawy Kazimierz Moskal dzwonił do mnie, prosząc o podanie terminu, kiedy to odsłonięcie miałoby nastąpić. Chodziło o konkretny termin, gdyż minister chętnie przyjedzie. Należy jednak wysłać zaproszenie, podając dokładną datę uroczystości. Przypomnę, że ustalenia te były w miesiącu listopadzie 2021 roku.

Przypuszczalnego terminu nie byłem w stanie określić. Do lutowego karnawału było wprowadzić dużo czasu, ale najpierw należało zamontować tablicę w miejscu uzgodnionym. To jednak nie następowało z nieznanych mi powodów. Minął luty 2022 roku. Zadzzwonił do mnie poseł Kazimierz Moskal z pytaniem, co z tym zaproszeniem, co z odsłonięciem tablicy. Nie chcę powracać do tej rozmowy w szczegółach, ale miał prawo mieć uwagi. Przeprosiłem pana posła, przekazując informację, że termin przesuniemy, a tablica jest oraz jest miejsce, gdzie będzie wisieć; zgoda burmistrza także. Nie byłem w stanie odpowiedzieć, kiedy może dojść do odsłonięcia tablicy.

Za jakiś czas po tej rozmowie, z mojej inicjatywy w kwietniu o godzinie 9:00 w gabinecie burmistrza Mariusza Szewczyka doszło do kolejnego spotkania w sprawie tablicy. Bez pana Stanisława Jodłowskiego. Wówczas burmistrz w formie pytającej mówi tak: „Może zmienilibyśmy to miejsce na inne?” Poinformował nas, że załatwił duży głaz, kilkutonowy kamień i na ul. Kolejowej „byśmy te tablice umieścili”. Ja powiem o sobie, że byłem tym zaskoczony. Słowo „konsternacja” będzie adekwatna do sytuacji dla Janusza Urbanika i Pawła Miłosza. Wywiązała się dyskusja, podczas której Janusz Urbanik, nawiązując do wcześniejszych uzgodnień, powiedział: „Albo będzie wisieć w miejscu uzgodnionym wcześniej, albo nigdzie.” Wówczas Mariusz Szewczyk odpowiedział: „Jak tak chcecie, to tak będzie. Zostaje w urzędzie”.

Chcę zwrócić uwagę na dwie kwestie, a mianowicie, iż zgoda wyrażona została po raz drugi po tym, gdy pismo od sekcji zapaśniczej trafiło do rąk burmistrza. Ale wątku tego nie zamierzam rozwijać, a skoncentrować swoją wypowiedź na dalszym przebiegu naszego spotkania oraz na tym, co wydarzyło się później. Na pytanie, kiedy odsłonięcie tablicy można planować, usłyszeliśmy w odpowiedzi, że w maju. Ja ponownie skontaktowałem się z posłem Kazimierzem Moskałem. Uzgodniliśmy, że gdy tablica zostanie zamontowana na ścianie, to zaproszenie zostanie skierowane i on wówczas do ministra pojedzie.

Po tym drugim spotkaniu u burmistrza marmurowa tablica została dostarczona do ZOM-u. Czas płynął, tablicy nikt nie wieszał, więc postanowiliśmy pomóc burmistrzowi i pracownikom, gdyż mogli być zajęci realizacją innych, pilniejszych zadań. Ja powiedziałem, iż tę tablicę zawieszę. Zebraliśmy ekipę, pan Paweł Miłosz zaangażował swoich kolegów; w jeden tydzień wywierciliśmy otwory na śruby mocujące, zaś w następnym tygodniu powiesiliśmy tablicę. Był to dzień tygodnia czwartek po południu.

Na drugi dzień „szok”. W godzinach przedpołudniowych dzwoni do mnie wiceburmistrz Maciej Małozieć, że tablica zawieszona została bez zgody. Poinformowałem go, że była ustna zgoda burmistrza przy świadkach. Zgoda ustna czy pisemna oznacza to samo. Zgoda taka jest wiążąca, zwłaszcza że wyraził ją osobiście burmistrz. Maciej Małozieć zaczął zmieniać temat, mówić, że na tablicy jest herb miasta niewłaściwy; logo firmy nie powinno być na tej tablicy; niewłaściwa treść na tablicy... Zapytałem go, jaka treść jest nieprawdziwa na tej tablicy. „No, no Trzeba byłoby zmienić treść” — tyle usłyszałem w odpowiedzi. Został poinformowany przeze mnie również, że treść na tablicy opracowali sami zapaśnicy, a tablica wykonana została za ich pieniądze.

„Nie, nie, nie ...Tak nie może być” — upierał się przy swoim Maciej Małozieć. Z jego ust pod moim adresem padł zarzut, „że postąpiłem tak samo jak Edward Brzostowski”. Przerwałem mu, pytając, co pan Edward

Brzostowski ma wspólnego z tablicą. „No bo...” — zaczął się jękać — „pan Brzostowski na Kałużówce... itd.”. Przerwałem mu po raz drugi, mówiąc, że nie mam wiadomości, jakiej treści tablicę burmistrz Edward Brzostowski wieszał na Kałużówce i co tam w ogóle robił oraz nie byłem przy tym i nie życzę sobie również, ażeby pan wiceburmistrz, rozmawiając ze mną na temat tablicy, mówił o tak zasłużonym człowieku, jakim był minister Edward Brzostowski i burmistrz miasta Dębica. Powiedziałem również, iż jeżeli uważa, że tablica jest niewłaściwa, że została zawieszona bezprawnie, niech powiadomi organy prokuratury. Rozmowę zakończyłem następującymi słowami: „Dziękuję. Żegnam Pana”.

Tego samego dnia po południu (około godziny 13:00) przyszedłem do budynku UM w Dębicy. Tablica była zdjęta i zabezpieczona, chociaż na temat zamiaru jej demontowania Maciej Małozieć wcześniej nic nie mówił. Byłem zaskoczony tą sytuacją. Wiceburmistrz zmienia decyzję burmistrza! Przypomniałem sobie przestrożę, którą potraktowałem wcześniej jako żart. Jeden z zapaśników radził, żeby dobrze zamocować kotwy w ścianie, kupić dobry klej, a gdy tablica zostanie umieszczona na ścianie, to nakrętki dobrze posmarować tym klejem, żeby nie zdemontowano tablicy. Ja takiej



Józef Sieradzki przewodniczy sesji Rady Miejskiej w Dębicy

ewentualności nie brałem pod uwagę. On, odwołując się do własnego doświadczenia, skwitował moją wypowiedź krótko: „Ja ich znam, oni są do wszystkiego zdolni”. Tyle w tym temacie.

— **Panie Przewodniczący, Pańska wypowiedź jest tak wyczerpująca, że pozostałe pytania nie są już aktualne. Ale pojawiło się inne. Który to zapaśnik miał taką proroczą wizję? Kogo miał na myśli, mówiąc: „oni”?**

— Nie wiem, czy prorocza oraz kogo miał na myśli, mówiąc: „oni”. Nie chcę spekulować na ten temat. Podzieliłem się informacjami o zdarzeniach, w których uczestniczyłem. Mogę dodać dla pełniejszego obrazu podejmowanych przeze mnie działań, że po zdjęciu ze ściany tablicy upamiętniającej sportowe osiągnięcia Kazimierza Lipienia podjąłem jeszcze inne działania. Uprzedzając powiem, że nie polegały one na próbie ustalenia, kto zainspirował Macieja Małozieża do działania ukierunkowanego na zdjęcie przedmiotowej tablicy. „W autobusie ludzie różnie mówią”. Nie wynika to także z pisma (PR.4542.03.2022.AZ) burmistrza Mariusza Szewczyka, które 5 lipca 2022 roku wpłynęło do Biura Rady Miejskiej z Dębicy. Burmistrz w piśmie skierowanym do Józefa Sieradzkiego, Przewodniczącego Rady Miejskiej w Dębicy, twierdzi, iż umieszczenia tablicy Kazimierza Lipienia na ścianie wewnętrznej Urzędu Miejskiego „dokonano (...) z przekroczeniem uprawnień i bez zgody tutejszych władz oraz konserwatora zabytków”. Jeszcze tego samego dnia pisemnie zwróciłem się do Mariusza Szewczyka o imienne wskazanie „władz”, które nie wyraziły zgody. W piśmie została zawarta również prośba o wskazanie osoby, która podjęła decyzję o ściągnięciu tablicy, jaka została zamontowana „za dwukrotną zgodą burmistrza Miasta Dębicy Mariusza Szewczyka”. Niezależnie od tego społeczny wydzźwięk sprawy — w mojej ocenie — wymagał zweryfikowania informacji, iż konserwator zabytków musi wyrazić zgodę. Okazało się, że zgoda Podkarpackiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków nie jest wymagana.

Te ustalenia prowadzą do dwóch mało optymistycznych wniosków: pierwszego, że burmistrz Mariusz Szewczyk oraz Maciej Małosiński podjęli działania dezinformujące opinię publiczną; drugiego, że burmistrz Mariusz Szewczyk i wiceburmistrz Maciej Małosiński (historyk) oraz podlegli im pracownicy urzędu mieli trudności z ustaleniem, iż budynek ratusza figuruje w gminnej ewidencji zabytków jako budynek koszarowy. A to oznacza, że żadna zgoda Podkarpackiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków nie jest wymagana.

Jest jeszcze jedna kwestia, o której powinni być poinformowani mieszkańcy miasta Dębicy. Burmistrz Mariusz Szewczyk 29 lipca 2022 roku zwrócił się do Radnych Rady Miejskiej w Dębicy z prośbą o zajęcie stanowiska w sprawie umieszczenia tablicy Kazimierza Lipienia w budynku Urzędu Miejskiego w Dębicy. Następujący radni wypowiedzieli się w sprawie powieszenia tablicy: dziesięciu radnych z PiS pozytywnie, a także Józef Sieradzki oraz Leszek Żółka.

Pan radny Szczepan Mroczek przyszedł do biura rady i powiedział, że kluby radnych na spotkaniu z burmistrzem Szewczykiem, czyli w sumie dziesięć osób, są przeciw powieszeniu tablicy w ratuszu. Po tej informacji spytałem panią radną Renatę Barszcz: „Czy twój klub (składający się z czterech osób) jest przeciw tablicy?” Ona odpowiedziała, że pan Mroczek nie miał upoważnienia od niej w sprawie tablicy, aby zgłaszać ich stanowisko do pań w biurze Rady Miasta. Nasuwa się stwierdzenie, że nastąpiła manipulacja. Dodam, że na spotkaniu klubów u burmistrza Szewczyka nie było radnego pana Leszka Żółki, który był w tym czasie w sanatorium.

■ — **Dziękuję za rozmowę i przekazane informacje.**

— Ja również dziękuję.

Rozmowę przeprowadził Jan Swół.

URZĄD MIEJSKI
W DĘBICY

PR.4542.03.2022.AZ



MIASTO
DĘBICA

Dębica, dn. 01.07.2022 r.

Pan
Józef Sieradzi
Przewodniczący Rady Miejskiej w Dębicy

Szanowny Panie Przewodniczący,

W związku z umieszczeniem tablicy upamiętniającej wybitnego dębickiego sportowca- Kazimierza Lipienia na ścianie wewnętrznej Urzędu Miejskiej, niniejszym wskazuję, że dokonano tego z przekroczeniem uprawnień i bez zgody tutejszych władz oraz konserwatora zabytków.

Wobec powyższego dokonano ściągnięcia przedmiotowej tablicy i zabezpieczenia jej. Pozostaje ona do dyspozycji inicjatorów przedsięwzięcia. W przedmiotowej sprawie wszelkich informacji udziela Zastępca Naczelnika Wydziału Organizacyjno-Kadrowego w pokoju 146.

BURMISTRZ

.....mgr Mariusz Szewczyk.....
Z poważaniem

Urząd Miejski w Dębicy • 39-200 Dębica, ul. Ratuszowa 2 • tel. 14 683 81 00, fax. 14 683 81 61 • e-mail: umdebica@umdebica.pl

www.debica.pl

Realizując wymagania określone RODO zawiadamiamy, że szczegółowe informacje w zakresie przetwarzania danych osobowych znajdują się w serwisie Internetowym Miasta Dębicy (www.debica.pl) oraz na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Dębicy. W przypadku dodatkowych pytań prosimy o kontakt z Inspektorem Ochrony Danych Urzędu Miejskiego w Dębicy.

URZĄD MIEJSKI w DĘBICY
BIURO RADY MIEJSKIEJ
39-200 Dębica, ul. Ratuszowa 2
tel. 14 68 38 152

Dębica, 05.07.2022r.

BRM.0004.14.2022



Pan

Mariusz Szewczyk

Burmistrz Miasta Dębica

Wasz znak: PR.4542.03.2022.AZ

W związku z pismem (znak powyżej) proszę o imienne wskazanie władz (według Pana), które nie wyraziły zgody na umieszczenie tablicy pamięci Pana Kazimierza Lipienia w budynku Ratusza w Dębicy.

Kto podjął decyzję o ściągnięciu tablicy, która została zamontowana społecznie za dwukrotną zgodą burmistrza Miasta Dębicy Mariusza Szewczyka (listopad 2021 – czterech świadków), (kwiecień 2022 – trzech świadków). Jest to bezprecedensowy akt arogancji i nieodpowiedzialności.

Z wyrazami najwyższego szacunku

PRZEWODNICZĄCY
Rady Miejskiej w Dębicy

mgr Józef Siwadzki

Do wiadomości:

- Radni Rady Miejskiej w Dębicy

URZĄD MIEJSKI w DĘBICY
BIURO RADY MIEJSKIEJ
39-200 Dębica, ul. Ratuszowa 2
tel. 14 66 38 152

Dębica, 14.07.2022

BRM.0004.15.2022

Pan Bartosz Podubny
Z-ca Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków
ul. Mickiewicza 7
35-064 Rzeszów

Szanowny Panie,

zwracam się z prośbą o udzielenie mi informacji w następującej kwestii:
czy w budynku Ratusza w Dębicy chcąc zawiesić tablicę pamiątkową marmurową pamięci
wybitnego sportowca Kazimierza Lipienia o wymiarach 100 x 70 cm w miejscu, gdzie wisi
inny obraz o tych samych wymiarach, należy uzyskać zgodę Wojewódzkiego Konserwatora
Zabytków w Rzeszowie.

Z góry serdecznie dziękuję za szybką odpowiedź.

Otrzymując:

1. Adresat
2. a/a

PRZEWODNICZĄCY
Rady Miejskiej w Dębicy
[Podpis]
mgr Józef Sterańczak

**BURMISTRZ
Miasta Dębicy**

Dębica – 2022-07-29

Znak: OK.0057.9.2022



**Szanowni Państwo
Radni Rady Miejskiej
w Dębicy**

Zwracam się z uprzejmą prośbą do Państwa Radnych o zajęcie stanowiska do zgłoszonego wniosku na LXIII sesji Rady Miejskiej w Dębicy w dniu 21 lipca 2022 r. w sprawie umieszczenia - na ścianie klatki schodowej schodów głównych - w budynku Urzędu Miejskiego w Dębicy, tablicy pamiątkowej jako upamiętnienie Pana Kazimierza Lipienia za wybitne zasługi w sporcie krajowym i za granicą.

Z wyrazami szacunku

BURMISTRZ
mgr Mariusz Kuczyński

Otrzymuje:

① Radni Rady Miejskiej w Dębicy - za pośrednictwem Biura Rady Miejskiej w/m

2. a/a



PODKARPACKI WOJEWÓDZKI
KONSERWATOR ZABYTKÓW

Rz-IRN.5174.57.2022.SM.

Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków
z siedzibą w Przemyśle
Delegatura w Rzeszowie
35-064 Rzeszów, ul. Mickiewicza 7
tel./fax 17 853-94-61, 17 353-94-62
NIP: 795-20-71-175

Rzeszów, dn. 05.08.2022 r.



Pan Józef Sieradzki
Przewodniczący Rady Miejskiej
w Dębicy

W odpowiedzi na pismo z dnia 14.07.2022 r., znak **BRM.0004.15.2022** z prośbą o udzielenie informacji dot. umieszczenia tablicy pamiątkowej wybitnego sportowca Kazimierza Lipienia we wnętrzu budynku Ratusza w Dębicy, figurującego w gminnej ewidencji zabytków jako budynek koszarowy byłej jednostki wojskowej powstałej w latach 80-tych XIX w., Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków z siedzibą w Przemyśle Delegatura w Rzeszowie informuje, że **nie wnosi uwag do planowanej prac.**

Z upoważnienia
Podkarpackiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków

Bartosz Polubny
Zastępca
Podkarpackiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków

Otrzymują:

① Adresat

2. A/a – Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków z siedzibą w Przemyśle – Delegatura w Rzeszowie, ul. Mickiewicza 7, 35-064 Rzeszów

Rozmowa z... **Wacławem Orłowskim**

— Nasze spotkanie w Krakowie poświęcone jest Kazimierzowi Lipieniowi, zapaśnikowi stulecia. Chciałbym, ażeby wypowiedź pierwszego w historii KS „Wisłoka” w Dębicy medalisty Mistrzostw Świata z Bukaresztu (1967) rozpoczęła się od rozwinięcia dwóch zdań: „Kazimierz Lipień był...” i „Kazimierz Lipień jest...”.

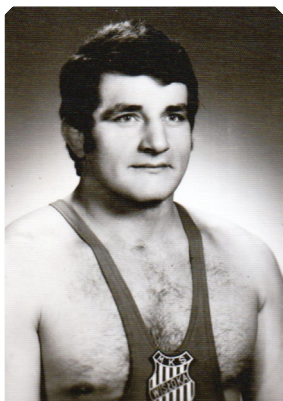
— Doskonale wiesz, jakim zawodnikiem był Kazek czy Józek, jakie mieli sukcesy sportowe i jak ciężko pracowali, ażeby to wszystko osiągnąć. Nikomu zresztą znaczący wynik sportowy nie przychodzi łatwo.

— Pozwolę sobie przerwać Twoją wypowiedź. Masz rację. Ja chcę jednak utrwalić Twoją wypowiedź, ażeby poznali ją inni.

— Kazimierz Lipień był wybitnym zapaśnikiem i doskonałym sportowcem, jednym z wielu dziesiątków młodych ludzi, którzy do Dębicy przyjechali realizować życiowe plany i sportowe marzenia. Dodam, że Włodzimierz Węgrzyn w podjęciu decyzji przez Kazka i Józka o przejściu do Dębicy miał niekwestionowany udział. To była dobra inwestycja, jeżeli spojrzeć na to w kategoriach ekonomicznych.

Dzięki wynikom uzyskanym przez ówczesnych zawodników sekcji zapaśniczej nazwa „Wisłoka” znana była w kraju, a nawet w Europie. Zawodnikami sekcji o liczących się sukcesach w Polsce byli: Ryszard Długosz, Czesław Korzeń, ja, Andrzej Skrzydlewski, Jan Michalik i Tadeusz Popiołek. To musiało pobudzać wyobraźnię braci bliźniaków.

Ryszard Długosz i Czesław Korzeń byli wielokrotnymi medalistami mistrzostw Polski. Rysiek w barwach „Wisłoki” sięgnął po mistrzostwo Polski w 1965 roku, a Korzeń na najwyższym podium stał trzykrotnie



Wacław Orłowski
w kostiumie zapaśniczym

(1964, 1966, 1967). Reprezentowali Polskę na mistrzostwach Europy i świata. W roku 1966 tytuł wicemistrza Polski zdobył Tadeusz Popiołek. W roku 1967 podczas mistrzostw Polski Jan Michalik zdobył srebrny medal, zaś ja i Andrzej Skrzydlewski — medale brązowe. Do wyników tych nawiązałem dla uzasadnienia tego, co powiedziałem na wstępie.

Kazek był jednym z tych, którzy wykorzystali swoją szansę na stabilizację życiową w Dębicy. Nikt nie powinien mieć wątpliwości, że Kazek mało korzyści uzyskał dla

siebie, a tak dużo zrobił dla innych. Nie będę rozwijał tego wątku. Tu nie są potrzebne słowa, lecz odrobina dobrej woli, natomiast wyobraźnia dopełni reszty. Jeżeli pierwszy medal olimpijski Kazimierza Lipienia (Monachium 1972) otworzył Włodkowi Węgrzynowi drzwi gabinetów partyjnych, to już złoty olimpijski medal (Montreal 1976) otwierał już drzwi ministerstw. To przekładało się na rozwój społeczno-gospodarczy Dębicy i regionu. Tego, niestety, wielu mieszkańców Dębicy nie zauważa. Kiedy sukcesy sportowe sprowadza się do liczby zdobytych medali oraz ich kolorów, mnie stan taki nie dziwi.

Kazimierz Lipień jest wybitnym sportowcem i bardzo długo takim pozostanie. To sportowy brylant, o którym — nie wiem z jakich powodów — Dębica nie chce pamiętać. Kazek dla mnie ciągle jest „naj”....

— Jak współczesną sportową rzeczywistość w Dębicy widzi Wacław Orłowski z Krakowa?

— Ograniczę się do zapasów. Jeżeli sekcja nie ma własnej sali treningowej (miała dwie); jeżeli kadrę zawodniczą tworzyć należy od podstaw; jeżeli nie ma klimatu ukierunkowanego na zapaśników; jeżeli nie docenia się mistrzów

i demontuje nawet zawieszoną tablicę — to stan taki mówi sam za siebie.

Byłem na XV Memoriale Dębickich Mistrzów. Spotkałem się z Józkiem Lipieniem oraz młodszym zapaśniczym pokoleniem. Jest nas coraz mniej. Za to przybywa tych, których po raz piętnasty upamiętniamy przez memoriał. W styczniu 2022 roku pożegnaliśmy czwartego dębickiego mistrza, Jasia Michalika.

To, co chciałbym powiedzieć, nie nadaje się do opublikowania. Na skomentowanie informacji, które

ukazały się po memoriale, szkoda tracić czasu. Nie rozumiem także, co mają symbolizować wiązanki kwiatów na grobach Kazka Lipienia, Ryśka Świerada, Jana Michalika, składane przez starostę czy burmistrza. Co poza tym zrobili dla zapasów? Co zamierzają zrobić? W jaki sposób zamierzają wykorzystać angażowanie Janusza Urbanika, Andrzeja Tomaszewskiego, Ryśka Koniecznego czy Andrzeja Jedyńaka? Jaki mają pomysł na stworzenie sprzyjających warunków do uprawiania zapasów w Dębicy? Albo czy mają jakkolwiek? Sprawa Izby Pamięci, tworzonej przez Czesława Korzenia, rodzi kolejne pytania, wpisujące się w historię dębickich zapasów.



Wacław Orłowski z dyplomem
oraz pucharem

— Jeżeli te pytania skierowane są do mnie, to powiem, że z odpowiedzią na nie mam problem. Moje zainteresowanie nie jest ukierunkowane na poszukiwanie odpowiedzi na tak złożoną kwestię. Może Wacław Orłowski, dzieląc się spostrzeżeniami z okresu budowania potęgi Dębicy jako zapaśniczej stolicy Polski, podpowie coś samorządowcom?

— Zygmunt Kałek (kierownik sekcji, działacz sportowy), z którym często wspominaliśmy okres dochodzenia do świetności sekcji zapaśniczej, mówił,

że kiedy on oraz Ludwik Budzyński przyjechali do Dębicy, miasto było prowincjonalną „dziurą”. Nieznacznie zyskało na znaczeniu na gospodarczej mapie Polski w okresie od ich przyjazdu do Dębicy, a moim z Krakowa. Za sprawą Włodka Węgrzyna do Dębicy zdecydowali się przyjechać np. Jasiu Michalik i Andrzej Skrzydlewski, a w późniejszym okresie — bardzo wielu innych zawodników.

Sekcja zapaśnicza stosunkowo szybko stała się wiodącą sekcją w klubie w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Sukcesy zapaśników, o których wspominałem na początku naszej rozmowy, zauważone zostały w Warszawie. Działacze Polskiego Związku Zapaśniczego i Polskiego Komitetu Olimpijskiego czynili starania o powołanie w Dębicy Olimpijskiego Ośrodka Klubowego w stylu klasycznym.

Fakt ten jest mało znany, a mnie jest znany z tego powodu, że byłem kapitanem drużyny. Kapitanem wspaniałego zespołu ludzi, którzy różnili się wzrostem, wagą, charakterami, ale łączył nas wspólny cel. Dążenie do doskonałości w tym, co robiliśmy. Medale były tego wyznacznikiem. Na macie pomagał nam trener Tadeusz Popiołek, doskonały psycholog i taktyk. Po sukcesie w Siemianowicach Śląskich (1968) na konto Dębicy zapisano 4 tytuły mistrzowskie (Jana Michalika, Kazimierza Lipienia, Czesława Korzenia i Wacława Orłowskiego) oraz 2 wicemistrzowskie (Józefa Lipienia i Andrzeja Skrzydlewskiego). To 25% wszystkich medali, jakie były do zdobycia. Jeżeli chodzi o złote, to ponad 44%. Powiem jeszcze inaczej, CWKS „Legia” Warszawa musiała uznać naszą wyższość, bo zawodnicy tego klubu zdobyli 3 medale mistrzowskie, 1 medal srebrny i 1 brązowy.

Tadeusz Popiołek w porozumieniu z nami opracował strategię walki o drużynowe mistrzostwo Polski w 1970 roku. Zwycięską strategię! W klubowym biurze natomiast Włodek Węgrzyn myślał także strategicznie, w jaki sposób każdy zapaśniczy sukces jeszcze zwielokrotnić. To był specyficzny czas, biorąc pod uwagę uwarunkowania polityczne, gospodarcze i społeczne.

W polityczny system i jego uwarunkowania potrafił wkomponować rosnące potrzeby sekcji.

Kiedy seniorów zaczął trenować Czesław Korzeń, dużo wysiłku włożył w kształtowanie właściwej atmosfery. Pomiędzy nami była rywalizacja, to naturalne, ale także wzajemna życzliwość. Troska o jak najlepsze wyniki była celem nadrzędnym. Nas nikt do takiego wysiłku nie zmuszał — był zróżnicowany pod względem intensywności i dostosowywany do indywidualnych potrzeb. Nie potrzebowaliśmy dodatkowych bodźców, jak to miało miejsce w piłce nożnej. Na marginesie wspomnę o meczach piłki nożnej, które na prośbę trenera Mariana Jabłońskiego graliśmy z piłkarzami „Wisłoki” na boisku w miejscu, gdzie później powstała szkoła.

Uważam, że wyniki zapaśników wyzwoliły u partyjnych decydentów głód medali. Stąd moje twierdzenie, że każdy medal miał swoją wartość także w wymiarze społecznym. Zapaśnicy byli ambasadorami Dębicy i Polski w wielu krajach Europy i świata. Myśmy mieli świadomość takiej zależności. Gdy zaszła potrzeba utworzenia przy sekcji zapaśniczej koła ZMS (Związek Młodzieży Socjalistycznej), koło takie powstało (1974). Ponieważ jego profil był sportowy, to o jego działalności było głośno w sferach partyjnych także. Był to sposób na zwiększanie środków pieniężnych na cele socjalne dla zawodników oraz załogi opiekuńczego zakładu pracy. W takich uwarunkowaniach pomnażane były dorobek medalowy oraz majątek klubu. Zapaśnicy wnieśli istotny wkład w jego pomnażanie. Inwestycje w rozwój kultury fizycznej oraz sport kwalifikowany zawsze przynoszą korzyści. Należy jednak starać się to zauważyć.

— Jak kapitan zapaśniczego zespołu zapamiętał pojawienie się w klubie braci bliźniaków?

— Jeżeli mnie pamięć nie myli, to Lipieniowie do Dębicy przyjeżdżali na „raty”. Po mistrzostwach Polski, które odbyły się w 1967 roku w Jeleniej Górze, przyjechał Józek, a za nim brat bliźniak, Kazek. Józek był brązowym

medalistą tych mistrzostw. Szczegółów związanych z przejściem do Dębicy nie znam. Włodek Węgrzyn dogadał się z trenerem Juliuszem Jaszczukiem. Zamieszkali w pokoju hotelowym nr 3 na Piaskach (budynek obok ronda im. Ryszarda Świerada). Ja także w hotelu tym mieszkalem. Wydawało mi się, że Józek miał większy wpływ na Kazka. Józek w wielu sprawach miał decydujący głos. W Siemianowicach walczyli w jednej kategorii wagowej (57 kg). Tytuł mistrzowski wywalczył jednak Kazek. Stąd to moje zastrzeżenie na temat rodzinnej dominacji. Szybko zintegrowali się z zespołem. Byli istotnym wzmocnieniem zespołu, o czym świadczą tytuły mistrzowskie w 1968 roku: Józka w kategorii 57 kg, a Kazka w kategorii 62 kg oraz sukcesy w latach następnych. Dla żadnego zapaśnika początkowy okres do łatwych nie należał. Jakoś radziliśmy sobie. Ale to temat na inną rozmowę.

— Co na temat tablicy pamiątkowej, poświęconej Kazimierzowi Lipieniowi, ma do powiedzenia Wacław Orłowski?

— Powiem tak. Nic nie mam do powiedzenia, bo gdybym miał, to taka tablica już dawno wisiłaby na eksponowanym miejscu. Godnym pierwszego Polaka z Dębicy, który sprawił, że na cały świat z Montrealu rozeszła się wiadomość o olimpijskim triumfie Kazimierza Lipienia. Tutaj nie tylko znaczenie mają liczba i kolor medali, jakie zdobywał Kazek. Zaslugi należy ważyć, a nie mierzyć. A te wybiegają poza sportowy wymiar, dotykając kwestii społecznych, a nawet politycznych. Za sprawą dębickich zapaśników, *Mazurka Dąbrowskiego* grano kilkakrotnie. Kazek i tablica to symbole tych sukcesów.

Muszę dodać jeszcze, że już dawno zauważyłem, iż w Dębicy nie lubią zapaśników. Mam w pamięci uroczystości związane z jubileuszem KS „Wisłoka” Dębica. Nie pamiętam, która to była rocznica, ale to nie jest aż tak istotne. W okolicznościowym przemówieniu zabrakło miejsca, ażeby wspomnieć o zasługach trenera Tadeusza Popiołka. Zabrałem głos i wytknąłem to organizatorom.



Wacław Orłowski ogłasza zwycięstwo
Andrzeja Tomaszewskiego



Wacław Orłowski (pierwszy z lewej), zapaśnicy oraz
Ryszard Świerad (pierwszy z prawej)

Inny przykład kilka lat później. W kościele była odprawiana msza z okazji kolejnego jubileuszu „Wisłoki”. Ksiądz wygłaszał hymny pochwalne pod adresem piłkarzy. Ponieważ o zapaśnikach i ich sportowych wynikach nie wspomniał, zaraz po kazaniu poszedłem do zakrystii. Zapytałem księdza, dlaczego nie wspomniał o zapaśnikach i sukcesach przez nich odnoszonych. Argumentowałem, że historia dębickich zapasów zaczęła się już w 1953 roku. Usłyszałem w odpowiedzi, że za mszę zapłacili piłkarze!

Może warto zamówić mszę w intencji oświecenia burmistrza? Jest szansa, że wówczas tablica powróci na ścianę — tam, gdzie pierwotnie była zamontowana.

— Jesteś drugim w KS „Wisłoka” Dębica międzynarodowym sędzią w zapasach. Świadomy wybór czy przypadek?

— To prawda z niewielkim zastrzeżeniem. Pierwszym w klubie był Jerzy Herduś, potem ja, a obecnie jest Andrzej Tomaszewski. Nie mam pewności, czy Włodzimierz Węgrzyn nie był również sędzią klasy międzynarodowej. W każdym bądź razie cieszył się szacunkiem i uznaniem w gronie działaczy Polskiego Związku Zapaśniczego. Namówił mnie, żebym podjął starania o uzyskanie takiej klasy. To także historia dębickich zapasów. Na pewno nie był to przypadek, a raczej kontynuacja tego, z czym człowiek był związany przez kilkanaście lat. U schyłku kariery sportowej prowadziłem treningi z grupą zapaśników w Bochni (Bocheński Klub Sportowy). Następnie w Krakowie. Przekazywałem młodzieży nie tylko wiedzę dotyczącą zapasów, lecz także inne wartości, którymi należy kierować się w życiu. Zapasy w kształtowaniu takich postaw pomagają.

Sędziowanie dla mnie było odskocznią od monotonii życia codziennego. Było okazją do spotkania znajomych z zapaśniczej maty, którzy byli trenerami, działali w narodowych związkach zapaśniczych albo sędziowali. Na kategorię E zdawałem egzamin w Barcelonie na turnieju przedolimpijskim. Sędziowanie było łatwe, gdyż miałem długoletnie doświadczenie z maty

jako zawodnik. Sędziowałem uczciwie, bez uprzedzeń do zawodników, mając także w pamięci moje walki, na których przebieg wpływ mieli kiedyś sędziowie. Oczywiście, na moją niekorzyść. M.in. przyniosło to taki efekt, że nie doświadczyłem sytuacji, by ekipy oprotowały werdykty sędziowskie z moim udziałem, w następstwie czego zwycięstwo przyznawano by komuś innemu. Sędziowałem walki finałowe podczas mistrzostw Europy i świata. To przywilej, którym obdarzano nielicznych. To powód do dumy także z tego powodu, że Polonii w wielu krajach przypominałem Polskę.

Na rzecz sportu zapaśniczego udzielałem się społecznie w okręgowych związkach zapaśniczych (Tarnów, Kraków); od 1996 roku byłem członkiem zarządu Polskiego Związku Zapaśniczego, a następnie Wiceprezesem PZZ do spraw stylu klasycznego (1996 — 2000). Sędzią klubowym byłem już w 1968 roku, sędzią międzynarodowym — od roku 1983, a klasę pierwszą uzyskałem w 1988 roku. Przedział czasowy mówi sam za siebie. Nie można mówić o przypadku. Sędzią zapaśniczym nie zostaje się poprzez wybór dokonany przez jakieś gremium albo poprzez czyjąś nominację. Musiałem wykazać się odpowiednimi kwalifikacjami, a wiedza nabyta w okresie



Zawodnicy sumo. Po prawej sędziowie.
Wacław Orłowski (w środku)

moich startów, kiedy podlegałem ocenie innych sędziów, także okazała się przydatna.

Sędzia to funkcja społeczna, za którą nie otrzymuje się finansowych gratyfikacji. Dla mnie satysfakcjonującą nagrodą była możliwość reprezentowania Polski.

■ — Zabrzmiało patriotycznie...

— Może tak, ale to prawda. Na moich piersiach zauważyć można była dwa orły: jeden bez korony, ten z okresu PRL-u, a drugi w koronie (po przemianach ustrojowych w 1989 roku). Nosilem je z dumą. Wszyscy dębicki zapaśnicy, bez wyjątków, byli dumni z tego, że reprezentują Polskę. Najbardziej przekonującym argumentem będzie odwołanie się do historii i następującego faktu: żaden z dębickich zapaśników nie odmówił powrotu do Polski z zagranicznego wyjazdu.

Analizując moją wypowiedź pod kątem tego, czy Kazimierz Lipień zasłużył na pamiątkową tablicę, miejmy to także na uwadze. Swoją postawą Kazek łączył i jednoczył Polaków, a nie dzielił.

Rozmawiał Jan Swół.



Przemawia Wacław Orłowski



65. lecie po chłodzie, ale nie po głodzie. Czesław Korzeń,
Wacław Orłowski (w środku), Jerzy Setkowicz



Od lewej: Wojciech Ożóg, Wacław Orłowski,
Jan (Janusz) Kosiński, Jerzy Setkowicz, Józef Wojciechowski,
Jan Michalik, Edmund Kochan

Wspomnienia... Edwarda Madejskiego

Braci Kazimierza i Józefa Lipieni poznałem w 1967 roku. Pracowałem wtedy w Zakładach Przemysłu Gumowego „Degum” w Dębicy w Dziale Kadr i Szkolenia. Pomagałem im załatwić formalności w związku z przyjęciem do pracy. Zresztą nie tylko im, gdyż do Dębicy przyjeżdżało dużo chłopaków chcących trenować zapasy. Można ich liczyć w dziesiątkach. Sportowe sukcesy Jana Michalika, braci Lipieni, Wacława Orłowskiego, Andrzeja Skrzydlewskiego, pomnażane z roku na rok, stanowiły naturalny bodziec do podejmowania treningów w Dębicy.

Dwadzieścia pięć lat temu wypowiedziałem swoją opinię na temat braci Lipieni, kiedy Andrzej Jedynak pisał pracę magisterską o ich życiu i karierach



Rok 1963. Trener Sever Mericz w otoczeniu dębickich zapaśników. Od lewej: nn, Ryszard Długosz, nn, nn (Ciosek?), Edward Madejski (w białej koszuli i krawacie), Tadeusz Popiołek (?), Mericz, Achilles Zacharopulos tłumacz, nn, Andrzej Hochołowski



Od lewej: Wacław Orłowski, Mirosław Beger,
Henryk Rostoczyński, Ryszard Świerad,
Zbigniew Ratajczak, Edward Madejski



Od lewej: Jan Skowroński, Dariusz Łukaszewski,
Edward Madejski oraz maskotka z barwami klubowymi



sportowych. Nadal uważam, że tacy zawodnicy rodzą się raz na setki lat. Nie widzę potrzeby nawiązywania do wyników sportowych w szczególności. Chcę jednak zwrócić uwagę, że złoty medal olimpijski zdobyty przez Kazimierza Lipienia, był pierwszym dla Polski w tej dyscyplinie sportowej i jest jedynym zdobytym przez sportowca dla Ziemi Dębickiej. Mimo wielu sukcesów nigdy się nie wywyższał ani „nie gwiazdorzył”, po prostu był normalnym człowiekiem, koleżeńskim i uczynnym. Takich postaw obecnie brakuje. Takie postawy należy doceniać, upamiętniać i stawiać za wzór.

Mówię tak jako działacz sportowy związany przede wszystkim z zapasami, długoletni pracownik ZPG i DZOS „Stomil” (kierownik wydziału, nauczyciel w szkole przyzakładowej), a przede wszystkim osoba doświadczona życiowo.

Pomysł upamiętnienia osoby Kazimierza Lipienia tablicą pamiątkową w UM w Dębicy uważam za godny rozważenia. Natomiast swoją krótką wypowiedź niech mi będzie wolno zakończyć przypomnieniem, że dębicki filateliści z okazji IV memoriału Kazimierza Lipienia w 2011 roku, mieli udział w tym, iż Poczta Polska wydała znaczek personalizowany. Natomiast w kwartalniku „Informator Filatelistyczny” wydawanym przez Zarząd Okręgu

Polskiego Związku Filatelistów w Tarnowie ukazał się artykuł „Wybitni Dębiczanie na znaczkach pocztowych” poświęcony Kazimierzowi Lipieniowi.

I może krótka refleksja mieszkańca Dębicy. W tym roku minęło 50 lat od wywalczenia na olimpiadzie w Monachium pierwszego w historii medalu przez polskiego zapaśnika Kazimierza Lipienia. Po tym wielkim wydarzeniu w miesięczniku „Prometej” ukazał się obszerny artykuł Janusza Klicha „Wokół brązu, który jest złotem”. Byłoby wskazane sięgnąć po ten i inne teksty z tamtego okresu, co pisano i jak pisano o zapaśnikach i Dębicy. Złoty medal olimpijski w Montrealu (1976) też K. Lipień zdobył jako pierwszy 46 lat temu. Czy zdarzenia te obejmują swoją świadomością władze miasta Dębica? Chyba nie. Jest więc okazja, aby nadrobić zaległości: można wykonać pamiątkową tablicę, a może pomnik lub postument poświęcone Kazimierzowi Lipieniowi? Moim zdaniem w pełni sobie na to zasłużył.

Dębica, 4.10.2022 r.



Edward Madejski

Rozmowa z... **Januszem Boro**

— Naszą rozmowę zacznę od nawiązania do zabawnego zdarzenia. Jeden z moich rozmówców przed autoryzacją tekstu wnikliwie sprawdził, czy nie pomylił dat, zdarzeń, nazwisk w obawie przed Twoją osobą. Uważa, że dobrze znasz wyniki sportowe wielu zapaśników. Skąd u Ciebie takie zainteresowanie?

— Bardzo mi miło słyszeć, że doceniana jest moja wiedza na ten temat. Żartobliwie powiem, że byłem sprawozdawcą dla kolegów, z którymi trenowałem zapasy. W szatni mówili: „Borówa, powiedz, co wyczytałeś”. Zainteresowanie zapasami było czymś naturalnym dla mnie. Zapasy i sukcesy dębickich zapaśników pobudzały nie tylko moją wyobraźnię. Dzisiaj pozostają jedynie wspomnienia, a ściślej mówiąc, jedynie ich część, najczęściej odnosząca się do medali: Kazimierza Lipienia, jego brata Józefa, Jana Michalika, Andrzeja Skrzydlewskiego, Wacława Orłowskiego, Ryszarda Świerada, Romana Wrocławskiego, Andrzeja Tomaszewskiego, Wiesława Kucińskiego. Byli także inni mistrzowie, chociaż nie aż tak utytułowani. Byli także wybitni trenerzy oraz instruktorzy prowadzący treningi zapaśnicze, o których pisze się niejako przy okazji. A przecież medale nie były rozdawane według partyjnego klucza. Każda zwycięska walka, każde miejsce wywalczone na podium poprzedzone były wysiłkiem, wyrzeczeniami i pracą zawodnika, trenera i działaczy sportowych. Sam tego doświadczyłem jako zawodnik, instruktor oraz osoba udzielająca się społecznie na rzecz sportu zapaśniczego w Dębicy. Znaczących wyników sportowych w skali kraju nie osiągnąłem. Jako senior w 1985 roku wywalczyłem awans i walczyłem w pierwszej lidze zapaśniczej. Mimo to uważam, że kilka lat spędzonych na zapaśniczej macie nie było czasem straconym. Sport wyrabia tężyznę fizyczną i sprawność, ale także

kształtuje osobowość każdego młodego człowieka. Przygotowuje do realizacji innych zadań i celów społecznie użytecznych. Po zakończeniu przygody ze sportem udzielałem się społecznie na rzecz dębickich zapasów. Można jedynie ubolewać, że podejmowane działania wielu osób w celu usamodzielnienia się sekcji zapaśniczej nie znalazły właściwego zrozumienia. Majątek klubu trafił w obce ręce. Natomiast zdemontowanie tablicy poświęconej Kazimierzowi Lipieniowi to ciąg dalszy wymazywania z kart historii dębickiego sportu osiągnięć, które stanowiły fenomen na światową skalę.



Tadeusz Popiołek, jeden z trenerów Janusza Boro

■ — Przybliż, proszę, swoją drogę na zapaśniczy trening.

— Sportową przygodę rozpocząłem w sekcji hokejowej, która powstała w Dębicy. Byłem uczniem szkoły podstawowej. Trenowało nas kilkunastu chłopaków pod okiem trenera, który przyjeżdżał z Tarnowa. Po jakimś czasie trener wyznaczył termin badań lekarskich. Przeprowadzone miały być w poradni sportowo-lekarskiej. Mieściła się w tzw. „kurniku”. Tak mówiło się o starym pawilonie KS „Wisłoka”. Obecnie już nie istnieje, gdyż został wyburzony w 2021 roku. Pawilon wybudowano wraz ze stadionem. Po zdobyciu w 1970 roku przez „Wisłokę” drużynowego mistrzostwa Polski pawilon rozbudowano. Zapaśnicy mieli swoją salę do treningów, a obok niej była siłownia dla sekcji podnoszenia ciężarów. „Kurnik” był słynny w sportowym świecie zapaśniczym. Po mistrzostwach świata w Teheranie (1973) wielu dziennikarzy zagranicznych było zdumionych, że trenując w takich warunkach, można osiągnąć taki sukces. Wizyta w tym miejscu



Rok 2020. Sztandar przy grobie Kazimierza Lipienia



była przeżyciem. Badał mnie dr Tadeusz Piękoś, który stwierdził, że mam przyspieszone bicie serca. Skutkowało to tym, że nie podbił mi karty zdrowia zawodnika. Kiedy wyszedłem z gabinetu, usłyszałem odgłosy dochodzące z sali treningowej. Zaglądnąłem do sali ciężarowców, potem do Sali, gdzie trenowali juniorzy, a po jakimś czasie — do szatni zapaśników. To był jeden z pierwszych bliskich kontaktów z zapaśnikami.

Trenować zacząłem, mając lat siedemnaście. Byłem uczniem technikum. Dowiedzieliśmy się o naborze chętnych do grupy zapaśniczej, która obejmowała nasz rocznik urodzenia. Trafiliśmy do trenera Zbigniewa Szerszenia, a później trenowałem pod okiem Tadeusza Popiołka, Jerzego Herdusia, Stanisława Jodłowskiego, Edwarda Kasperowicza, Józefa Wojciechowskiego i Ryszarda Świerada. Chętnie uczestniczyłem w treningach. Zajęcia z trenerem Popiołkiem były długie, ale nikt nie nudził się, gdyż każdego potrafił zmotywować. Przywiązywał wielką wagę do poprawnego wykonywania ćwiczeń, pobudzał naszą wyobraźnię, odwołując się do ulubionych chwytów stosowanych przez Kazimierza i Józefa Lipieniów, Jana Michalika i Józefa Wojciechowskiego. Zawodnikom w cięższych kategoriach wagowych za wzór do naśladowania stawiał innych utytułowanych zawodników. Takich w Dębicy było wielu.

Jeden z pierwszych treningów z grupą seniorów pamiętam doskonale, chociaż nie jestem w stanie określić go datą. Trenowali jeszcze śp. Andrzej Skrzydlewski i Janusz Kosiński. Mieliśmy grać w piłkę nożną w zapaśniczym wydaniu. Kontakt z ciałem przeciwnika był normą, podobnie jak atak ciałem lub przy wykorzystaniu rąk. Na to należało być przygotowanym, kiedy było się w posiadaniu piłki. Podczas gry na hali nie było autów. Bramkarz nie mógł bronić strzału rękami. Będąc w posiadaniu piłki przy ścianie hali, względnie przy trybunach, gracz musiał przewidywać zagrożenia związane z atakiem przeciwnika. To nie była piłka dla „mięczaków”. Podczas tego treningu zostałem wybrany do składu drużyny jako jeden z pierwszych. Tylko raz tak się zdarzyło (*śmiech*).

Ponieważ gra w piłkę nie była moją najsilniejszą stroną, po niedługim czasie trafiłem na bramkę. Także nie sprawdziłem się w tej roli. Kontakt z piłką lub zawodnikiem do przyjemnych nie należały. Przynajmniej na początku. Po treningu odczekałem dłuższą chwilę, zanim pojawiłem się w szatni. Liczyłem, że emocje u kolegów trochę opadną. Pomimo to nie obyło się bez reprimendy. Pocieszałem się tym, że dobrze rozegrałem sprawę pod względem taktycznym. Z czasem potrafiłem przystosować się do wymagań, nabrałem pewności i wypracowałem swoje miejsce w grupie. Mówię o tym, gdyż korzyści płynących z uprawiania zapasów nie można ograniczać jedynie do medali. Nie mam i nie znam chłopaka, który trenując zapasy przez kilka lat, ma trudności w budowaniu poprawnych relacji np. w pracy.

Inna zabawna sytuacja związana z treningiem. Trenerem grupy seniorów był Edward Kasperowicz. Plan treningu zakładał walki sparingowe oraz



Zapaśnicy na korcie tenisowym. Stoją od lewej: Józef Lipień, Jan Michalik, Julian Gągoł, Czesław Korzeń (trener), Jan Swół, Zbigniew Szerszeń, Józef Wojciechowski, Kazimierz Lipień

doskonalenie techniki. Józef Wojciechowski sprawdził moje umiejętności, gdyż mieliśmy podobną wagę ciała. Józek szybciej robił chwyt, niż myślał i ja tego doświadczyłem także. Po minucie walki, nie dłużej niż po dwóch, trener Kasperowicz powiedział: „Borówa, to jeszcze nie teraz”. Zrozumiałem, że muszę jeszcze włożyć wiele wysiłku oraz wykazać się cierpliwością w doskonaleniu umiejętności technicznych i taktycznych. Zapasy to sport uczący rozwiązywania problemów, czego niewiele osób ma świadomość. Podczas zajęć trener oraz koledzy bardziej doświadczeni bądź z większymi umiejętnościami technicznymi służą radą i pomocą. Podczas walki człowiek zdany jest na siebie. To wymaga wyprzedzającego myślenia, na długo przed stoczeniem walki z konkretnym przeciwnikiem. Realizacja założeń taktycznych, opracowanych na walkę, uzależniona jest od przeciwnika. On także wychodzi na matę, żeby wygrać. Z czasem wypracowałem swoją mocną stronę w grupie seniorów. Moim atutem była walka w parterze. Obronę też miałem niezłą. Po jakimś czasie (miałem już za sobą starty w pierwszej lidze zapasniczej seniorów) trener Józef Wojciechowski powiedział do mnie: „Borówa, gdyby w zapasach był tylko parter, to może z ciebie by coś było”.

■ — Kim dla młodego „Borowy” był Kazimierz Lipień?

— Moje zainteresowanie zapasnikami, a ściślej Kazimierzem i Józefem Lipieniami nastąpiło w dość przypadkowych okolicznościach. Mieliśmy zajęcia w ramach wychowania fizycznego z klasą na stadionie, a na dawnych kortach tenisowych (obecnie teren sklepu Biedronka) zapasnicy grali w piłkę nożną. Widziałem braci bliźniaków, lecz który z nich był Kazek, a który Józek, nie miałem pojęcia. Trenujących było więcej. Moje zainteresowania nie były jeszcze ukształtowane na tyle, ażeby nawiązywać do nazwisk.

■ — W jakich okolicznościach poznałeś Kazimierza Lipienia?

— Pracowałem w KRP „IGLOOPOL” w Dębicy. Byłem także instruktorem prowadzącym zajęcia z zapasnikami (grupa młodzików i juniorów młodszych)



Rok 2022. Miejsce gdzie były korty tenisowe, boisko do piłki ręcznej i piłki siatkowej. Obecnie po lewej budynek sklepu z parkingiem, na wprost budynek MOSiR (biało-zielony)



Rok 2022. Widok od strony płyty głównej stadionu. Po lewej część dawnego budynku KS "Wisłoka", obecnie wchodzącego w skład Zespołu Stadionów Miejskich. Po prawej działka na której stał stary pawilon KS „Wisłoka” z salą treningową dla zapaśników (tzw. „Kurnik”)

w LKS Szczucin (1987 — 1989) dwa razy w tygodniu. Zorganizowane zostało spotkanie z Kazimierzem i Józefem Lipieniami. Brali w nim udział także Czesław Korzeń oraz Edward Madejski. Trenujący chłopcy przedstawieni zostali gościom, zaprezentowali swoje umiejętności sprawnościowe. Bracia Lipieniowie podczas walki pokazowej zaprezentowali swoje ulubione chwytty. Było to niezwykle przeżycie dla tych młodych chłopców. Po tym spotkaniu młodzież miała okazję jeszcze kilkanaście razy spotkać się z Kazimierzem Lipieniem w ramach treningów. Jadąc do Szczucina, rozmawialiśmy o zapaśach, wyrzeczeniach związanych ze sportem, stoczonych walkach itd. Kazimierz był niezwykle życzliwy, sprawny fizycznie o czym mogłem przekonać się osobiście. Nie tylko na mnie zrobił wrażenie, chociaż była to jedynie walka pokazowa.



Sportowa Stodoła. Obiekt upamiętniający jubileusz stulecia KS „Wisłoka” w Dębicy. Wybudowany w okresie kiedy prezesem klubu był Janusza Urbanik (2007-2009). Po prawej tzw. „Przewiązka” miejsce okolicznościowych spotkań

— Przybliż, proszę, okoliczności, w jakich doszło do zorganizowania Memoriału im. Kazimierza Lipienia. Byłeś wówczas kierownikiem sekcji zapaśniczej.

— Biorąc pod uwagę kontekst historyczny związany z organizacją Memoriału im. Kazimierza Lipienia, należałoby zapytać, z jakich przyczyn i powodów w roku 2022 dla takiego sportowego wydarzenia nie było miejsca w Dębicy. Inną kwestią wymagającą dociekań jest polityka władz samorządowych. Smutna to prawda, ale poprzez krótkowzroczność Dębica, nazywana kiedyś stolicą polskich zapasów, zniknęła z zapaśniczej mapy świata. Mistrz olimpijski Kazimierz Lipień był pierwszym Polakiem, zapaśnikiem, który stanął na najwyższym olimpijskim podium 47 lat temu. Dlatego nie mogę zrozumieć, z jakich powodów tego historycznego sukcesu władze miasta i niektórzy samorządowcy nie są w stanie przyjąć do wiadomości. Osobie Kazimierza Lipienia należy się cześć i szacunek oddać należy, nie poprzez deklaracje, obietnice i zapewnienia, lecz konstruktywne działanie. Widzę potrzebę wspólnych działań ukierunkowanych na przybliżenie tej postaci obecnemu pokoleniu. W czerwcu 2022 roku zdemontowano tablicę upamiętniającą tego wybitnego sportowca. Znałem mi fakty przemawiają na niekorzyść wobec twierdzeń burmistrza Mariusza Szewczyka i jego zastępcy Macieja Małozieścia. Okoliczności jej zamontowania oraz powody, dla których w dniu następnym została zdjęta, nie są ich prywatną sprawą. Uważam, że już dawno powinny być wyjaśnione. Moja refleksja z tym związana prowadzi do następującego wniosku: dezinformacja czemuś lub komuś służy. Niezależnie, kto i jakie cele zamierzał osiągnąć poprzez zdjęcie tablicy, przeszkodą okazały się sportowe osiągnięcia zapaśników KS „Wisłoka”. W roku obchodów stulecia Polskiego Związku Zapaśniczego we wrześniu z Warszawy w świat popłynęła wiadomość, że honorowe wyróżnienie zapaśnika stulecia przyznano Kazimierzowi Lipieniowi. Ryszard Świerad wyróżniony został jako trener sukcesu stulecia w zapasach. Po tym nawiązaniu przechodzę do przybliżenia okoliczności.

Kazimierz Lipień zmarł w Nowym Jorku w 2005 roku. W roku 2007 prezesem KS „Wisłoka” wybrany został Janusz Urbanik, prezes spółki „Ventor”. Nie bez znaczenia są również następujące fakty: że to były zawodnik sekcji zapaśniczej; że w roku 2008 przypadała setna rocznica zawiązania się klubu sportowego w Dębicy; że docierały do nas wiadomości, iż we Władysławowie w Alei Gwiazd Sportu tamtejsi samorządowcy planują wmurować tablicę pamiątkową w kształcie gwiazdy, poświęconą mistrzowi olimpijskiemu Kazimierzowi Lipieniowi. Nie chcę przesądzać, w jakim stopniu oraz która z tych okoliczności stała się kołem zamachowym aktywizującym do działań z naszej strony, w każdym bądź razie doszliśmy do wniosku, że należy działać, a nie mówić.

Używam liczby mnogiej, mówiąc: „doszliśmy” bez wymieniania nazwisk, gdyż trochę czasu minęło, pamięć czasami zawodzi, a ponadto działaliśmy na wielu frontach. Na szczęście niektórych nazwisk oraz sytuacji czas nie wymazał z pamięci, więc trochę informacji dla potomnych pozostanie. Ograniczając wypowiedź do niezbędnego minimum, powiem, że koncepcja zorganizowania memoriału wpisywała się w program planowanych działań długofalowych. Po dyskusjach, wypowiedziach różnych osób oraz ich opiniach i finansowym wsparciu klubu przez prezesa Urbanika było dla nas jasne, że zbliżający się jubileusz stulecia zawiązania klubu oraz Memoriał im. Kazimierza Lipienia można wykorzystać do tworzenia przychyłnej atmosfery na rzecz sportu oraz promocji miasta Dębicy. Zaś w dalszej kolejności — stworzyć warunki umożliwiające podnoszenie poziomu sportu zapaśniczego w klubie. Przy takim założeniu udaliśmy się do burmistrza miasta Pawła Wolickiego we wcześniej zapowiedzianej sprawie. W składzie sześcioposobowej delegacji byłem ja jako kierownik sekcji oraz osoba upoważniona przez prezesa Janusza Urbanika do wypowiadania się w jego imieniu. Byli także: Czesław Korzeń, były zawodnik sekcji zapaśniczej oraz długoletni trener, działacz społeczny i przedsiębiorca; zasłużeni mistrzowie sportu i medaliści ME i MŚ — Jan Michalik i Józef Lipień; Roman Roztoczyński,



Antonina Lipień, Piotr Lipień (syn),
po lewej stronie wnuk Jan



Wnuk Kazimierza Lipienia, podczas sadzenia
pamiętkowego drzewa

były zapaśnik, działacz sekcji, przedsiębiorca oraz samorządowiec; Ryszard Konieczny, trener grupy seniorów oraz działacz Okręgowego Związku Zapaśniczego. Prezesa Janusza Urbanika nie było, gdyż nie pozwoliły na to obowiązki służbowe. Nie mam wiedzy, czy udział Stanisława Jodłowskiego w tym w spotkaniu był planowany, czy nie. Był wówczas etatowym pracownikiem klubu.

To było krótkie spotkanie. W tym czasie podzielił się zamierzeniami oraz zadeklarował wolę współdziałania na rzecz sportu w mieście. I na tym można zakończyć przybliżanie jego przebiegu. Po tym spotkaniu nie zauważyłem oznak zainteresowania naszymi inicjatywami czy też pomysłami ze strony burmistrza Pawła Wolickiego. To samo można powiedzieć o podległych jemu urzędnikach. Prowadzi to do wniosku, że na przyjęciu delegacji w składzie, który wymieniłem, skończyło się jego zainteresowanie. Może to błędna ocena? Nie przesądzając o jej trafności, odwołuję się do znanych mi faktów, które chociaż prawdziwe, niekoniecznie zostaną przedstawione przy zachowaniu chronologii czasowej.

Powszechnie wiadomo, że obchody 100-lecia klubu zorganizowane zostały dzięki wspaniałomyślności byłego zawodnika sekcji zapaśniczej, prezesa spółki „Ventor” Janusza Urbanika. Osobiście uważam, że nie ma przesady w ocenie, że były to „wspaniałe obchody”. Międzynarodowy Memoriał im. Kazimierza Lipienia był częścią obchodów jubileuszu klubu. W ramach Gali Mistrzów Wagi Lekkiej wystąpili zawodnicy kategorii wagowej do 66 kg. Zostały podjęte starania, żeby do Dębicy przyjechali zapaśnicy z innych państw, z którymi kiedyś Kazimierz Lipień rywalizował o mistrzowskie podium. Inicjatywa spotkała się z zainteresowaniem i pozytywnym odzewem, chociaż żaden z zawodników nie przyjechał. Wspominam o tym dlatego, że do wielu europejskich federacji zapaśniczych trafiła informacja o takim turnieju. Memoriał zyskał na znaczeniu, o czym mogliśmy się przekonać, analizując, jakiej klasy zawodnicy brali udział w kolejnych memoriałach.

Gala została pomyślana jako wydarzenie sportowo-kulturalne. Na zwycięzcę czekała wysoka nagroda pieniężna (2000 EUR), ufundowana przez Janusza Urbanika. Trafiła do rąk Mariusza Furgała, triumfatora gali. Dominik Haba otrzymał puchar wraz z certyfikatem zaświadcującym wykonanie najpiękniejszej akcji technicznej. Było to symboliczne nawiązanie do wysokiego poziomu umiejętności Kazimierza Lipienia, który wielokrotnie podczas zawodów uznawany był za najlepszego technika. Nagrody pieniężne otrzymali także zawodnicy, którzy zajęli miejsca drugie i trzecie. Ich fundatorem był także prezes Urbanik. O przygotowaniach, jubileuszu, organizacji zawodów, a przede wszystkim wnioskach wybiegających w przyszłość, wskazane byłoby więcej powiedzieć, wychodząc poza tematykę sportową. Ja, sygnalizując taką potrzebę, nawiążę do wypowiedzi Józefa Lipienia, który w rozmowie z dziennikarzem ocenił, że było to świetne widowisko dla uczczenia pamięci jego brata. Był zdania, iż memoriał pozwoli na zachowanie pamięci postaci Kazimierza jako wielkiego mistrza sportu zapaśniczego. Był wzruszony inicjatywą upamiętnienia brata w taki sposób.

Niech mi będzie wolno zwrócić uwagę na aspekt wychowawczy oraz integracyjny. Zawody poprzedzone zostały złożeniem wieńca na grobie Kazimierza Lipienia. Po zakończeniu zawodów odbyło się spotkanie pokoleń. Była okazja do wielopokoleniowego spotkania i wspomnień. Rangę wydarzenia podnosi fakt, że do Dębicy przyjechali zawodnicy, z którymi mistrz Kazimierz rywalizował o medale, a niekiedy także ich trenerzy; wspomnieć należy także o tych, którzy wspomagali proces szkolenia centralnego; byli wreszcie działacze Polskiego Związku Zapaśniczego. Nie sposób nawiązywać do nazwisk oraz treści wspomnień oraz wniosków na przyszłość. Część zamierzeń zostało zrealizowanych. Władze PZZ postanowiły np., że indywidualne mistrzostwa Polski w zapasach w 2009 roku odbędą się w Dębicy. Dzięki finansowemu wsparciu klubu przez firmę „Ventor” możliwa była realizacja innych inicjatyw. Mówiąc wprost, gdyby nie prezes Janusz Urbanik, nie byłoby kolejnych memoriałów upamiętniających sportowe dokonania

dębickich zapaśników, książek, na kartach których utrwalono historię klubu oraz zapasów w Dębicy, Stodoły przy hali sportowej, w której odbyły się uroczystości 65-lecia sekcji zapaśniczej. Społecznego zaangażowania Janusza Urbanika nie można ograniczać jedynie do kwestii sportowych. To temat na inną rozmowę.

— **Memoriałowi chciałbym poświęcić jeszcze chwilę. Jestem zainteresowany informacjami, co było po memoriale. Co się wydarzyło, a miało związek z Kazimierzem Lipieniem?**

— Zarząd Klubu Sportowego i Sekcji Zapasów „Wisłoki” skierowały podziękowania do wszystkich osób, które w jakimkolwiek stopniu przyczyniły się do organizacji imprezy. Dwa miesiące później (sierpień 2008) we Władysławowie w Alei Gwiazd Sportu odsłonięto tablicę upamiętniającą sportowe sukcesy m.in. Kazimierza Lipienia. Nakłady finansowe związane z tablicą oraz jej wmurowaniem pokrył prezes Janusz Urbanik. To jest fakt bezsporny. I na tym zakończę kwestie związane z jej ufundowaniem.



Odsłonięcia gwiazdy Kazimierza Lipienia.
Czesław Lang (po lewej) i Janusz Boro

Byłem na tej uroczystości wraz z żoną Kazimierza — Antoniną, Józefem Lipieniem, jego żoną oraz Ryszardem Koniecznym. Uważam, że godnie reprezentowaliśmy klub i sekcję zapaśniczą. Dębicki samorząd reprezentowany był przez wiceprzewodniczącego RM Dębicy Stanisława Leskiego oraz Marka Kamińskiego, dyrektora MOSiR-u.

Pośredni związek z Kazimierzem Lipieniem ma inicjatywa prezesa Urbanika, ukierunkowana na podtrzymanie tradycji zapaśniczych w Dębicy. Podjął działania, ażeby zorganizować klasę sportową o profilu zapaśniczym w Szkole Podstawowej nr 10 w Dębicy. Z Warszawy przyjechał w tym celu prezes PZZ Andrzej Supron, odbyło się spotkanie z dyrekcją szkoły oraz burmistrzem miasta Mariuszem Szewczykiem. Co stało się na przeszkodzie, tego nie wiem.

Inicjatywa z tablicą pamiątkową poświęconą Kazimierzowi Lipieniowi i jej demontaż w czerwcu 2022 roku są przyczynkiem do naszej rozmowy. O sportowych dokonaniach pamiętamy, chociaż liczba osób pamiętających to z roku na rok zmniejsza się. To jest zapowiedź innych działań, które — mam nadzieję — zmaterializują się niebawem.

— Na zakończenie naszej rozmowy mam prośbę o podzielenie się jakąś ciekawostką związaną z Kazimierzem Lipieniem.

— Wspomniałem, że Kazek kilkanaście razy był na treningach w Szczu-
cinie. W czasie jazdy rozmawialiśmy na różne tematy związane z zapasami. Kiedyś usłyszałem od niego o ciekawym zdarzeniu z okresu jego pobytu w Szwecji. Jego przyjazd do klubu w Västerås był wydarzeniem, które zgromadziło liczną grupę zapaśników. Poziom ich technicznego wyszkolenia był różny. Kazek obserwował trening jeszcze z ławki na trybunach. Jego pierwszym zadaniem było wyselekcjonować grupę, z jaką będzie prowadził treningi. W grupie tej znalazł się zawodnik, którego wybór dokonany przez Kazka był zaskoczeniem dla tamtejszych działaczy i zawodników. Być może także dla samego zawodnika, który jest bohaterem tej anegdoty. Wyboru

jednak nikt nie kwestionował. Po kilku miesiącach treningów zawodnik ten zdobył tytuł mistrza Szwecji w swojej kategorii wagowej. Po zwycięskiej walce kroki swoje skierował do Kazka, klęknął przez nim i czołem dotknął jego nóg. Zachowania tego nie rozumieli publiczność i sam Kazek. Później okazało się, że w kraju, gdzie urodził się ten zawodnik, była to najwyższa forma podziękowania, uznania i szacunku oddawana nauczycielowi. Opowiedziana historia była dla mnie wielce pouczająca. Można ją sparafrazować stwierdzeniem, że każdy, dopóki walczy, ma szansę na laur zwycięzcy. Takiego spojrzenia w polskich uwarunkowaniach, niestety, obecnie brakuje.

Z Januszem Boro rozmawiał Jan Swół.



Na pierwszym planie od lewej:
Ryszard Konieczny, Janusz Boro

Rozmowa z... **Robertem Ochałem**

— Robercie, zanim porozmawiamy na temat „Zapaśnika stulecia PZZ”, Kazimierza Lipienia, mam prośbę o przybliżenie Twojej drogi na zapaśniczą matę.

— Zacząłem trenować w wieku dziesięciu lat, w 1975 roku. Trafiłem do grupy instruktora Zbigniewa Szerszenia. Rodzice początkowo byli przekonani, że trenuję piłkę nożną. Nie wnikając w szczegóły, dodam, że o zapaśnikach nie mieli najlepszego zdania. Po pół roku dowiedzieli się, że uczęszczam na treningi zapaśnicze. Ojciec rozmawiał ze Zbigniewem Szerszeniem i w następstwie tej rozmowy dowiedział się prawdy. Nie zabronił mi trenować i tak związałem się z zapasami i zapaśnikami na wiele lat.

Kolejnym trenerem był Stanisław Jodłowski, który przez wiele lat trenował zapaśników oraz nas wychowywał. Jemu zawdzięczam bardzo dużo. Trenowaliśmy sześć razy w tygodniu, wyjeżdżaliśmy na obozy, podpatrywaliśmy kadrowiczów. Z czasem w szkole średniej powstała klasa sportowa, w której byli m.in. ja, Grzegorz Kmiecik, Kazimierz Kazała, Janusz Urbanik, Jerzy Goclon, Andrzej Króźel i Dariusz Tarczoń. Był to czas, w którym zdobywaliśmy wiele medali w swojej grupie wiekowej. Należałem do kadry narodowej juniorów, ale mistrzostwa Polski nie zdobyłem. Konkurencja była duża, a zdobyty srebrny medal odzwierciedlał moje możliwości z tamtego okresu. Zresztą medale nie są najważniejsze, chociaż są bodźcem wspierającym rozwój zawodników każdej dyscypliny sportu.

W wieku dwudziestu lat zacząłem służyć wojskową w Legii Warszawa. Trafiłem do Bolesława Dubickiego — doświadczonego trenera, dobrego psychologa, który potrafił „przeświecić” każdego zawodnika. Trenowali mnie również Adam Ostrowski, Włodzimierz Smoliński, Ksawery Biedermann,



Medaliści Międzynarodowych Młodzieżowych Mistrzostw Polski (1996), zawodnicy KS Wisłoka. Klęczą od lewej: Dawid Świerad, Andrzej Szczepanik.

W rządzie powyżej Kazimierz Lipień (trener kadry), Andrzej Tomaszewski, Grzegorz Grądzki. Stoją od lewej: Marek Gawlik, Krzysztof Szczepanik, Robert Ochał (trener), Ryszard Konieczny (z pucharem jako kierownik)

co traktuję jako zaszczyt i przywilej. Różni trenerzy, różne doświadczenia i podejście do zawodnika, a to przekładało się na wzbogacanie moich umiejętności, które starałem się wykorzystywać, pracując z grupą młodzików w Legii Warszawa. Miałem możliwość korzystania z wiedzy i umiejętności zapaśników, takich jak np. Andrzej Wroński, Stanisław Barej, Andrzej Malina, Radosław Turkot, którzy służyli mi życzliwą radą i pomocą. Była okazja

do różnych porównań i analiz odnoszących się do treningu i doskonalenia własnych umiejętności, jako trenera także.

Po zakończeniu służby wojskowej w 1987 roku powróciłem do Dębicy. Pod okiem trenerów Edwarda Kasperowicza, Tadeusza Popiołka, Józefa Wojciechowskiego i Ryszarda Koniecznego nadal trenowałem aż do wyjazdu do Szwecji. Od 1989 roku byłem tam zawodnikiem, trochę trenerem, ale na życie i utrzymanie rodziny zarabiałem, pracując. Tak było do połowy 1993 roku.

— Zostałeś trenerem grupy młodzieżowej, a także trenerem pierwszej drużyny „Wisłoki”. W jakich okolicznościach przyjąłeś obowiązki?

— Szwedzi zabronili walczyć obcokrajowcom, którzy nie mieli stałego pobytu w tym kraju. Wraz z Markiem Jasińskim wyjechalśmy z BK Höör, gdzie walczyliśmy oraz gdzie przez niedługi czas byłem trenerem. Ja przychodziłem do klubu potrenować, a przy okazji spotkać się z kolegami. Ryszard Konieczny wyjechał w tym czasie do USA i mnie Stanisław Jodłowski zaproponował prowadzenie pierwszej drużyny. Roku dokładnie nie pamiętam, ale okoliczności tak, gdyż była to propozycja, której nie spodziewałem się. Miałem obawy, czy podołam oczekiwaniom, ale Staszek rozwiał moje wątpliwości. Dodam, że tak ukształtowana została moja osobowość, że nie boję się wyzwania.

W 1994 roku pracowałem już jako instruktor zawodu w „Mechaniku” i prowadziłem treningi z zapaśnikami. Wiązało się to z koniecznością prowadzenia dziennika zajęć, listy obecności oraz dokumentowania realizacji indywidualnego programu szkolenia każdego zawodnika. Kilka lat temu uznałem, iż dokumentacja ta nie będzie mi potrzebna i poszła z dymem. Do dzisiaj mam statuetkę za drugie miejsce w plebiscycie na najlepszego trenera i medale, które dostałem jako trener, kiedy chłopaki zdobywali medale na mistrzostwach Polski w 1996 roku. W 1997 roku treningi prowadził już Józef Lipień. Jak dobrze pamiętam, to Kazimierz Lipień był w tym

czasie trenerem juniorów w kadrze narodowej. W okresie, kiedy nie było zgrupowań kadry, prowadziliśmy treningi razem. Nie byliśmy siedzącymi trenerami na ławkach czy ograniczającymi się jedynie do pokazania chwytu lub przekazania swoich uwag. Dużo było walk treningowych z naszym udziałem w stójce oraz parterze. Ja zajmowałem się zawodnikami w wyższych kategoriach wagowych (Andrzej Tomaszewski, Sylwester Ciborowski, Paweł Ziara), natomiast Kazimierz Lipień w kategoriach lżejszych (bracia Szczepanikowie). Ten okres naszej współpracy i współdziałania w prowadzeniu drużyny z Kazimierzem także miłe wspominam. Nauczyłem się od niego bardzo wiele. Z kadry cały czas napływały „nowinki”, co ułatwiało planowanie treningów i indywidualnego szkolenia zawodników, którzy na obozy kadry nie byli powoływani.

Nawiązując do pytania, powiem, że zauważyłem nieścisłości w monografii „Wisłoki”. Nie ma potrzeby, żeby do nich nawiązywać, zwłaszcza że powodem naszej rozmowy jest osoba Kazimierza Lipienia.

— Zauważyłem, że Twój pobyt w Szwecji pokrywa się również z okresem pobytu Kazimierza Lipienia w tym kraju. Możesz przybliżyć okoliczności Twojego wyjazdu do Szwecji? Jakimi informacjami zechcesz się podzielić z tego okresu?

— Nie byłem zawodnikiem utytułowanym, a pensja uzależniona była od wyników sportowych. Wyjechałem za chlebem, gdyż chciałem godnie żyć wraz z rodziną. Pomógł mi w tym Kazimierz Lipień, załatwiając dla mnie zaproszenie do Szwecji. Powszechnie wiadomo, że po zakończeniu kariery sportowej w kraju przebywał tam od roku 1981, walczył jako zawodnik oraz był trenerem. Za radą Tadeusza Popiołka zapytałem Kazimierza, czy jest mi w stanie pomóc w wyjeździe do Szwecji. Ze zrozumieniem odniósł się do mojej prośby i dzięki temu wyjechałem. Na miejscu zaopiekował się mną, udzielając pomocy, dzielił się przydatnymi informacjami, radami i wskazówkami. Była to bezcenna pomoc oraz bezinteresowna, co chce



Od lewej: Waldemar Krok,
Robert Ochał, Jan Michalik (w głębi)

podkreślić. Nie będę nawiązywał do szczegółów i wielu sytuacji. Ogólnie powiem, że znalazłem się w kraju, nie znając języka szwedzkiego, nie znałem angielskiego i prawdę mówiąc, niewiele o Szwedach wiedziałem.

Dzięki Kazimierzowi dostałem szansę („wędkę”), natomiast silną wolę i zapaśniczy charakter przywiozłem ze sobą. Mogę domyślać się jedynie, że te dwie umiejętności, które nabyłem, wzorując się na dawnych utytułowanych mistrzach, zostały dostrzeżone przez niego. Nie było okazji, ażeby o tym z nim porozmawiać, ale wdzięczność pozostała. Wiem, że nie byłem jedynym zawodnikiem, któremu bezinteresownie pomógł. Od niego bardzo dużo się nauczyłem; dzięki niemu zobaczyłem, jak wyglądają życie, praca i treningi w Szwecji.

Od samego początku mojego pobytu Kazimierz przekonywał mnie, że bardzo wiele ode mnie zależy. Przypadło to na okres jesienny 1989 roku — krótki dzień i długie wieczory. Czymś chciałem zapełnić czas po pracy, bo nuda zabija. Wyjechałem tam w określonym celu. Kazimierz pracował w zakładzie, a także w dwóch klubach prowadził treningi, po dwa razy

w tygodniu w każdym z nich. W sezonie rozgrywek dochodziły jeszcze dni meczowe. Zapytałem go kiedyś, czy mogę pojechać z nim zobaczyć trening. Zabral mnie ze sobą i tak trafiłem na salę, w której odbywały się treningi. Zachęcony widokiem trenujących zawodników wyraziłem wolę trenowania wraz z nimi. Kiedy moja prośba została uwzględniona, sprawy potoczyły się bardzo pomyślnie. Znałem chwyt, spodobał się im mój styl walki, tzn. odpowiadał niektórym zawodnikom, którzy mogli przy mnie doskonalić technikę oraz pracować nad kondycją. Dwa, czasami trzy razy tygodniowo trenowałem po pracy i z czasem wypracowałem sobie miejsce w drużynie. Duża w tym była zasługa Kazimierza, z którego słowem i opinią liczyli się nie tylko miejscowi działacze klubowi. Wszędzie darzony był uznaniem i szacunkiem. Zresztą w pełni na to sobie zasłużył. Był tytanem pracy i wzorem, którego naśladować chcieli inni, zwłaszcza na macie.

Ja także korzystałem z jego rad. Powiedział do mnie kiedyś, żebym pamiętał, że tutaj muszę wygrać ze Szwedem na macie; wygrać z publicznością oraz z sędziami. I to się sprawdziło, ale od czasu, kiedy zwyciężyłem z tymi „przeciwnikami”, darzony byłem sympatią i szacunkiem. Inna wielce pouczająca i przydatna rada Kazimierza: należy używać głowy, a nie siły, przekonywać, zachęcać, co w przełożeniu na język praktyki oznaczało takie zagospodarowanie własnych umiejętności, ażeby dobrze pracować, trenować, dobrze walczyć, być wzorem i coś wartościowego dla innych po sobie pozostawić.

Na własnym przykładzie przekonałem się, że tam doceniani są ludzie, którzy coś sobą reprezentują. Każdy robi tam to, co potrafi najlepiej. O nas, tj. o Kazimierzu Lipieniu, mnie oraz Marku Jasińskim dużo informacji pojawiało się w prasie. Często wycinki z gazet na nasz temat dostawialiśmy od opiekuna hali, co odbierałem jako jeden z dowodów sympatii okazywany mojej osobie. Zastanawiałem się nawet, czy np. Ryszard Świerad jest tak popularny w Polsce jak my tutaj. W środowisku zapaśniczym wszyscy znali braci Lipieniów, Ryśka Świerada, Wieśka Kucińskiego, który także w Szwecji

walczył, odnosząc sportowe sukcesy jako zapaśniczy emeryt. Pracuje tam do dzisiaj. Sądzę, że do ich popularności mogły przyczynić się ulubione chwyt, które w naszym wykonaniu były bardzo skuteczne. Oddziaływały na wyobraźnię i ułatwiały pracę z grupą.

Inny przykład związany z osobą Kazimierza Lipienia i autorytetem, jakim był dla innych. Z opowiadań wiem, że przygotowywał do mistrzostw Rogera Tallrotha (74 kg), który był dobry w układaniu kostki brukowej, ale nie do końca wierzył w swoje umiejętności zapaśnicze. Powód był dość banalny — nie mógł pokonać swojego trenera (Kazimierza Lipienia), z którym toczył walki podczas treningów. Otrzymywał coraz to nowe zadania oraz zapewnienia, że kiedy je będzie realizował, zakładany cel jest w zasięgu jego możliwości. Tak też się stało — podczas mistrzostw Europy (1982) zdobył srebrny medal.

Na zakończenie podzielę się inną informacją. Mieliśmy dostać pracę na farmie (ja i Marek Jasiński), lecz farmer nie miał najlepszego zdania o Polakach, m.in. za sprawą studentów, których zatrudnił wcześniej. Jak dowiedział się, że jesteśmy zapaśnikami, zobaczył wycinki z gazet, w których pisano o nas i sportowych sukcesach, to zmienił zdanie i chyba nie żałował tego. Powiem ogólniej, wielokrotnie daliśmy się poznać jako wartościowi i odpowiedzialni ludzie, przydatni dla klubu, życzliwi dla innych, z którymi przyszło nam pracować i trenować, i dzięki temu traktowano nas poważnie i życzliwie. Po wyjeździe w 1993 roku ze Szwecji nie straciłem kontaktu z zawodnikami i tak jest do dnia dzisiejszego. Zawsze, podkreślam zawsze, kiedy wracałem do Polski, proszono mnie o przekazanie Kazimierzowi pozdrowień. Pamiętają także o Józku — to też ma swoją wymowę.

■ — Co powiesz o "zapaśniku stulecia PZZ", Kazimierz Lipieniu?

— Myślę, że jak najbardziej zasłużył na takie wyróżnienie. Wyniki sportowe to nie wszystko — to jest moja subiektywna ocena. Jak zaczynałem swoją przygodę ze sportem, nie tylko u mnie jego wyniki, ale także innych



Bolesław Dubicki (Legia), Jan Swół

zapaśników „Wisłoki” pobudzały wyobraźnię. Oglądaliśmy zdjęcia na tablach, podglądaliśmy treningi mistrzów i walki podczas turniejów zapaśniczych, rywalizowaliśmy między sobą. Jednym słowem — każdy miał swojego mistrza. Ocena dokonywana była przez pryzmat liczby medali, ich koloru, rangi imprezy oraz własnych predyspozycji.

Dzisiaj, pięćdziesiąt lat od zdobycia pierwszego medalu olimpijskiego w Monachium (1972) i czterdzieści sześć lat od złota olimpijskiego Kazimierza Lipienia w Montrealu (1976), jego sportowe dokonania są jednym z elementów składających się na ogólną ocenę niekwestionowanego mistrza. Już w 2019 roku Stanisław Jodłowski pisał o Kazimierzu Lipieniu jako o zawodniku wszech czasów. Zapewne brał także pod uwagę te przymioty Kazka, o których mówiłem wcześniej, ale także te, na które chcę zwrócić uwagę jako nauczyciel, trener zapaśników i zapaśniczek oraz osoba doświadczona życiowo. Nigdy nie słyszałem, żeby niewłaściwie zachować się, że miał jakiś



Robert Ochal-polack i Höör med guldchans i DM.

• **ESLÖV-HÖÖR:**
Brottare med klar medaljchans!

Det har Höörs duktige polack Marek Jascinski och EAI-aren Mikael Borggren när de i helgen ställer upp i de skånska mästerskapen i Helsingborg.

Dit skickar Höör fyra man, EAI bidrar med sex deltagare.

Bland brottarna från Höör saknas emellertid Magnus Persson, regerande mästare i 90-kilosklassen.

Polacker har ^{23/2} chansen till ¹⁹⁹¹ topplats i DM

Men får de ställa upp?

— Han är i Norge och åker skidor. Synd att han inte ställer upp. Magnus hade haft en fin chans även i år, påpekar ledaren Jan-Ölle Nilsson.

De fyra från Höör blir Marek Jascinski (57 kilo), Jonny Johansson (74), Benny Bondesson (82) och Robert Ochal (90 kilo).

Det innebär att Höörs båda polacker är med och tävlar om årets skånska mästerskap.

— Vi har lustigt reglerna och kan inte se att det finns något hinder. Vi får väl se vad tävlingsledningen säger, menar Jan-Ölle.

• Klar chans

Mikael Borggren är en brottare i form. Det visade EAI-aren den

gågna helgen i Göteborg där han blev trea i "SM-kollan".

Han är kanske också den avslösbrottare som mest av alla ställer upp i mästerskapstävlingarna.

— Visst har Mikael en fin chans till medalj i 52-kilosklassen. Och för att klara vikten behöver han bara banta tre kilo, säger EAI-ledaren Bo Petersson.

EAI ställer också upp med Magnus Persson i 68 kilo, Raimo Ojala i 74, bröderna Patrik och Daniel Söderberg i 82 samt Kent Andersson-Lindh i 90-kilosklassen.

— Visst är jag lite nyfiken på vad Patrik Söderberg kan åstadkomma. Han borde vara mogen att slåss i skånska eliten nu, menar Bosse vidare.



Marek Jascinski-polack i Höör med guldchans i DM.

En som saknas i startfältet vid DM-tävlingarna är Höörs svenske ungdomsmästare Joel Carlsson.

I fjol vann han det skånska mästerskapet i 48-kilosklassen. Men har lämnat återbud till DM den här gången.

— Joel väger cirka 55 kilo nu, nästa helg väntar ungdoms-SM i Lidköping. Och han tycker det är för tungt att hårdbanta två gånger ned till 52-kilosklassen med bara en vecka mellan tävlingarna.

— Därför väljer Joel ungdoms-SM, konstaterar Jan-Ölle Nilsson.

wyskok, że kogoś źle potraktował; nawet jak był wkurzony, to panował nad emocjami. Tadeusz Popiołek darzył go wielkim szacunkiem, podkreślał, że nie miał złych nawyków, co niektórym sportowcom przeszkadzało w karierze. Kazek był zawsze taki nieskazitelny. To osoba pomnikowa na tamte i obecne czasy. Jego śmierć była dla wielu zaskoczeniem oraz stratą dla środowiska zapaśniczego.

Jak usłyszałem o zdjęciu tablicy poświęconej Kazimierzowi Lipieniowi, zamontowanej na ścianie ratusza w Dębicy, to w pamięci odtworzyły się zdarzenia z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Wówczas komuś zależało, ażeby sekcja zapaśnicza nie stała się autonomiczna, żeby sekcja zapaśnicza KS „Wisłoka” traciła na znaczeniu. Po zdarzeniu z tablicą nasuwa się mało optymistyczny wniosek, że komuś zależy na tym, ażeby o zapasach w Dębicy zapomniano na dobre. Nie wiem, czy to polityka, krótkowzroczność decydentów, zazdrość. czy ... A skutek? Wiadomość o zdjęciu tablicy dotarła do Stanów Zjednoczonych. W Szwecji również przyjęta została z zaskoczeniem i niezrozumieniem. Jak Kapituła uznała, że Kazimierz Lipień to „Zapaśnik Stulecia PZZ”, decyzję burmistrza o zdjęciu tablicy jeszcze trudniej zrozumieć.

Informacje zamieszczone w serwisie informacyjnym miasta Dębicy, a ściślej brak wyjaśnień na ten temat, a także brak informacji o honorowych wyróżnieniach dla Kazimierza Lipienia („Zapaśnik stulecia PZZ”) oraz Ryszarda Świerada (współautora sukcesu w kategorii *Sukces stulecia PZZ*) też można różnie interpretować. Swoją opinię zakończę parafrazą fragmentu z wiersza Stanisława Jachowicza: „Cudze chwalicie, Swego nie znacie. Sami nie wiecie, Jaki skarb posiadacie”.

■ — **Dziękuję za wielowątkową wypowiedź.**

— Także dziękuję.

Z Robertem Ochałem rozmawiał Jan Swół.

Rozmowa z... **Jerzym Herdusiem**

— Nie zdradzając kulis rozmowy poprzedzającej dzisiejsze spotkanie, zacznę od zgodnej oceny, iż okres świetności sekcji zapaśniczej KS „Wisłoka” Dębica to już historia. Co utrwaliło się w pamięci Jerzego Herdusia z tamtego okresu?

— Dla mnie to historia bardzo odległa. Powinno zachować się bardzo dużo miłych i sympatycznych wspomnień. Stało się inaczej. Domyślam się, że zapytasz: „Dlaczego?”. Już mówię. To dość złożona kwestia, mająca kontekst polityczny, społeczne znaczenie oraz zawierająca osobisty wątek. Zacznę od niego i na nim zakończę.

Z Kazkiem łączyła mnie szczególnie silna, emocjonalna, sportowa więź. Trenowaliśmy razem, dzieliliśmy się uwagami i spostrzeżeniami. Taki sam chwyt zapaśniczy można zrobić źle, dobrze albo doskonale. Doskonałość osiąga się cierpliwością i pracą. Długo by można mówić na ten temat, odwołując się do przykładów. Gdy w Montrealu (1976) stał na najwyższym stopniu olimpijskiego podium i usłyszałem *Mazurka Dąbrowskiego*, to łzy leciały mi po policzkach. Na taki sukces zapaśnika z Dębicy czekałem długo, czekali mieszkańcy miasta Dębica, czekali Polacy. Dzisiaj też serce mocniej zabiło, gdy mówię o tym. Nawiązując do tej podniosłej chwili, może być to — zwłaszcza w obecnej sytuacji politycznej — odebrane jako gloryfikowanie jego osoby. Kazek był tytanem pracy, zawsze „głodny” sportowego sukcesu. Gdy był nieprzytomny z wysiłku, to dopiero wówczas godził się z przegraną. Taka postawa udzielała się innym, a ja byłem wśród nich. Wielokrotnie trenerzy Tadeusz Popiołek, a później Czesław Korzeń musieli „schładzać” zapał do treningu (po treningu), ażeby zawodnik nie przetrenował się. Trafienie z formą to dość złożony problem, a duch

rywalizacji często zabijał myślenie o potrzebie zachowania równowagi. Nas nikt nie zmuszał do takiego wysiłku. Pamiętam, jak zimową porą byliśmy na klubowym obozie w Zakopanem. Plan treningu przewidywał bieg w terenie. Było dużo śniegu, siarczysty mróz, brak odpowiedniej odzieży do takich warunków (dresy oraz trampki). Niebawem po opuszczeniu budynku (Hotel Imperial) ukształtowała się czołówka biegaczy, tzn. Kazek i ja. Minęliśmy miejsce docelowe (Schronisko na Kalatówkach) i jak szaleni pobiegliśmy dalej i wyżej. W trudnych warunkach terenowych dotarliśmy na Kasprowy Wierch. Droga powrotna była bardzo trudna — na szlakach śniegu dużo, a gdy przechodziliśmy przez las, było miejscami bardzo ciemno. Zdążyliśmy zjawić się w ośrodku na czas. Zaniepokojony naszą nieobecnością trener Tadeusz Popiołek miał już powiadamiać GOPR o naszym zaginięciu. Ograniczam swoją wypowiedź dotyczącą naszego stosunku do treningu jedynie do uwarunkowań klubowych, gdyż nie było mi dane, ażeby trafić do kadry narodowej. Wówczas ocena, w jakim stopniu kadrowicze z Dębicy służyli za wzór i znaleźli swoich naśladowców w kraju, byłaby bardziej zobiektywizowana.

Wielokrotnie zastanawiałem się, w jaki sposób powstał taki samonapędzający się układ. Rywalizowaliśmy na zapaśniczej macie, w klubowej siłowni w nieistniejącym już „kurniku”, na stadionowej bieżni i podczas meczów piłki nożnej, które urozmaicały zapaśniczy trening. To była zdrowa i pożyteczna rywalizacja. Teherański sukces Ryszarda Świerada, Jana Michalika, Józefa Lipienia, Kazimierza Lipienia i Andrzeja Skrzydlewskiego (1973) był pierwszym tego przykładem. Byliśmy dobrze wytrenowani. Sprawdzianem stały się pierwszoligowe starty i mistrzowskie tytuły. Pomagaliśmy sobie wzajemnie podczas treningu, zawodów oraz w życiu prywatnym. Każdy z nas trenujących starał się dołożyć swoją cegiełkę do cudzego i własnego sukcesu. Naszego sukcesu! Zapaśnicza potęga „Wisłoki” rosła z roku na rok, natomiast Dębica nie tylko jako stolica polskich zapasów zyskiwała na znaczeniu.



Jerzy Herduś

Gabinety sekretarzy ówczesnej partii rządzącej (PZPR) oraz gabinety ministerstw otwierały sukcesy sportowe zapaśników. Włodzimierz Węgrzyn potrafił to wykorzystać. Sprawom zapasów poświęcał się bez reszty. Myśmy to widzieli, doceniali i na wiele sposobów popierali. Nazywany „łowcą zapaśniczych talentów” Włodzimierz Węgrzyn do załatwienia najtrudniejszych nawet spraw potrzebował jeszcze: papierosów (Carmen), które odpałał jeden od drugiego oraz samochodu jako środka transportu. On „czuł”, co jest korzystne dla zapaśników i jakimi argumentami najlepiej przemawiać do ówczesnych decydentów. Mówiono o nim, że gdy zamkną przed nim drzwi, to pomimo wagi ciała potrafi wejść oknem. Funkcjonariusze partyjni do zapaśników łgnęli jak muchy do miodu.

Historia łącząca się z zapaśniczym fenomenem Dębicy ma także inną, mniej chwalebłą kartę. Zastanawiałem się kiedyś nad przyczynami zniweczenia dorobku sekcji zapaśniczej oraz motywami osób, którym zależało,



Stadion KS „Wisłoka” przed nadbudową trybuny.
Czołówka biegu: Andrzej Sosnowski, Jerzy Herduś (bliżej murawy), Julian Gągoł, nn, Marek Pilarczyk

żeby to wszystko zniszczyć, co wiązało się bezpośrednio lub pośrednio z zapasami. Nie będę dzielił się przemyśleniami. Powiem jedynie, że dla własnego zdrowia i lepszego samopoczucia długo pracowałem nad tym, ażeby te przykre doświadczenia usunąć z mojej pamięci. Nie było to takie łatwe.

■ — Jesteś w stanie rozwinąć ten wątek?

— Sport niezależnie od dyscypliny zawsze był związany z polityką. Brak zapasów w Dębicy to także polityka. Czyżby dla wielu polityków, poczynawszy od szczebla samorządowego, medale Kazimierza Lipienia, Józefa Lipienia, Jana Michalika, Ryszarda Świerada, Romana Wrocławskiego, Wacława Orłowskiego, Andrzeja Skrzydlewskiego, Wiesława Kucińskiego, Józefa Lipniewicza, Andrzeja Tomaszewskiego były przeszkodą w realizacji ich celów? Nie będę spekulował, jakich celów i dlaczego. Zapasy już w starożytności nobilitowały zwycięzców oraz obywateli żyjących w miejscu zamieszkania zwycięzcy. Tym bardziej trudno zrozumieć to, co związane jest z inicjatywą upamiętnienia Kazimierza Lipienia oraz prawdziwymi motywami zdemontowania już zamontowanej tablicy w budynku UM w Dębicy.

Byłem pracownikiem Wydziału Sportu i Rekreacji DZOS „Stomil” w Dębicy. Pamiętam, jak dużo osób zainteresowanych było aktywnością fizyczną. Sala gimnastyczna wykorzystywana była do godziny 22:00. Ponieważ basenu nie było w Dębicy, dla tych, którzy chcieli popływać, zakład zapewniał transport do Tarnowa. Były wyjazdy na narty do Krynicy oraz w inne atrakcyjne miejsca. Niekiedy nawet dwa autobusy należało zabezpieczyć, gdyż tylu było chętnych. Gdy zawiązała się „Solidarność” w „Stomilu” (obecnie Firma Oponiarska Dębica S.A.), polityka trafiła do KS „Wisłoka”. Inna polityka. Przyszedł do mnie sekretarz klubu mgr Stanisław Kosiński. Mam się zapisać do „Solidarności”, gdyż tylko ja nie zapisałem się — usłyszałem od niego. Odpowiedziałem, że nie należałem do partii (Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej) i nie widzę potrzeby zasilać szeregów „Solidarności”. Wątku tego nie chciałbym rozwijać. Kilku wizjonerów

„uzdrawiających” sport w Dębicy już nie żyje. Tych, którzy żyją i od nich to zależało, nie mam zamiaru wywoływać do tablicy. Powiem, jaki był stosunek do sportu i rekreacji jednego z nich. Głosił m.in., że „sport zniszczył naszą gospodarkę”. Znalazł też zwolenników głoszonej przez siebie teorii. Salę gimnastyczną zamieniono na bazar. Handlowano w niej ubraniami. Czuję się zobowiązany do wyjaśnienia, dlaczego do tego nawiązałem.

Na zapasniczy trening zaprowadził mnie Staszek Jodłowski. Mieszkaliśmy niedaleko siebie. Trenerem juniorów był wówczas Czesław Korzeń. Zaimponował mi swoją osobowością, więc chciałem zmierzyć się z wyzwaniami. Nie znałem chwytów, a sprawność fizyczna pozostawiała wiele do życzenia. Z czasem nauczyłem się poprawnie robić przewroty (w przód i do tyłu), salta i firlaki. Systematycznie wzbogacałem repertuar chwytów. Po kilku latach trafiłem na treningi seniorów. Trenerem był Tadeusz Popiołek. Byłem w składzie drużyny, która zdobyła pierwszy tytuł drużynowego mistrza Polski w zapasach (1970). Kiedy trenerem seniorów został Czesław Korzeń, wniosłem swój wkład w kolejne tytuły mistrzowskie dla KS „Wisłoka” (1972, 1973, 1974, 1976, 1975, 1977), walczyłem w pierwszej lidze zapasniczej oraz na indywidualnych mistrzostwach Polski. Powoli doganiałem czołówkę Polski w swojej kategorii wagowej. Nie trafiłem jednak do kadry narodowej, lecz na kurs instruktorów w zapasach w Krakowie. To było dla dobra klubu, z korzyścią dla zapasów. Włodzimierz Węgrzyn myślał strategicznie. Widziałem sens w tym, co robię oraz korzyści z tego płynące. Po ukończeniu kursu powierzono mi obowiązek szkolenia młodzieży w klubie. Byłem także zawodnikiem biorącym udział w treningach oraz zawodach. Następnie zaszła potrzeba prowadzenia zajęć wychowania fizycznego w szkole. Wygospodarowałem czas na doskonalenie umiejętności w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie przez dwa lata, bo taka była potrzeba. Zyskiwały na tym klub oraz dębicka społeczność. Hale sportowe zapełnione były młodzieżą — rosło młode, zdrowe pokolenie. My, zapasnicy, czuliśmy się współodpowiedzialni za jej wychowanie. Dlatego uważam, że nikt nie miał



1974 r. Od lewej: Jerzy Herduś, Ryszard Świerad, nn



Chwila na wyciszenie po intensywnym wysiłku
Kazimierza Lipienia

moralnego prawa, ażeby nasz wysiłek dyskredytować. Materialny dorobek klubu już dawno przeszedł w obce ręce. Była to nasza własność.

Obecnie nie ma pawilonu „pani Marysi” i zapaśniczego „kurnika”, słynnego kiedyś niemalże na cały świat. Nie ma hali sportowej, którą zakupiono w NRD, a pod fundamenty której zapaśnicy kopali dołki. Korty tenisowe latem wykorzystywane były do treningów, a zimą organizowane było lodowisko. Na tym miejscu stoi sklep. W co zainwestowano pieniądze ze sprzedaży klubowego majątku? Dlaczego klub zapomniał o wychowaniu młodzieży? Pytam, bo dębicką rzeczywistość widzę z innej perspektywy.

■ — **Przybliż, proszę, co jest punktem twojego odniesienia.**

— Najkrócej mówiąc, sukcesy zapaśników, na które składają się nie tylko medale i tytuły mistrzowskie, ale także wszystko to, co wydarzyło się po zakończeniu ich karier sportowych. Ministrem mógł zostać mechanik samochodowy (Janusz Tomaszewski), a dla zawodników o światowej sławie i osiągnięciach nie znaleziono miejsc pracy w Polsce. Bracia Lipieniowie, Jan Michalik, Ryszard Świerad, Roman Wrocławski to uznani w świecie mistrzowie. Jeżeli w Dębicy nie ma innego miejsca na podkreślenie oraz docenienie wielkości i zasług Kazimierza Lipienia w promowaniu Dębicy i Polski aniżeli ronda... Czyż nie jest to polityka? Czyżby fobie stały na przeszkodzie?

Jako zawodnik, a później jako zapaśniczy sędzia wyjeżdżałem za granicę. Poznawałem ludzi, kulturę (także polityczną) i zwyczaje. Po zakończeniu przygody ze sportem przebywałem w USA oraz Związku Radzieckim, gdzie zarabiałem na utrzymanie rodziny. Od dawna moje życie zawodowe związane jest z Norwegią. Fakty te tworzą jeszcze inny punkt odniesienia.

■ — **To interesujące, co usłyszałem. Kiedy Jerzy Herduś został politykiem?**

— Nie byłem i nie jestem politykiem. Sport poza satysfakcją z odniesionych sukcesów pozwolił mi nabyć umiejętność obserwowania tego, co

się wokół mnie dzieje. Potrafię analitycznie myśleć oraz wyciągać wnioski. Mówię to, co myślę, a nie owijam w przysłowiową bawełnę. Oceniam to, co widzę, nie ulegam sugestii innych osób. Nie szukam wrogów, nie miałem i nie mam uprzedzeń do nikogo. Wojnę Rosji z Ukrainą też widzę inaczej, niż widzą to polscy politycy i opisują media. To wojna Rosji z NATO.

■ — **Może jakiś przykład, który nawiązuje do sportu?**

— Nawet kilka, gdyż lepiej przekonują przykłady niż sławne wykłady. W ZSRR (obecnie Rosja) jestem na zawodach w charakterze sędziego. Międzynarodowy turniej miał wyłonić reprezentantów tego kraju, którzy wyjadą na mistrzostwa. Rosjanin, członek władz FILA, a jednocześnie sędzia główny podczas tych samych zawodów, Stefan Kasarjan (imienia nie jestem pewny) prosił mnie, ażebym zajmował miejsce przy stole sędziowskim, kiedy jego w tym miejscu zabraknie. Przed walką zawodników z ZSRR (republik nie pamiętam) odszedł od stołu. Zająłem jego miejsce przy sędziowskim stole. Już początek walki zdradzał, o jaką stawkę walczą zawodnicy. Niespodziewanie, w pobliżu maty pojawił się Kasarjan, podejmując próbę wpłynięcia na decyzję arbitra i sędziego punktowego. Chodziło o przyznanie punktu technicznego. Widząc to, przerwałem walkę, pokazałem, że zawodnicy mają udać się do neutralnych narożników. Jemu natomiast powiedziałem, że ma się udać na trybuny. Kiedy to uczynił, walka była kontynuowana. Nie pamiętam, który zwyciężył. Wygrał zapewne ten, który w tym dniu był lepiej dysponowany.

■ — **To, co przed chwilą powiedziałeś, wzbogaca historię dębickich zapasów. Byłeś pierwszym zapaśniczym sędzią z Dębicy światowej klasy. W monografii napisanej przez Piotra Krysiaka i Stanisława Jodłowskiego nie ma wzmianki na ten temat. Co Ty na to?**

— Na historię zapasów w Dębicy składają się: czas, zdarzenia, ludzie oraz ich dokonania. Faktom nie da się zaprzeczyć. Można ich nie zauważać,

co w rzeczywistości ma miejsce. Tak się złożyło, że w roku 1983 byłem już sędzią międzynarodowym, następnym był Wacek Orłowski, a obecnie jest nim Andrzej Tomaszewski. Przepraszam, jeżeli kogoś pominąłem. Wymieniłem tych, którzy w sportowym życiorysie mają klubowe barwy „Wisłoki”. Natomiast brak informacji na ten temat może być spowodowany przyjętą koncepcją przez autorów. Przyjmijmy, że taki jest powód.

— Nie jest za późno, ażeby uzupełnić ten brak. Co Ty na to? Pytam, bo uzgodniliśmy rozmowę na temat Kazimierza Lipienia.

— A jakimi informacjami byłbyś zainteresowany?

— Każda informacja ma znaczenie. Jeżeli nie dla mnie, to z informacji takiej może skorzystać ktoś inny. Przyjmijmy, że chodzi o ogólne nawiązanie.

— Będzie to krótkie nawiązanie. To, co powiem, jest do sprawdzenia. Jako sędzia klasy międzynarodowej sędziowałem około dziesięciu lat. Kategorię E miałem już w 1988 roku. Jako sędzia tej klasy sędziowałem podczas mistrzostw świata seniorów i juniorów, mistrzostw Europy seniorów i juniorów oraz w turniejach międzynarodowych. W sumie przez lat sześć.

— Jakim sędzią był Jerzy Herduś?

— Jak dobry dyrygent kierujący orkiestrą (*śmiech*). Najlepiej byłoby zapytać tych, którzy do Herdusia przychodzili po rady i wskazówki. Niektórzy to pamiętają. FILA wydawała (nie wiem, czy obecnie także) biuletyn poświęcony zagadnieniom sędziowskim — byłem dobrze oceniany. Sześć lat z kategorią sędziowską E pozwala mi powiedzieć więcej na swój temat. Byłem sędzią, któremu łatwiej przychodziło sędziowanie aniżeli innym. Ja to widziałem po ich reakcjach.

Józek z Kazkiem (Lipieniowie) urodzili się, ażeby być najlepszymi zawodnikami na świecie. Ja natomiast, żeby należeć do światowej czołówki

sędziów (*śmiech*). Dobrze czułem się na macie. Wytłumaczyć to mogę tym, że w Dębicy było dużo zawodników preferujących różne style walki. W tym stylu poszła technika. Zawodnicy zaczęli opracowywać inne strategie walki. Na takie zmiany ja byłem przygotowany. Byłem sędzią dążącym do doskonałości w tym, co robię, tak jak dążyli Kazimierz Lipień, Józef Lipień, Jan Michalik, Ryszard Świerad i inni zapaśnicy. Mam prawo mówić, że byłem sędzią cieszącym się uznaniem władz federacji, sędziów oraz działaczy zapaśniczych wielu państw. W polskim związku było trochę inaczej. KS „Wisłoka” tracił na znaczeniu, więc poparciem cieszyli się inni.

Trenerzy z różnych krajów wielokrotnie prosili mnie o zgodę, ażebym sędziował walkę jego zawodnika. Można było zmienić skład sędziowski ustalony wcześniej, gdy była zgodna wola zainteresowanych stron. Musiałem



Rok 2008. Od lewej stoją: Ryszard Świerad, Jerzy Herduś, Józef Lipień, siedzi Henryk Cup [zawodnik KS Wisłoki (1963), trener i działacz sportowy m.in. w Gorlicach, sędzia związkowy kl. I., tym razem w roli gościa podczas memoriału]

jednak wyrazić zgodę. Mogę zatem mówić, że byłem sędzią odpowiedzialnym, patrzącym w oczy zawodnikom, niewchodzącym w żadne układy, sędzią bez uprzedzeń, przejawiającym troskę, ażeby zwyciężył najlepszy zawodnik. A mówiąc jeszcze precyzyjniej — zawodnik najlepiej dysponowany w tym dniu.

Wyłonienie zwycięzcy w walce zapaśniczej (kobiet, mężczyzn) na zawodach takiej rangi nie zawsze jest łatwe. Przy równej klasie zawodników bardzo łatwo jest przesunąć szalę zwycięstwa. Jedna decyzja sędziego wystarczy, ażeby zniweczyć wysiłki jednego z walczących. Ja starałem się wszystko widzieć, nie bałem się stanowczo reagować. Zawodnicy o tym wiedzieli, trenerzy także.

Pamiętam, jak w Turcji sędziowałem jedną z walk. Walczyli bardzo utytułowani zawodnicy. Trzy maty rozłożone były na płycie lodowiska (tafli lodowej nie było), ale jedynie na jednej odbywały się walki. Przy bandach od wewnętrznej ich strony stali żołnierze pilnujący porządku. Po drugiej jej stronie, na trybunach — kibice, tysiące osób. Na zewnątrz obiektu także kibice oglądający walki na ekranach. Jednym z walczących był Turek. Pamiętam doping o niespotykanej dotąd sile. Emocje potęgowały się z minuty na minutę, zawodnicy byli u kresu sił, podejmowali starania o korzystne dla siebie rozstrzygnięcie walki. Kiedy zasygnalizowałem pasywność zawodnika z Turcji, reakcję widowni trudno było opisać słowami. Sędzia punktowy pasywności nie widział. Świadomość swojej pasywności miał turecki zawodnik. Walczył nieczysto, w parterze pomagał sobie w sposób niedozwolony np. chwycił rywala za palce i za włosy. Ja to widziałem, dlatego przerwałem walkę, gwizdząc; złapałem go za włosy, podnosząc szybko do stójki. Powiedziałem do niego w sposób zdecydowany, patrząc mu w oczy, że nie może tak więcej robić. Zrozumiał, że walczy nieczysto. Po gwizdku kończącym walkę uradowani kibice przeskoczyli bandę. Turecki zawodnik przekazywany był z rąk do rąk na trybuny, do ministra sportu czy kogoś

ważniejszego. Po przyjęciu gratulacji powrócił na matę i wówczas mogłem oficjalnie ogłosić jego zwycięstwo.

■ — **Co było potem?**

— Sędziowałem inne zawody najwyższej rangi. Sędziowanie walk finałowych oznacza, że należy się do elity. Godnie reprezentowałem Polskę. Mówię to z dumą. Nie każdy z polskich sędziów może tak powiedzieć.

■ — **Pozwól, że doprecyzuję pytanie. Co wydarzyło się po walce zawodnika tureckiego?**

— Zostałem uznany najlepszym arbitrem podczas tych mistrzostw. W dniu następnym z lotniska miałem odlatywać do Polski. Na lotnisku podczas odprawy paszportowej pokazali mi gazetę. Na pierwszej stronie było zdjęcie, jak trzymam Turka za włosy. Może to zniechęciło ich do sprawdzania bagażu? *(śmiech)* Dość o sobie. Wróćmy do Kazka i Józka (Lipieniów).

■ — **Co na ich temat chciałbyś powiedzieć?**

— Urodzili się, żeby trenować zapasy. Byli kołem zamachowym dla innych. Oni mistrzami mogli zostać w każdym klubie. Dębica mistrzów nie docenia. Tyimi ocenami chciałem zakończyć swoją wypowiedź.

Rozmawiał Jan Swół.

Rozmowa z... **Jerzym Setkowiczem**

— Korzystam z okazji, że odwiedziłeś swojego przyjaciela. Zechcesz podzielić się opinią na temat tablicy pamiątkowej poświęconej Kazimierzowi Lipieniowi?

— Nie przez zapaśniczą solidarność powiem, że upamiętnienie Kazimierza Lipienia, dwukrotnego medalisty olimpijskiego, już dawno powinno nastąpić w Dębicy. Wiem, że w Jeleniej Górze odsłonięto tablicę poświęconą braciom Lipieniom. Józkowi nadano tytuł Honorowego Obywatela Miasta Jelenia Góra. We Władysławowie Kazimierz Lipień ma pamiątkową gwiazdę. To fakty, które pozwalają mówić, że z dalszej perspektywy sportowe dokonania braci Lipieniów są inaczej oceniane aniżeli w Dębicy.

Sprawa zdjęcia tablicy ze ściany budynku Urzędu Miejskiego w Dębicy mnie osobiście zaskoczyła. Dowiedziałem się o takim zdarzeniu, będąc w Dębicy. Skorzystaliśmy z zaproszenia trenera Czesław Korzenia, odwiedzając go na terenie pola golfowego i wówczas była rozmowa na ten temat. Janusz Urbanik mówił, że burmistrz wyraził zgodę na umieszczenie tablicy w budynku, lecz jego zastępca kazał ją zdemontować. Był to przekaz raczej w sensacyjnym tonie, bez szczegółów oraz nazwisk.

Odebrałem to jako działanie przeciwko ludziom, którzy coś zrobili dla zapasów i nadal chcą coś zrobić. Na ten temat należałoby powiedzieć więcej. Ponieważ nie łączy się to bezpośrednio z osobą Kazimierza Lipienia, powiem jedynie, iż dla zapasów w Dębicy dobrej woli brakowało niekiedy osobom, które w zawodowym życiorysie miały związek z KS „Wisłoka” Dębica. Klubowy majątek trafił w obce ręce, stadion przekazano miastu, a naszą halę sportową sprzedano szkole.



Jerzy Setkowicz

Już w Krakowie zastanawiałem się, co takiego wydarzyło się, że tablica poświęcona Kazimierzowi Lipieniowi musiała zostać zdemontowana. Kazek nie był politykiem, więc nie mógł z tego tytułu komukolwiek szkodzić. Nikomu nic nie ukradł, a na sportowy wynik bardzo ciężko pracował. Wysokie odznaczenia państwowe: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (nadany pośmiertnie) są tego potwierdzeniem. Dzięki tytułom (medalom) jego oraz

innych zapaśników Dębica zyskiwała na znaczeniu. Mieszkańcy także mieli korzyści. O tym należy równie często mówić, jak o medalach dębickich zapaśników i kolarzy. Czy ktoś zbilansował nakłady na piłkę nożną oraz uzyskiwane wyniki?

Jako sportowiec Kazek był dla wielu młodych ludzi wzorem do naśladowania. Mistrzowska zapaśnicza plejada pobudzała wyobraźnię wielu młodych osób, bo w tej różnorodności każdy miał swojego idola. Medale, a zwłaszcza ten pierwszy w Polsce, z najszlachetniejszego kruszcu — olimpijski medal Kazimierza Lipienia, zapisały się na kartach historii. Uważam, że umieszczenie tablicy w Ratuszu to fantastyczny pomysł. Jak do niego przekonać burmistrza, niestety, nie wiem.

— Jakie obrazy ze sportowego życia utrwaliły się w pamięci Jerzego Setkowicza?

— Najtrwalszy obraz to ten, że byliśmy wszyscy młodzi. Każdy z nas miał inny charakter. Różniliśmy się także wzrostem i wagą. Dlatego że nie byliśmy osobami majątnymi (nie chcę mówić, iż biednymi), w gronie

zawodników panowała życzliwa atmosfera. Był to niezbędny i konieczny element każdego treningu. Ogólna sprawność i rozwój zdolności motorycznych stanowią podstawę do efektywnego treningu. Bez życzliwości sparingpartnera nie można było np. doskonalić techniki, planować założeń taktycznych czy eliminować błędów. Ta życzliwość nie zabijała ducha rywalizacji pomiędzy nami.

Rywalizowaliśmy na macie i poza matą, bo takie były czasy. Warunki treningowe z roku na rok polepszały się. Początkowo trenowaliśmy w sali gimnastycznej w DK „Kosmos”, gdzie matę rozkładaliśmy przed treningiem i składaliśmy po jego zakończeniu. Część zawodników (kadra klubu)



Olsztyn DMP. Stoją od lewej: nn, nn, Włodzimierz Węgrzyn, Władysław Szybowski, Czesław Korzeń, Jerzy Kielur, Wojciech Granat, Jerzy Herduś, Jan Swół, Wojciech Sobkowski, Józef Lipniewicz, Edward Kasperowicz, Andrzej Skrzydlewski, Wacław Orłowski, Jerzy Setkowicz. Klęczą od lewej: Ryszard Kowalski, Ryszard Świerad, Andrzej Wiśniewski, Jan Michalik, Jan (Janusz) Kosiński, Kazimierz Lipień, Franciszek Wójcik, Józef Wojciechowski

korzystała z przywileju wcześniejszego wyjścia z pracy (po 4 godzinach). Treningi były wyczerpujące. Ich intensywność zwiększała się wraz ze stopniem wytrenowania.

Z czasem działacze klubowi doszli do wniosku, że należy polepszyć warunki treningowe. Pawilon sportowy („Pani Marysi”) rozbudowano. W tzw. „Kurniku” mieliśmy salę z matą rozłożoną na stałe; obok była siłownia dla ciężarowców, z której korzystali także zapaśnicy; mieliśmy możliwość korzystania z sauny i gabinetu odnowy. Zostaliśmy „oddelegowani” do klubu. W praktyce oznaczało, że miejscem naszej pracy był klub, a warsztatem zapaśnicza mata. Treningi odbywały się dziewięć razy w tygodniu, tzn. sześć treningów dopołudniowych i trzy po południu. W okresie startowym było ich mniej, bo odpadały treningi w piątek i sobotę.

Nawiązałem do warunków treningowych celowo. Niewiele osób miało i ma świadomość, jaki wysiłek każdy z nas włożył, ażeby zbliżyć się do



Prezentacja sędziów przed walkami. Od lewej: Henryk Cup, nn, nn, Jan Swół, nn, Wacław Orłowski, Jerzy Setkowicz



Zapaśnicze spotkanie. Pierwszy z lewej Jerzy Setkowicz

najlepszych. Był czas, że na turnieje pierwszej ligi jeździliśmy autobusem. Podobne warunki treningowe w klubie mieli piłkarze i jak je wykorzystywali?

— Jurku, nawiązujesz do historycznych uwarunkowań, które według mojej wiedzy ciągle czekają na utrwalenie. Jest wiele niedomówień, a nawet szkodliwych uproszczeń, które żyją — że tak powiem — własnym życiem. Co Ty na to?

— Nie odpowiem wprost, gdyż różny mamy zasób wiedzy. Ja historię zapasów w jakiejś części klubu znam z autopsji. W Dębicy trenowałem przez „x” lat. O swoim wysiłku i zaangażowaniu w treningi mówić nie będę. Moje starania nie przełożyły się na medale i mistrzowskie tytuły. Powiem tak: w mojej wadze Wacek (Orłowski) zawiesił medalową poprzeczkę wysoko (Bukareszt 1967). Andrzej Skrzydlewski w kilka lat później (1973) osiągnął taki poziom, mierzony kolorem medalu. To jest uproszczenie z mojej strony, ale nawiązuję do faktów. Zmierzam do tego, że Wacek pokazał, iż medale są w zasięgu naszych możliwości. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Z Sofii Kazek (Lipień) przyjechał ze srebrnym medalem (1971); na mistrzostwach Europy Jasiu Michalik zdobył złoty medal, a Andrzej

Skrzydlewski medal brązowy (1972); z Teheranu (1973) chłopaki przyjechali zaś z workiem medali. Dębica świętowała, mistrzów witano z honorami, turnieje gromadziły setki kibiców. Na turnieje im. Zbyszka Cyganiewicza przyjeżdżały ekipy zagraniczne.

To, co widziałem na ostatnim Memoriale Dębickich Mistrzów 50 lat później, pozwala na porównanie dębickich zapasów do okresu Ludwika Budzyńskiego (1953, 1954). Upraszczając kontekst wypowiedzi, różnicę widzę w wieku trenujących oraz w tym, że nie trenują w zakładowym baraku, lecz kątem w użyczonej sali gimnastycznej. Memoriał także stracił na znaczeniu. Chciałbym poznać prawdziwe powody takiego stanu rzeczy. Prawdy o zniweczeniu klubowego dorobku przede wszystkim powinni domagać się mieszkańcy. To także historia miasta i następstwo „uzdrawiania” dębickiego sportu.

Z mojej perspektywy kurs na zapomnienie zapaśniczych sukcesów jest widoczny. Sukcesy zapaśników, o których wspominałem, a także te późniejsze, nie mają właściwego kontekstu historycznego. W zapasach talent to nie wszystko, a jakże często sukcesy Kazka, Józka (Lipieniów), Ryśka (Świerada), Jasia (Michalika), Wacka (Orłowskiego) czy Romana Wrocławskiego przedstawiane są liczbowo, tzn. ile, kto, gdzie i kiedy zdobył jaki medal. Były także osoby, które współtworzyły potęgę zapaśniczą „Wisłoki” oraz byli działacze, którzy myśleli o dębickiej społeczności i wiele dla niej uczynili. Oni także nie powinni pozostawać anonimowi. Dodam, że nie powinno przemilczać się osób, które podjęły się kontynuowania sportowej i wychowawczej roli klubu, a wyszło tak, jak widać to obecnie.

— Jurku, to temat na inną rozmowę. Jeżeli także i Ty tak uważasz, to proponuję naszą rozmowę zakończyć optymistycznym akcentem.

— O optymizm coraz trudniej, bo lat przybywa i coraz trudniej zrozumieć zachodzące zmiany. Nie myślę o zmianach politycznych, lecz zmianach, jakie nastąpiły w stosunkach międzyludzkich i świadomości ludzi. W dobie



Od lewej siedzą: Jerzy Setkowicz,
Czesław Kwieciński, Józef Wojciechowski,
Stanisław Krześciński, Zbigniew Górecki (po prawej)



Pole golfowe. Trener Czesław Korzeń instruuje
Jerzego Setkowicza. Po lewej Wojciech Sobkowski,
Wojciech Ożóg (po prawej), obok Józef Wojciechowski

komputerów i Internetu dla zbyt wielu osób w Polsce ziemia jest dalej płaska i chcieliby, żeby taka w świadomości wszystkich pozostała. Tworzy się mity i legendy o cudach, nie zauważając fenomenu dębickich zapasów. To nie cud, to stosunkowo nie tak odległa rzeczywistość. Ponieważ chciałeś, żeby było coś optymistycznego, to na zakończenie naszej rozmowy powiem, iż trzymam mocno kciuki za Janusza Urbanika i Andrzeja Tomaszewskiego, życząc im powodzenia, zdrowia i wytrwałości w tym, co robią i zamierzają robić. Wyrażam przekonanie, że odradzająca się sekcja zapaśnicza z roku na rok zyskiwała będzie na znaczeniu. Mam nadzieję, iż pamiątkowa tablica, poświęcona Kazimierzowi Lipieniowi, zawiśnie w miejscu, podkreślającym jego zasługi dla Polski, miasta Dębica oraz dla rozwoju zainteresowań sportowych wśród młodzieży.

Rozmawiał Jan Swół.

Zapasy. Legendarni bliźniacy zostaną uhonorowani w Jeleniej Górze | „Gazeta Krakowska”

<https://gazetakrakowska.pl/zapasy-legendarni-blizniacy-zostana-uhonorowani-w-jeleniej-gorze/ar/10609370>



Od lewej: Marek Pilarczyk, Jerzy Setkowicz

Rozmowa z... **Andrzejem Tomaszewskim**

— Nasza rozmowa ma związek z próbą uhonorowania tablicą pamiątkową osoby Kazimierza Lipienia. Jesteś ostatnim medalistą, który wzbogacił konto medalowe KS „Wisłoka” o dwa medale. Zaczę od takiej samej prośby, jaką miałem do Wacława Orłowskiego: — Proszę o rozwinięcie zdań: „Kazimierz Lipień był...” i „Kazimierz Lipień jest...”.

— Kazimierz Lipień był bardzo dobrym zawodnikiem; przez jakiś czas był w „Wisłocie” trenerem, gdzie również i ja trenowałem pod jego skrzydłami; w kadrze narodowej prowadził grupę „Sydney 2000”, w której m.in. ja również byłem. Jako trener bardzo angażował się, chcąc nam przekazać wiedzę i dzielił się swoimi umiejętnościami. To był trener praktyk, który ćwiczył z nami, zarówno na macie, jak również kiedy graliśmy w piłkę nożną, która uzupełniała treningi. Pomagał zrozumieć, jaki wpływ na wynik walki ma postawa każdego zapaśnika. Pomagał rozwiązywać problemy z techniką, nie narzucając, lecz przekonując do poszukiwania własnych rozwiązań. Każdy widział, że trener Lipień żyje zapaśami. Pomimo że miał około pięćdziesięciu lat, stawał z nami do walki, podczas której mieliśmy realizować założenia taktyczne. Uczył nas myślenia i rozwiązywania problemów. Ta umiejętność jest mi w dalszym ciągu przydatna pomimo zakończenia przygody ze sportem.

Jako człowiek był pogodnego usposobienia, nie okazywał nerwów, był zycziwy, lecz stanowczy i konsekwentny, a także zachowywał obiektywizm w ocenach zawodników.



Andrzej Tomaszewski

Drugiego z pytań nie zachodzi potrzeba obszerniej rozwijać. Kazimierz Lipień jest wspomnieniem dobrych czasów „Wisłoki” i świetności polskich zapasów.

— W jakich okolicznościach Andrzej Tomaszewski znalazł się na zapaśniczej macie?

— Jestem z Lubziny, wsi położonej koło Dębicy. Tam chodziłem do szkoły podstawowej, w której nauczycielem WF-u był Andrzej Jedynak. On zorganizował grupę około czterdziestu chłopaków i autobusem przyjeżdżaliśmy do Dębicy na treningi.

Po niecałym roku treningów zostałem sam, bo szkolni koledzy zrezygnowali. Mówili o różnych przeszkodach i systematycznie ich ubywało. Mnie zapasy interesowały z kilku powodów: treningi były urozmaicone, zawsze czegoś nowego się nauczyłem, nabierałem pewności siebie i nie będę ukrywał, że chęć imponowania innym np. sprawnością też mobilizowała.

Początkowo było ciężko, bo pochodziłem ze wsi, wchodziłem w inne środowisko, które było dla mnie obce. Nie czułem się zbyt komfortowo, mówiąc bardzo ogólnie; wielokrotnie musiałem zacisnąć zęby, żeby nie okazać słabości, żeby nie dać im satysfakcji z tego, co mówili i jak postępowali wobec mnie. Początkowo w nieznanym stopniu ten dyskomfort psychiczny potrafiłem zagospodarować z korzyścią dla siebie. Z czasem było coraz lepiej. Treningi były także pomocne, ponieważ moje postępy w nabywaniu zapaśniczych umiejętności coraz częściej powstrzymywały od złośliwości. Po obozie zapaśniczym w Jaworzu koło Pilzna (1988) na macie radziłem sobie nawet ze starszymi chłopakami ode mnie. Od tego czasu

ich stosunek do mnie zdecydowanie zmienił się. Wiedzieli, że ze mną nie ma już przelewów. Dodam, że nie chodziło o argumenty na pięści.

Moimi trenerami w różnym okresie moich startów byli: Andrzej Jedynak, Ryszard Konieczny, Zbigniew Szerszeń, Stanisław Jodłowski, Robert Ochał, Józef Lipień, Ryszard Świerad, Kazimierz Lipień i Józef Tracz. Chyba wymieniłem wszystkich. Od 1988 roku brałem udział w zawodach. Pierwszy start na szczelbu makroregionu miałem w Gorlicach. Zająłem miejsce trzecie. Pierwszą walkę przegrałem z Tomkiem Fijałkiem, ale później już z nim wygrywałem. I tak to się zaczęło.

■ — **Powiedz, proszę, o najważniejszej walce Andrzeja Tomaszewskiego.**

— Jeżeli chodzi o walkę na zapasniczej macie, będzie to walka o brązowy medal w Teheranie (1996). Wiedziałem o sukcesie zapasników „Wisłoki” w tym mieście w 1973 roku. To mnie mobilizowało, ale również wystąpiły



Ośrodek Wypoczynkowy DZOS „Stomil”
w Jaworzu Dolnym

obawy, bo kiedy się za bardzo chce, to łatwo popełnić błąd. Przez taki błąd kiedyś pierwszą walkę przegrałem w Teheranie z mało znanym Holendrem (1995). Miałem świadomość, że jako medalista z mistrzostw Europy (1993) nie byłem osobą anonimową, że walczył będę z Koreańczykiem, że złoty medal, który zdobyłem trzy lata wcześniej, zobowiązuje. W 1995 roku byłem tuż przy podium (miejsce 4.). Na medal liczył trener i oczekiwano tego medalu w Dębicy, zaś klimat w Iranie nie był sprzyjający dla zawodników z Europy. To była bardzo trudna walka. Od strony taktycznej zacząłem ją dobrze. Zrobiłem dwa punkty techniczne — zwycięskie, jak się okazało. Dla jasności muszę dodać, że przepisy przy takim stanie (2:0) nie pozwalały wyłonić zwycięzcy. Sędziowie zarządzili dogrywkę. Koreańczyk atakował przez kolejne trzy minuty, ale bez powodzenia. Byłem u kresu sił,



Grupa młodzieży na obozie zapasniczym w Jaworzu Dolnym z trenerem Zbigniewem Szerszeniem (stoi pierwszy po lewej). Stojący pierwszy po prawej to Andrzej Tomaszewski.



Trener Ryszard Konieczny (pierwszy z lewej).
Andrzej Tomaszewski na najwyższym stopniu podium

ale punktów nie był mi w stanie „zrobić”. Nie wiem, czy z tego powodu, ale po zakończonej walce zostałem poddany badaniu antydopingowemu. Dostałem do picia zimną wodę i przez to miałem zapalenie gardła. Przez kilka dni odczuwałem skutki tych ataków oraz skutecznej obrony.

Wypowiedziałem się szerzej, celowo. Chciałem przez to podkreślić, dlaczego moje medale mają taką wartość dla mnie. Te dwa medale tworzą punkt odniesienia dla mojej oceny wartości złotego medalu Kazimierza Lipienia, tytułów i medali zdobytych w kraju oraz na mistrzostwach Europy i świata. Nie mam cienia wątpliwości, powtarzając, że Kazimierz Lipień jest wspomnieniem dobrych czasów „Wisłoki” i świetności polskich zapasów.

— Zawód nauczyciela postanowiłeś zamienić i stałeś się przedsiębiorcą. Na dodatek usługi świadczone w ramach prowadzonej działalności gospodarczej niewiele mają wspólnego ze sportem. To dość zaskakująca zmiana zainteresowań.

— To prawda. To także następstwo walki o wyższy poziom życia mojej rodziny, w stosunku do której mam dług wdzięczności. Przez dziesięć lat byłem gościem w domu. Dużo czasu spędzałem na obozach zapaśniczych, zawodach oraz studiach. Pensja nauczyciela zadowalającego poziomu nie była w stanie zapewnić.

Zapaśnicza edukacja nauczyła mnie m.in. stawiać sobie cele i je konsekwentnie realizować. Nie brakło mi również odwagi i determinacji do koniecznych zmian. Rynek usług jest trudny i wymagający. W zapasach też nie było łatwo. Porażki w zapasach także się zdarzały i należało wyciągać wnioski na przyszłość. W ten sposób — można powiedzieć — przebranzowiłem się. Zapaśnicze umiejętności pomagają analizować zagrożenia, szacować ryzyko, zauważać błędy, pokonywać trudności. Zapasy uczą walki — o wszystko walczyć trzeba mocniej, mocniej i coraz mocniej, ażeby do czegoś dojść. To się później przekłada na życie. Dla zainteresowań sportowych też jest miejsce, chociaż w innym charakterze.

■ — Byłbyś chętny powiedzieć coś więcej na ten temat?

— Po latach świetności dębickich zapasów pozostają wspomnienia. Mnie, niestety, nie udało się ich odświeżyć. Jak pisała prasa i wypowiadali się obserwatorzy, byłem poważnym kandydatem na IO w Sydney (2000). Mój poziom nie odbiegał od krajowej czołówki. Wygrałem z mistrzem olimpijskim z Atlanty z Ryszardem Wolnym (68 kg). Kubańczyka (też mistrza, kat. 74 kg) pokonałem na turnieju w Sofii. Trudno być sędzią we własnej sprawie. Fakty są jednak takie, że młodym nie dano szansy, a starzy zawiedli. W Sydney polscy zapaśnicy nie zdobyli żadnego medalu. Niech mi będzie wolno dopowiedzieć, że w Atlancie (1996) było ich pięć (3 złote, 1 srebrny i 1 brązowy). Na miejscu będzie przypomnienie, że trenerem był wówczas Ryszard Świerad.

Jeszcze jedno chciałem powiedzieć przy tej okazji. Trener Czesław Korzeń też „przegrał” przy zielonym stoliku. Wniosek nasuwa się taki, że



Trener Robert Ochał (pierwszy z lewej).
Andrzej Tomaszewski na najwyższym stopniu podium



Teheran 1996. Zakończenie walki o brązowy medal.
Sędzia ogłasza zwycięstwo Andrzeja Tomaszewskiego

ciągle liczą się układy. Tym bardziej należy doceniać to, co osiągnęli dębickcy mistrzowie, z niekwestionowanym liderem Kazimierzem Lipieniem.

Do tej refleksyjnej części dodam, że autonomiczna sekcja zapaśnicza klubu raczkuje — zaczynamy pracę od podstaw. Grupy seniorów nie ma; z juniorami też jest kłopot; trenerzy Ryszard Konieczny i Andrzej Jedynak zajmują się szkoleniem grupy dzieci i młodzików. Prezesem sekcji jest Janusz Urbanik, a ja wiceprezesem. Wiele wskazuje na to, że taki stan będzie utrzymywał się długo. Problemem nie jest jedynie brak młodzieży, lecz brak atmosfery wokół innych dyscyplin sportowych aniżeli piłka nożna. Brak sali do treningów także ma wpływ na ocenę perspektyw rozwojowych. To dość dziwna sytuacja. Ci, którzy biorą pieniądze i powinni przejawiać troskę

Pojedynek o brązowy medal z Koreańczykiem był najtrudniejszą walką mego życia. Na początku walki wykorzystałem sprowadzenie rywala do parteru, zrobiłem wózek i prowadziłem 2:0. Koreańczyk chciał odrobić straty i cały czas atakował. Miał mnie kilka razy w parterze, ale zdołałem się obronić. Nie zdobył ani jednego punktu technicznego. Sędziowie zarządzili po 5 minutach dogrywkę, ponieważ żaden z zawodników nie miał przynajmniej trzypunktowej przewagi. Musiałem się bronić jedynie przez 3 minuty. Koreańczyk atakował z pasją, ale bezskutecznie. (...) Był to na pewno jeden z moich lepszych sezonów. Zdobyłem złoty medal międzynarodowych mistrzostw Polski, byłem drugi na mistrzostwach Polski seniorów przegrywając w finale z mistrzem olimpijskim Ryszardem Wolnym oraz drugi w Pucharze Polski seniorów.

P. Krysiak, S. Jodłowski, Dębickie zapasy, Wyd. Millenium, Dębica 2017, s.230.



Teheran 1996. Andrzej Tomaszewski na III stopniu podium



Trener Józef Lipień i Andrzej Tomaszewski (zawodnik) na najwyższym stopniu podium

o rozwój sportu na terenie Dębicy i powiatu, każą nam, społecznikom, stawać pod drzwiami z kapeluszem w ręce.

■ — **Nie wspomniałeś o sędziowaniu. Czyżby sędziowska emerytura?**

— Nie. Ostatnio sędziowałem na XV Memoriale Dębickich Mistrzów. Szczycę się tym, że jestem jedynym z sędziów w Polsce, który czci pamięć Kazimierza Lipienia wraz z innymi zawodnikami od samego początku. Poprzez osobistą znajomość oraz fakt, że był moim trenerem, jest to zawsze szczególne przeżycie.

Formuła memoriału ulegała zmianom. Pamięć po mistrzach, którzy odeszli od nas (Kazimierz Lipień, Andrzej Skrzydlewski, Ryszard Świerad, Jan Michalik), to jeden z powodów. Drugi to brak seniorów, a to pociągnęło za sobą konieczność dostosowania kategorii wiekowej.

O sędziowskiej emeryturze nie myślę. Sędziuję wszystkie zawody w kraju. Na zawodach międzynarodowych ostatnio sędziowałem na Litwie. W grudniu (2023) będę sędziował zawody w Szwecji.

■ — **Jak zostałeś sędzią tej klasy?**

— Po pomyślnym zdaniu egzaminów. Sędziować zacząłem dość wcześnie — jeszcze trenowałem i walczyłem jako zawodnik. Początkowo sędziowałem na poziomie makroregionu, oczywiście po szkoleniu dla sędziów i zdaniu egzaminów. Zdobywałem doświadczenie i uczyłem się odpowiedzialności. Odpowiedzialność sędziego to nie to samo, co własna zawodnicza odpowiedzialność, że tak powiem. Nierozważne podejście do walki kończy się często niepowodzeniem, przykrą niespodzianką — czyli przegraną. Zawodnik sam sobie szkodzi. Nie można uważać się za dobrego sędziego, szkodząc innym poprzez nieodpowiedzialne decyzje sędziowskie. Im wyższy poziom reprezentują zawodnicy, tym świadomość tej odpowiedzialności staje się większym obciążeniem dla sędziego. Takie napięcie emocjonalne potrafiłem przekuć w sukces, tzn. stan ten mobilizował mnie do ciągłego



Trener Ryszard Świerad i Andrzej Tomaszewski



Trener Kazimierz Lipień, powyżej Marek Sitnik, Grzegorz Piorunkiewicz, Andrzej Tomaszewski, Adam Jaroszek

doskonalenia się. Zostało to zauważone. Mam w pamięci dość zabawną sytuację. Dzwoni do mnie Ksawery Waliszewski, były zapaśnik i trener, działacz społeczny na Kielecczyźnie i sędzia zapaśniczy kategorii E (najwyższej międzynarodowej), z propozycją, przyjazdu na mistrzostwa Polski w roli sędziego. Powiedziałem, że ja w tych mistrzostwach startuję, zakładam, iż będę walczył w finale, a to wyklucza sędziowanie. Nie dawał za wygraną. Ostatecznie nie przekonał mnie. Powiedziałem Ksaweremu Waliszewskiemu, że na sędziowanie jeszcze przyjdzie czas i rzeczywiście przyszedł.

Rozmowa, podczas której usłyszałem tyle komplementów z ust sędziego, który dwa razy sędziował na IO, a kilkanaście razy na ME i MŚ, miała wpływ na decyzję o doskonaleniu umiejętności i kwalifikacji sędziowskich. Na zawodach szczebla centralnego (w Polsce) zacząłem sędziować od dwutyśczego roku. Powoli przebijałem się do czołówki. W 2013 roku zdałem egzamin na sędziego międzynarodowego. Grzegorz Brudziński, zapaśnik, działacz i zapaśniczy sędzia, członek komisji sędziowskiej UWW (wcześniej FILA), miał w tym udział. Ażeby nie było niedomówień, dodam, że chodzi



Memoriał Dębickich Mistrzów. Andrzej Tomaszewski
jako sędzia główny, Piotr Budzyn



Andrzej Tomaszewski jako sędzia punktowy



Andrzej Tomaszewski w roli arbitra

o życzliwość i słowa zachęty. Jest to niezwykle doświadczony sędzia, który sędziował na czterech olimpiadach.

Już po roku w Ułan Bator zdałem egzamin na klasę drugą. W 2015 roku w Sarajewie przystąpiłem do egzaminu, który zakończył się pomyślnie dla mnie i przyznano mi klasę pierwszą. Wdarłem się do międzynarodowej czołówki sędziowskiej jak huragan (*śmiech*).



Od lewej: Andrzej Tomaszewski
(za pamiątkowym sygnetem) od
Czesława Korzenia

Sprawdzanie wiedzy i umiejętności następowało podczas zawodów. Początkowo najwięcej zawodów sędziowałem w grupie juniorów i U23 (zawodnicy do lat 23). To normalne i potrzebne każdemu, kto sędziowanie traktuje jako zapaśniczą misję. Nie wyobrażam sobie dobrego poziomu sędziowania bez np. doświadczenia zapaśniczego albo bez wiedzy o wykorzystywaniu niedozwolonych sposobów walki. To nie zawsze widzi kibic (obserwator), ale dobry sędzia musi to widzieć. Trener Kazimierz Lipień niejednemu raz mówił, jakie różne „triki” stosowali jego rywale. Sędzia, który walczył, czuje walkę. Tego nie da się nauczyć. Walkę trzeba czuć i przewidywać rozwój wydarzeń. Są sytuacje, że jedynie doświadczenie pozwala poprawnie ocenić, który z zawodników „ciągnie” i należy mu przyznać punkty. Konieczne umiejętności sędziego zapaśniczego można porównać do zdolności sędziów oceniających jazdę figurową na lodzie albo zawodników uczestniczących w rywalizacji w skokach do wody.

Z Andrzejem Tomaszewskim rozmawiał Jan Swół.

Rozmowa z... Edwardem Kasperowiczem

— Byłeś jednym z pomysłodawców upamiętnienia sportowych osiągnięć dębickich zapaśników ponad 40 lat temu. Zdarzenia z czerwca 2022 roku w Dębicy to fakty przemawiające za potrzebą ich utrwalenia. Co ty na to, ażeby Twoją wypowiedź opublikować w książce poświęconej Kazimierzowi Lipieniowi — zapaśnikowi stulecia Polskiego Związku Zapaśniczego?

— Ziemia dębicka ma kilku olimpijczyków i nie ma Klubu Olimpijczyka — to fakt. Że taki klub powinien powstać już bardzo dawno, to sprawa bezdyskusyjna. To prawda, iż takie były plany, a nawet konkretne działania. Inicjatywa zrodziła się w środowisku zapaśniczym „Wisłoki”. To było tak dawno, tyle zmian i przeobrażeń nastąpiło w Polsce, iż pojawia się u mnie wątpliwość, czy np. uda mi się odtworzyć w pamięci najistotniejsze fakty. Nie chodzi o te sportowe, tj. kto, gdzie, kiedy i jaki medal zdobył, lecz co zainspirowało nas do takich działań. Liczba mnoga ma uzasadnienie, gdyż Klub Olimpijczyka wpisywał się w szereg inicjatyw zapaśników — dla zapaśników i nie tylko. Nie będę o nich mówił, pomimo że w monografiach klubowych bądź publikacji poświęconej historii dębickich zapasów dla takich działań zabrakło miejsca. Na sport, jego rolę i korzyści z tego płynące nie można patrzeć jedynie przez pryzmat medali. Myśmy byli tego świadomi.

Klub Olimpijczyka w Dębicy, stolicy polskich zapasów, miał być miejscem wypoczynku, edukacji historycznej i patriotycznej, miał integrować, zachęcać do aktywności fizycznej. Dębiczcy olimpijczycy deklarowali przekazanie w depozyt niektórych pamiątek nawiązujących do miejsca olimpiady; były puchary i wiele rzeczowych dowodów zaświadczających o sportowych sukcesach w minionym siedemdziesięcioleciu. Znaleźliśmy projektanta, który

opracował koncepcję przystosowania pomieszczeń w nowym pawilonie KS „Wisłoka”. Była wstępna zgoda dyrekcji opiekuńczego zakładu na pokrycie wydatków związanych z zakupem stylowych mebli.

Prezesi klubu: mgr inż. Józef Stróżyk, dyrektor naczelny DZOS „Stomil”, a później mgr Andrzej Stasiński, zastępca dyrektora, wspierali zapaśnicze inicjatywy. Także i tę, o której mówię. Wiele, a nawet bardzo wiele na ten temat mógłby powiedzieć Włodzimierz Węgrzyn, gdyby żył. Nie powinniśmy zapominać także o zasługach Edwarda Brzostowskiego dla klubu i Dębicy. Nasze zapaśnicze sukcesy nie spadły jak przysłowiowa manna z nieba. To chcieliśmy wówczas upamiętnić, podejmując działania.

Pomoc zadeklarowała ówczesna posłanka do Sejmu PRL Kazimiera Plezia. I nie skończyło się jedynie na deklaracji, chociaż taki klub nie powstał. Nie będę spekulował na temat przyczyn. Dodam jedynie, że była to inicjatywa nasza, nie olimpijczyków. Rodziła się jeszcze inna. Gdyby żył Marek Krystek, powiedziałbym więcej. Już wówczas bracia Lipieniowie byli pomnikowymi postaciami. Szkoda, że jedynie my byliśmy o tym przekonani.

— Pozwolę sobie na stwierdzenie o proroczej wizji niemalże pół wieku temu. Pomysł upamiętnienia zmaterializował się niedawno w nieco innej postaci. Kiedy i w jakich okolicznościach dowiedziałeś się o tablicy upamiętniającej sportowe sukcesy Kazimierza Lipienia w dębickim ratuszu?

— Nie uważam się za proroka czy jasnowidza. Zapaśnikom nie brakowało zdroworozsądkowego myślenia. Jest to jedna z cech każdego, kto przez dłuższy czas zapasy trenował. Mówiąc obrazowo, każdy widział więcej, przez co potrafił docenić wysiłek i wyrzeczenia innych oraz dostrzec korzyści dla siebie w szerszym aniżeli medalowym wymiarze. Ja i wielu trenujących w innych klubach przyjechaliśmy do Dębicy, bo zauważyliśmy korzyści dla siebie. Czy starał się ktoś ustalić, ilu np. chłopców, zainspirowanych sukcesami Kazka czy Józka, trafiło na trening? Wyobraźnię pobudzały inne



Kapelmistrz Stanisław Świerk i orkiestra DZOS „Stomil”
 prowadzą najbardziej usportowioną młodzież reprezentu-
 jąca poszczególne szkoły na płytę stadionu



Widok na trybunę główną (od strony
 pawilonu sportowego)

nazwiska medalistów — były one drogowskazem do klubu i na zapaśniczą matę. Rysiek Świerad w „Wisłocie” zaczął od treningów piłki nożnej. Roman Wrocławski, kiedy trafił do Dębicy, też nie był utytułowanym zawodnikiem. Wątku tego nie będę rozwijał. Faktom nie można zaprzeczyć, a prawda jest taka, że Rysiek i Romek są to ostatni mistrzowie świata (1982), zdobywający medale dla klubu.

Nawiązuję do tego jako były zawodnik, następnie trener i osoba doświadczona życiowo. Znajomość czynników motywujących do treningu jest bardzo pomocna trenerowi. Kto tego nie dostrzega albo takiego faktu nie chce przyjąć do wiadomości, działa na niekorzyść młodzieży. Nie będę kontynuował wywodu. O wychowaniu przez sport już dawno zapomniano nie tylko w KS „Wisłoka”. I tyle na ten temat chciałem powiedzieć. To i tak za dużo, niż pierwotnie zakładałem.

Wraz z rodziną z Dębicy wyjechałem w roku 1991. Nie zerwałem koleżeńskich kontaktów, chociaż z roku na rok zapaśników z okresu świetności „Wisłoki” jest coraz mniej. Problemami społecznymi mieszkańców Dębicy nie interesuję się tak jak kiedyś. Wiadomość o tablicy i jej zdemontowaniu dotarła do mnie w szczątkowej postaci. Podczas jednego ze spotkań w zapaśniczym gronie słyszałem nawet wypowiedzi osób mających wiedzę z pierwszej ręki. Argumentów przeciwko takiemu uhonorowaniu Mistrza Kazimierza nie znam. Nawet nie było takiej sposobności, ażeby porozmawiać na ten temat. A okazja była, chociażby z okazji XV Memoriału Dębickich Mistrzów: Kazimierza Lipienia, Ryszarda Świerada, Andrzeja Skrzydlewskiego i Jana Michalika. Ściślej mówiąc, w czasie towarzyskiego spotkania po zakończeniu zawodów. Zabrakło burmistrza, nie było starosty, który był kiedyś prezesem KS „Wisłoka”!

Panowie! W ten sposób nie tworzy się przyjaznego klimatu dla społecznych inicjatyw. Nawiążę w skrócie do okresu, kiedy mieszkałem w Dębicy, trenowałem i udzielałem się społecznie. Jedną z takich inicjatyw ukierunkowana była na masowy ruch sportowy w szkołach podstawowych. Inicjatywa



Plansza przedstawiająca okolicznościowy znaczek wykonany na to wydarzenie. Miniaturkę znaczka otrzymali wszyscy uczestnicy rozgrywanych konkurencji sportowych



Jedna z konkurencji sportowych w ramach Festynu sportowo-kulturalnego

zrodziła się w zapaśniczym gronie. Kilka lat z rzędu z okazji Dnia Dziecka i Dni Dębicy młodzież szkolna spotykała się na obiektach sportowych „Wisłoki”, wykazując się sprawnością fizyczną w grach i zabawach. Było miejsce dla wszystkich, także tych, którzy dotknięci byli niepełnosprawnością. Oni mogli poczuć się zwycięzcami. Przemarsz ulicami miasta za Zakładową Orkiestrą Dętą DZOS „Stomil” na stadion był dla tysięcy uczniów przeżyciem, które trudno opisać słowami. Ja to widziałem. To była jeszcze jedna motywacja do aktywności. Dlatego Panowie samorządowcy, nie

wszystko, co było kiedyś, należy usunąć na margines historii. Wiązanki kwiatów na grobach mistrzów, kolorowe zdjęcia na portalach informacyjnych tworzą jedynie stan iluzji. Najwyższy czas mówić o tym głośno.

Na marginesie nawiążę do inicjatywy Czesława Korzenia oraz Izby Pamięci, którą tworzy. Jestem przekonany, że powstanie pomimo braku wsparcia władz samorządowych. To, co słyszałem, to dość dziwna sytuacja. Wątek upamiętniający zapaśnicze dokonania zakończę następująco: była tablica upamiętniająca pierwszego Polaka, który zdobył złoty medal olimpijski w zapasach, nie ma tablicy, ale środowisko zapaśnicze nie uważa, że problem został rozwiązany. Izba Pamięci pomimo braku należytego wsparcia zostanie otwarta. Na razie stan taki nie poprawia wizerunku miasta Dębicy, byłej stolicy polskich zapasów. Na to nie powinni godzić się nie tylko mieszkańcy Dębicy.



— Czy osoba Kazimierza Lipienia może być przedstawiana młodzieży jako wzór do naśladowania?

— Bezdyskusyjnie! Wspaniały człowiek i kolega! Myślę, że nic nie ujmę z jego wielkości, dzieląc się następującą refleksją: w prawie siedemdziesięcioletniej historii sekcji zapaśniczej dębickiej „Wisłoki” można wyodrębnić okresy, w których był mistrz i byli jego naśladowcy. Początkowo był to Ludwik Budzyński, potem Tadeusz Popiołek, Czesław Korzeń, Ryszard Długosz. Przepraszam, jeżeli kogoś pominąłem. Wacław Orłowski jako pierwszy zdobył medal dla „Wisłoki”. Był liderem i do tej pory jest autorytetem. Później pojawili się mistrzowie: Jan Michalik (pierwszy ME), Józef Lipień i Kazimierz Lipień (pierwsi mistrzowie świata), Kazimierz Lipień (pierwszy w stylu klasycznym medalista IO i złoty medalista IO). Fakt przyznania mu przez kapitułę tytułu *Zapaśnika stulecia Polskiego Związku Zapaśniczego* podkreśla jego wyjątkowe zasługi dla sportu zapaśniczego. Prowadziłem treningi z młodzieżą i wiem, że dębickcy mistrzowie mieli swoich naśladowców. Kazimierz Lipień był dla wielu chłopaków wzorem mobilizującym do pracy nad sobą. Swoją osobowością kształtował postawy innych.

— Jeden z moich rozmówców nawiązał do utworzenia w dębickim „Mechaniku” klasy sportowej. Nieliczni jedynie wiedzą, że świadectwa maturalne otworzyły bramy wyższych uczelni dla wielu dębickich sportowców. Co pozostało w pamięci Edwarda Kasperowicza, pomysłodawcy utworzenia klasy i współtwórcy tych sukcesów?

— Miło słyszeć, że ktoś o tym pamięta. Sprostuję jedynie, iż nie była to klasa sportowa na wzór tych, jakie funkcjonowały w dębickich szkołach podstawowych. Była to jedna z klas wieczorowych w technikum dla pracujących. Połowę stanu, może nieznacznie więcej, stanowili sportowcy: bokserzy, zapaśnicy i piłkarze. Początkowo w roku szkolnym 1977/1978 było nas ponad czterdzieści osób. Kończyła mniej niż połowa. Było to ponad czterdzieści pięć lat temu, więc trudno o precyzyjniejsze informacje.

Było to duże wyzwanie dla każdego, komu zależało na podwyższeniu standardu życia. Dla wielu trenujących chłopaków ukończenie szkoły

zawodowej było celem. Natomiast biorąc pod uwagę seniorów, jeżeli uwzględnić będziemy, że trening zapaśniczy był niezwykle wyczerpujący, zapaśnicza mata była naszym warsztatem pracy, efekty tej pracy „mierzone” były miejscem, jakie zawodnik zajmował w I lidze zapaśniczej w zmaganiach o tytuły mistrzostwa Polski oraz zwycięstwami na matach Europy i świata — to mówienie o wyzwaniu w zakresie szkoły średniej nie jest przesadą. Braki w treningu szybko da się zauważyć. Natomiast wynik sportowy był pierwszoplanowym celem, gdyż takie były społeczne oczekiwania.

Rodziły się obawy, czy w praktyce można połączyć i realizować cele sportowe, edukacyjne i rodzinne. Powiem, upraszczając wypowiedź, że dzięki zrozumieniu dyrekcji i nauczycieli wiele problemów udawało się rozwiązywać. Dodam, że byliśmy pionierami nie tylko w warunkach dębickich. Natomiast realizacja programu nauczania przypominała pokonywanie przystłowiowej szklanej góry. Było trudno, a niekiedy bardzo trudno. Niektórzy z kolegów jej szczyt osiągnęli po ponowieniu próby w następnym roku szkolnym. Okazało się, że na naukę nigdy nie jest za późno.

Nie posiadam informacji, ilu chłopaków trenujących zapasy ukończyło kursy trenerskie, studia licencjackie lub magisterskie. Trener Czesław Korzeń otwiera listę magistrów. W liczonym gronie osób, które po ukończeniu szkoły średniej podjęły edukację na wyższym poziomie, byli m.in. Kazimierz Lipień i jego brat Józef, Ryszard Świerad, ja, Ryszard Kowalski, Ryszard Konieczny, Andrzej Jedynak, Robert Ochał i Andrzej Tomaszewski. Na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku średnie wykształcenie dla wielu osób było marzeniem. Ażeby je zrealizować, należało do tego dojrzeć. Sport także uczy, jak pokonywać przeszkody i rozwiązywać problemy, także te pozasportowe.

Duże zasługi w sukcesach edukacyjnych chłopaków (seniorów) miał Władysław Szybowski, inżynier z wykształcenia. W okresie, do którego nawiązuję, był on kolegą z maty, gdyż razem trenowaliśmy i startowaliśmy w zapaśniczych turniejach oraz korepetytorem, gdyż pomagał w opanowaniu



Edward Kasperowicz wręcza maluchom książeczki mieszkaniowe. Kronikarz pod zdjęciem napisał: „Proszę — oto książeczka i rośnij na zapaśniku, zdaje się mówić Kasperowicz Przewodniczący Koła przy Sekcji Zapaśniczej”



Pierwszy krok obdarowanych do własnego M. Maluchy oraz ich rodzice z książeczkami mieszkaniowymi. Pierwsza po lewej, postanka Kazimiera Plezia

materiału objętego programem nauczania w „Mechaniku” i liceum ogólnokształcącym. W Zespole Szkół Ekonomicznych w Dębicy średnie wykształcenie zdobywali Tadeusz Popiołek i Zbigniew Szerszeń. Edukacyjnego wsparcia udzielał im mgr inż. Edward Madejski, działacz sekcji zapaśniczej. Jeżeli dobrze pamiętam, pomagał także chłopakom w zdobyciu dyplomów mistrzowskich, a jako nauczyciel w szkole przyzakładowej miał kontakt z młodzieżą. Wśród uczniów byli także zapaśnicy, którzy kontynuowali później naukę w szkołach średnich.

— **Nawiązałeś wcześniej do masowej imprezy sportowej na ziemi tarnowskiej, tj. do Festynu sportowo-kulturalnego dla młodzieży szkolnej. Tak wynika z publikacji poświęconej sportowi szkolnemu w latach 1945 — 1989.**

— O publikacji naukowców z Uniwersytetu Rzeszowskiego (2021) na ten temat nie miałem pojęcia. Także o tym, że z ich badań wynika, iż była to mocno rozpropagowana impreza na ziemi tarnowskiej. Festyny zainicjowane przez sekcyjne koło ZSMP przy sekcji zapaśniczej KS „Wisłoka” wzbudziły zainteresowanie władz administracyjnych miasta i dyrektorów szkół podstawowych. Prasy także. Powiem więcej, nawet towarzyszka z KM PZPR w Dębicy, wykazywała zainteresowanie oraz partyjną aktywność. Jej koncepcja programu imprezy sprzeczna była z naszą wizją i zakładanymi celami, więc towarzyszka musiała uznać moją argumentację. Książeczki mieszkaniowe, które koło ufundowało dzieciom osieroconym, z minimalnym wymaganym wkładem — nie pamiętam, w jakiej kwocie — wręczyliśmy bez udziału tej pani. Książeczki otrzymało dwoje lub troje dzieci. W latach następnych systematycznie uzupełnialiśmy wysokość wkładu członkowskiego. To także inicjatywa zapaśników, członków tego koła. W Jaworzu, gdzie powstawał Ośrodek Rekreacyjno-Wypoczynkowy DZOS „Stomil”, też widać było zapaśników. Przybliżaliśmy również osobom tam wypoczywającym, w jaki sposób korzystać ze ścieżek zdrowia. Przypomnę: było to

prawie pół wieku temu. U nas w Polsce jedynie sportowcy wówczas biegali na świeżym powietrzu.

Wracając do festynu, powiem, że była to naprawdę masowa impreza sportowa z finałem w Dniu Dziecka. Organizacja pierwszego festynu wymagała przekonywania tych, których przekonać należało. Koło nie dysponowało środkami finansowymi na upominki dla uczestników oraz nagrody dla zwycięzców. Tytuły i medale zdobywane przez Kazimierza Lipienia, Józefa Lipienia, Jana Michalika, Ryszarda Świerada, Andrzeja Skrzydlewskiego, Wacława Orłowskiego i innych czołowych zawodników sekcji wykorzystywane były jako argumenty. Udało się.

W latach następnych było zdecydowanie łatwiej. Np. Urząd Miejski w Dębicy zabezpieczał środki finansowe na nagrody dla szkół. Wspomniany wcześniej przeze mnie Marek Krystek projektował pamiątkowe proporzyczki. W organizację włączyli się także siatkarki i piłkarze. Dało się zauważyć większe zaangażowanie szkół, co było widać i słyszać z trybun. Wydaje się, że jest miejsce dla podkreślenia, iż można było już zauważyć, że w szkołach, w których działały klasy sportowe, młodzież wykazywała się większą sprawnością. W taki praktyczny sposób przekonywaliśmy, że w zdrowym ciele tkwią bojowy duch i sportowy zapal.

Sami jako organizatorzy też czegoś nauczyliśmy się. Festyn był jedną z inicjatyw członków koła. O klubie olimpijczyka wspominałem na początku. O edukacji na poziomie szkoły średniej też mówiłem. W kilku słowach chcę nawiązać do Stanisława Jodłowskiego, który był pierwszym przewodniczącym koła, jeszcze wówczas ZMS. Współorganizował on klasy sportowe, prowadził treningi z grupą młodzików i juniorów, a także z seniorami oraz był długoletnim etatowym pracownikiem klubu. Swoje zapaśnicze i organizacyjne umiejętności przekazywał podopiecznym. Zresztą nie tylko on, bo ja (Edward Kasperowicz — JS), Zbigniew Szerszeń, Jerzy Herduś, a także inni koledzy też prowadziliśmy grupy zapaśnicze, wychowywaliśmy i kształtowaliśmy charaktery młodych ludzi. Wielu z nich z tego skorzystało.

Patrząc na aktywność fizyczną w kategoriach społecznych, nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę, że medale są dla najlepszych, natomiast ruch dla zdrowia jest w zasięgu wszystkich. Myśmy tego dowiedli już ponad czterdzieści pięć lat temu. Z satysfakcją mówię, że z zapaśniczego grona wywodzą się naśladowcy i zwolennicy wychowywania poprzez sport. Uczą prospołecznych zachowań.

— Kogo na myśli ma mój rozmówca, mówiąc tak ogólnie? Może jakieś przykłady, nazwiska?

— Przed nawiązaniem do przykładów i nazwisk muszę doprecyzować wcześniejszą myśl, ażeby u osób zainteresowanych moją wypowiedzią nie pojawiły się następne wątpliwości. Czas spędzony na macie jest czasem spędzanym bezpiecznie dla trenującego. Nie jest narażany na niepożądane społecznie zachowania. Po treningu, który wymaga wysiłku, osoba taka musi wypocząć. Czyni to w domu pod okiem rodziców. Natomiast mówiąc: „naśladowcy”, mam na myśli te osoby, które prowadziły zajęcia sportowe z młodzieżą w sposób zorganizowany, niezależnie, czy to było w klubie, czy w innym miejscowościach. „Zwolennicy” to takie osoby, które angażowały się w tworzenie warunków dla młodzieży, by mogła poznać, że tak powiem, smak zwycięstwa. Zwycięstwa także nad własnymi słabościami i kompleksami wieku dorastania. Moja wiedza nie jest tak usystematyzowana, aby odwoływać się do dat i okoliczności bądź wymieniać nazwiska dziesiątek ludzi. Tacy musieli być i muszą być.

Poza osobami, do których nawiązałem wcześniej, pamięć podpowiada mi w pierwszej kolejności Ryszarda Świerada, trenera kadry narodowej. Jego podopieczni w Atlancie (1996) osiągnęli historyczny dla polskich zapasów sukces. Polacy na olimpiadzie zdobyli aż pięć medali, w tym trzy złote. Gdyby w klubie działał jeszcze Włodzimierz Węgrzyn, ten historyczny wyczyn naszego kolegi nie byłby jedynie rozważany w kategoriach ekonomicznych, czyli tego, ile pieniędzy dostanie. Zamiast sensacyjnego tonu można było



Broszura wydana z okazji II. festynu



W pomieszczeniu gdzie miał funkcjonować Klub Olimpijczyka, młode zapaśnicze pokolenie witało Nowy Rok (m.in. Dawid Świerad, Rafał Szybowski (po prawej))

inaczej kierunkować dyskusję na ten temat. Pracuj, człowieku, poświęcaj się temu, co robisz, a ojcem podobnego sukcesu możesz być i Ty. Tu można nawiązać do naszej — Polaków — mentalności, czego czynił nie będę. Słowo „zazdrość” kończy tę myśl.

Ponadto wspomnieć należy: Józefa Wojciechowskiego, Ryszarda Koniecznego, Kazimierza Lipienia, Roberta Ochała, Józefa Lipienia, którzy zostali trenerami grupy seniorów w Dębicy. W gronie trenerów grup młodzieżowych byli np. Grzegorz Kmiecik, Stanisław Czerwicki i Andrzej Jedynek.

Wacław Orłowski i Jerzy Setkowicz trenowali młodzież w Bochni; Józek Lipień prowadził treningi w Zawadzie koło Dębicy; w Szczucinie trenerem był Janusz Boro; w Gumniskach ja prowadziłem treningi, a później Robert Ochał. W Podgrodziu Robert zainteresował zapasami nawet dziewczęta. W szkole tej jest nauczycielem wychowania fizycznego. W Lubzinie uczył zaś Andrzej Jedynek. Odkrył on zapasnicze predyspozycje u Andrzeja Tomaszewskiego. Aktywnie działa na rzecz zapasów i sumo. W tej drugiej dyscyplinie jego podopieczni uzyskali światowy poziom. Andrzej Tomaszewski, kiedy uczył



Od lewej: Edward Kasperowicz, Andrzej Stasiński



Zapaśnicza „przewiązka”. Od lewej siedzą: Rafał Szybowski, Edward Kasperowicz, Władysław Szybowski, Tadeusz Kamiński (Łoś-Kamiński), Andrzej Jedynek, Dawid Świerad, Andrzej Tomaszewski. Po prawej: Krzysztof Urbanik, Wacław Orłowski

w szkole w Nagawczynie, też prowadził treningi zapaśnicze z tamtejszą młodzieżą. Obecnie jest sędzią zapaśniczym o światowej klasie i działaczem odradzającej się sekcji zapaśniczej. Kiedy byłem na memoriale, zawsze występował w roli sędziego.

Myślę, że te przykłady w sposób przekonujący uzasadniają powód do satysfakcji mojej i innych zapaśników. Tak się bowiem składa, że każda osoba od kogoś innego czegoś dobrego się uczy. Zadaniem kolegi, trenera i wychowawcy jest przybliżenie tych korzyści. W ten sposób dochodzi się do mistrzostwa, nie tylko na macie.

Jeżeli chodzi o zwolenników, pamięć podpowiada kilka nazwisk np. nazwisko Czesława Korzenia, który był moim trenerem, a następnie jako przedsiębiorca został wybrany na prezesa KS „Wiśłoka”. Tworzy on Izbę Pamięci, bo ludzka pamięć jest ulotna i zawodna. Wiedzę o wynikach zapaśników i ludziach, współtwórcach tych sukcesów przybliżyć należy innym. W oparciu o życiowe doświadczenia tworzy się lepsze jutro. Nie mówię nic nowego. Przypominam jedynie uwarunkowania rozwoju społecznego. Natomiast na podstawie zdarzenia związanego z tablicą poświęconą Kazimierzowi Lipieniowi mam prawo zakładać, że zapaśnicze sukcesy z okresu PRL-u niektóre osoby chciałyby wymazać ze świadomości ludzi.

O Władku Szybowskim już wspominałem. Dodam to tego jeszcze, że zdobywał medale dla klubu oraz był członkiem kadry narodowej. Po zaprzestaniu uprawiania zapasów został przedsiębiorcą oraz wybrany został prezesem KS „Wisłoka”. Po jego rezygnacji prezesem wybrano Janusza Bieniasza, lekarza. Piastował tę funkcję od 1995 do 1999 roku. W roku 1999 drużyna prowadzona przez Józefa Lipienia zdobyła drużynowe mistrzostwo Polski. Tytuł wrócił do Dębicy po 22 latach. Po odejściu prezesa Janusza Bieniasza w klubie zaczęły się dziać różne dziwne rzeczy. Nie do końca zrozumiałe dla mnie, ale nie chcę do nich nawiązywać, nie znając szczegółów. Mam na myśli to, że klub tracił majątek i popadał w długi. Tym razem bez nazwisk, ponieważ tych osób raczej do zwolenników zapasów nie można zaliczyć.

Wybawicielem dla klubu okazał się były zapaśnik Janusz Urbanik, prezes firmy VENTOR, który zgodził się kandydować na stanowisko prezesa KS „Wisłoka” i został wybrany. Miło było słyszeć byłemu zawodnikowi i trenerowi, że w klubie powiało optymizmem. Wprawdzie klub nie był właścicielem hali sportowej, a stary pawilon oraz działka trafiły w ręce prywatne, ale wybudowano obok hali Sportową Stodolę (2008).

Z okazji jubileuszu 100-lecia powstania KS „Wisłoka” zorganizowano obchody jubileuszowe. Jedną ze sportowych imprez towarzyszących był Memoriał im. Kazimierza Lipienia. Wydarzenie sportowe na miarę wielkości złotego medalisty — pierwszego Polaka, zapaśnika Kazimierza Lipienia z Dębicy. Kto był hojnym sponsorem? Domyślić się nie jest trudno. Dlaczego Janusz Urbanik zrezygnował (2009) z funkcji prezesa? Własną wiedzą dzielić się nie będę. Stosunkowo łatwo domyślić się samemu.

Z pewnością Urbanikowi nie zabrakło dobrej woli i chęci dla wspierania dobrych i pożytecznych społecznie inicjatyw. Pamięć o dębickich mistrzach zapaśniczej maty jest jedną z nich. Wielkich zapasów w Dębicy już nie ma, ale pamięć o mistrzach oraz ich dokonaniach należy utrzymywać i kultywować. To jest moja opinia oraz postulat pod adresem władz miasta i powiatu.

Janusz Urbanik Wam w tym pomoże. Na jego pomoc władze mogą liczyć. Wielu zapaśnikom i organizacjom już pomógł i pomaga.

W tym roku (2023) odbył się XV Memoriał Dębickich Mistrzów w zmiennej formule, gdyż z grona żyjących międzynarodowych medalistów ubył Jan Michalik (2022). Pierwszy w historii polskich zapasów mistrz Europy. Porównanie lat oraz liczby memoriałów, które się odbyły, prowadzi do wniosku, że w jednym roku memoriał nie odbył się. Dlaczego? Zabrakło sponsora — brzmi odpowiedź. Jednak rodzi się inne pytanie. Czy w tym właśnie roku burmistrz lub starosta i pracownicy wydziałów promocji udali się z wiązkami kwiatów na groby Kazimierza Lipienia i Ryszarda Świerada? Ja zdjęć oraz informacji o takim wydarzeniu nie spotkałem. Natomiast odpowiedź na pytanie odzwierciedla stosunek do dębickich zapasów oraz do inicjatywy upamiętniającej osobę Kazimierza Lipienia. A może by tak były prezes KS „Wisłoka”, a później starosta, rozważył zawieszenie tablicy pamiątkowej w budynku starostwa? W przyszłym roku przypada okrągła rocznica urodzin braci bliźniaków. Złotych bliźniąt — jak pisano kiedyś na ich temat.

Na zakończenie mojej wypowiedzi chciałem wyrazić swoje przekonanie, że zapasy w Dębicy istnieją jeszcze dzięki wspaniałomyślności Janusza Urbanika, prezesa autonomicznej sekcji zapaśniczej KS „Wisłoka”. Januszowi oraz Andrzejowi Tomaszewskiemu który jest wiceprezesem sekcji, życzę dobrej współpracy także z trenerami Ryszardem Koniecznym i Andrzejem Jedynakiem i rodzicami oraz życzliwej atmosfery i satysfakcji z tego, co robicie i dla kogo robicie. Do wielkich osiągnięć dochodzi się małymi krokami. To specyficzna cecha zapasów, o czym doskonale wiecie. Dzięki swojemu zaangażowaniu umożliwicie poznanie tej prawdy tym, którzy z nie mniejszym zapałem i wolą zwycięstwa rywalizować będą na kolejnych memoriałach dębickich mistrzów.

Informacja o autorach

Boro Janusz

Dębiczanie. W latach 1979-1985 zawodnik Sekcji zapaśniczej KS Wisłoka w Dębicy. W okresie służby wojskowej zawodnik klubu Cement Gryf Chełm. Instruktor zapaśniczy, prowadził zajęcia w LKS Szczucin, kierownik Sekcji zapaśniczej, był członkiem Rady Klubu. Społecznie udziela się na rzecz Autonomicznej Sekcji Zapaśniczej.

Dymitrowski Jacek

Historyk, archiwista, regionalista, muzealnik. Absolwent UJ. Od 2003 roku prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Dębickiej, od 2017 roku członek Zarządu Podkarpackiego Stowarzyszenia Muzealników Polskich, od 2020 roku prezes Związku Piłsudczyków RP – Oddziału Dębica, od 2023 roku członek Rady Muzeum Okręgowego w Rzeszowie. W latach 2007-2022 dyrektor Muzeum Regionalnego w Dębicy.

Jedynak Andrzej

Nauczyciel wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej w Lubzinie. Trener Kl. II - zapasy, od 1989 zatrudniony w K.S Wisłoka Dębica, sekcja zapaśnicza (grupy młodzieżowe). Praca magisterska w Akademii Wychowania Fizycznego w Gorzowie Wlkp. (1997 rok), promotor dr Piotr Godlewski - „Życie i kariera sportowa braci Kazimierz i Józef Lipień”. Trener sumo kl. I; w latach 2013-2018 trener kadry narodowej w sumo młodzików i kadetów, II trener kadry juniorów i seniorów. Od roku 2018 Szef Wyszczolenia w Polski Związku Sumo.

Smoleń Ewa

Dębiczanka. Absolwentka Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie; Wyższej Szkoły Prawa i Administracji w Rzeszowie (mgr) oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (studia podyplomowe). Wiceprezes Stowarzyszenia Muzealników Polskich- Oddział Podkarpacki; członek zarządu Towarzystwa

Przyjaciół Ziemi Dębickiej. Aktualnie pracuje w Muzeum Regionalnego w Dębicy. Interesuje się m.in. sportem. Jest autorką oraz współautorką artykułów na temat historii kolarstwa i zapasów w Dębicy, także osób związanych z tymi dyscyplinami sportowymi.

Swół Jan

Mieszkaniec Dębicy od 1969 r. Zawodnik sekcji zapaśniczej KS Wisłoka do roku 1981. Członek Zarządu i Kierownik Klubu (2009). Dr nauk prawnych (UJ w Krakowie 2002), absolwent studiów podyplomowych (AG-H w Krakowie, 2010, 2012). Nauczyciel akademicki (WSliZ w Rzeszowie), wykładowca na studiach podyplomowych (UKEN w Krakowie). Autor opracowań książkowych i artykułów naukowych z zakresu prawa i problematyki bezpieczeństwa. Hobbyistycznie zajmuje się badaniem zdarzeń historycznych związanych w Dębicą. Pomysłodawca połączenie historycznej metody badań z kryminalistycznymi zasadami ustalania prawdy materialnej. Autor artykułów i książek nawiązujących do historii Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Dębicy. Członek Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Dębickiej.

Szerszeń Zbigniew

Były zawodnik sekcji zapaśniczej KS Wisłoka w Dębicy, instruktor zapaśniczy oraz działacz sportowy. Wychowanek Czesława Korzenia, mistrz Polski juniorów (1971). Instruktor I klasy, prowadzący zajęcia z uczniami SP nr 4 i nr 6. Był sekretarzem sekcji zapaśniczej oraz jej kierownikiem. W 1993 r. wybrany został w skład zarządu klubu i został sekretarzem zarządu. W 1995 r. ponownie został wybrany w skład tego gremium. Z funkcji zrezygnował w 1996 r. W roku 1998 był członkiem Komitetu Organizacyjnego Jubileuszu 90 – lecia KS „Wisłoka”, odpowiadający za program imprez zapaśniczych.

Spis treści

Część I. Zapasy w Dębicy

Wprowadzenie do części pierwszej	12
Nie tylko o Dębicy zdań kilka	13
<i>Jacek Dymitrowski</i>	
Zapasy w greckiej Sparcie oraz w Dębicy	21
<i>Ewa Smoleń, Jan Swół</i>	
Dębiczcy sportowcy w plebiscytach gazety „Nowiny (Rzeszowskie)”	57
<i>Jan Swół</i>	
Rozwój sekcji zapasów międzyzakładowego Klubu Sportowego „Wisłoka” w Dębicy w latach 1954—1979	67
<i>Zbigniew Szerszeń</i>	
Życie i kariera sportowa braci Kazimierza i Józefa Lipieniów	105
<i>Andrzej Jedynak</i>	

Część II. Wspomnienia, opinie, refleksje

Wprowadzenie do części drugiej	164
Wspomnienia... Ryszarda Lombary	165
Wspomnienia... Zygmunta Kałka	175
Wspomnienia... Ryszarda Kowalskiego	197
Wspomnienia... Dawida Świerada	211
Wspomnienia... Józefa Lipienia	219
Rozmowa ze... Stanisławem Jodłowskim	267
Dokąd dryfujesz „Wisłoko”?	281
<i>Jan Swół</i>	

Część III. Zapaśnik 100-lecia Polskiego Związku Zapaśniczego

Wprowadzenie do części trzeciej	310
Rozmowa z... Januszem Urbanikiem	313
Rozmowa z... Pawłem Miłozsem	325
Rozmowa z... Mariuszem Szewczykiem	335
Rozmowa z... Maciejem Małozięciem	343
Rozmowa z... Andrzejem Stasińskim	349
Rozmowa z... Józefem Sieradzkim	361
Rozmowa z... Wacławem Orłowskim	375
Wspomnienia... Edwarda Madejskiego	387
Rozmowa z... Januszem Boro	391
Rozmowa z... Robertem Ochałem	407
Rozmowa z... Jerzym Herdusiem	417
Rozmowa z... Jerzym Setkowiczem	431
Rozmowa z... Andrzejem Tomaszewskim	439
Rozmowa z... Edwardem Kasperowiczem	453

Część IV. To także historia

Wprowadzenie do części czwartej	472
Pierwszy i kolejne memoriały Dębickich Mistrzów w zapasach nie tylko na fotografiach	473
<i>Janusz Boro, Jan Swół</i>	
Jeden dzień wspomnień. 75. urodziny Czesława Korzenia	523
<i>Jan Swół</i>	
Tadeuszowi Popiołkowi sto lat zaśpiewali	547
<i>Ewa Smoleń, Jan Swół</i>	
Wspomnienia i refleksje... Tadeusza Popiołka	553
Postówie	573

